

**Barbara McCauley**

**Dwa śluby i pogrzeb**

*(Seduction of the Reluctant Bride)*

*Tłumaczyła Alina Patkowska*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Digger Jones pożegnał się z tym światem.

Nikom z mieszkańców miasteczka Cactus Rat w Teksasie nie mogło się to pomieścić w głowie. Jak to możliwe, by taki stary wyga jak Digger dał się wykończyć zwykłej górskiej burzy? Od czterdziestu z górą lat pracował w swojej kopalni srebra w kanionie Lonesome Rock i przetrwał zapalenie płuc, wypadki, których rezultatem były połamane kości, oraz ukąszenie węża, a także pogodę, która mogłaby unieruchomić cały Nowy Jork. Digger Jones był za twardy, by umrzeć.

Ale fakty pozostawały faktami. Burza zmieniła kanion, gdzie Digger rozbił obozowisko, w rwącą rzekę. Woda uniosła ze sobą wszystko, co napotkała na swojej drodze. Patrole ratowników odnalazły tylko fragmenty namiotu i strzępy ubrania Diggera. Ciało spodziewano się znaleźć dopiero po kilku miesiącach, a nawet, co było jeszcze bardziej prawdopodobne, nigdy. Sam McCants rozmyślał o tym wszystkim, stojąc w drzwiach kościoła i patrząc na obsypaną różami pustą trumnę na katafalku. Oficjalnie Jones nie został jeszcze uznana za zmarłego i Sam w rozmowie z Hollisem Fitcherem, miejskim przedsiębiorcą pogrzebowym, uznał pomysł z chowaniem pustej trumny za absurdalny. Hollis upierał się jednak, że skoro Digger opłacił z góry luksusowy pogrzeb i najdroższą dębową trumnę, to uroczystość powinna się odbyć. Z ciałem czy bez, mówił Fitcher, pociągając nosem, Digger dostanie to, za co zapłacił.

Organista, który również został przez Diggera sownie opłacony, zwawo uderzył w klawisze i rozległy się pierwsze tony hymnu, sygnalizując tym samym, że ceremonia rozpocznie się za kilka minut. Niewielki kościółek pełen był ludzi. Jedynie w dwóch ostatnich rzędach pozostały jeszcze wolne miejsca. Choć Digger Jones był człowiekiem o nieznośnym, kłótliwym usposobieniu, całe Cactus Fiat boleśnie odczuło jego odejście.

Sam wsunął się do pierwszej ławki, gdzie siedział już jego przyjaciel, Jake Stone, wraz ze swoją miódowowłosą żoną. Savannah Stone, która mimo urodzenia dwojga dzieci zachowała piękną figurę, pochyliła się i pocałowała Sama w policzek, on zaś mrugnął do niej z uśmiechem.

– Poszukaj sobie własnej kobiety, McCants – zamruczał natychmiast Jake, władczo otaczając żonę ramieniem.

– Kochanie, Sam nie musi szukać kobiet. To one za nim ganiają – zaśmiała się Savannah, ściskając dłoń męża. – Matylda mówiła mi, że gdy Sam w ubiegłym tygodniu pokazał się w Głodnym Niedźwiedziu, obroty prawie się podwoiły. Same kobiety. Podobno przy stoliku Sama omal nie doszło do bójki. Pattie Wright próbowała zrzucić Marie Farrel z krzesła.

– Pattie po prostu się poślizgnęła – wyjaśnił Sam, przeklinając w duchu małe miasteczka. Każdy jego ruch śledziły dziesiątki oczu, każde słowo wypowiedziane do jakiegokolwiek kobiety powtarzali sobie natychmiast wszyscy ciekawscy. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi – dodał.

– A przyjaciel nigdy nie można mieć za wielu, prawda? Tym bardziej przyjacielek –

mruknął Jake, unosząc znacząco brwi. Zauważył jednak karcące spojrzenie Savannah i szybko zmienił temat. – Słyszeliśmy, że masz wygłosić mowę pożegnalną.

– Digger wyznaczył mnie na wykonawcę swojego testamentu, więc wielebny Winslow uznał, że powinienem powiedzieć kilka słów.

– A cóż on mógł po sobie zostawić? – odezwał się Jared, brat Jake'a, wsuwając się do ławki za nimi. Pocałował Savannah w policzek i ciągnął: – Oczywiście, poza tym wypchanym niedźwiedziem grizli i kompletem patelni. Przecież Digger Jones nie miał nawet zegarka.

– Uwielbiał tego niedźwiedzia – uśmiechnął się Sam. – Przyszło mi do głowy, żeby go kupić i podarować tobie i Annie. Moglibyście go sobie postawić przy wejściu do nowego domu. A skoro już mowa o twojej pięknej żonie, to chciałbym wreszcie usłyszeć, że zdecydowała się rzucić ciebie i droga do niej jest otwarta.

Nikomiu innemu te słowa nie uszłyby na sucho, ponieważ jednak wyszły z ust Sama McCantsa, Jared tylko uśmiechnął się dobrotliwie.

– W tej chwili jedyna droga otwarta przed Annie to autostrada do szpitala. Termin porodu już za dwa tygodnie. O, Annie już tu idzie.

– Słyszałam, o czym mówiliście – oznajmiła Annie, ostrożnie siadając obok męża. – Może i skorzystałabym z oferty Sama, gdybym nie musiała o niego walczyć z całym tabunem kobiet. On przynajmniej wie, jak należy nas traktować.

W ślad za Annie do ławki wsunęła się Jessica Stone Grant, ostatnia z rodzeństwa.

– Owszem, Sam wie, jak się traktuje kobiety. Wszystkie bez wyjątku. Sam, nie odwracaj się teraz. Tam z tyłu siedzą Carol Sue Gibson z Sarą Pearson i obie robią do ciebie słodkie oczy.

To rzeczywiście wspaniałe dziewczyny, pomyślał Sam. Odwrócił się i przesłał im uśmiech. Carol Sue założyła nogę na nogę, podciągając wyżej spódnicę, a Sara oblizła błyszczące czerwone usta. Ach, jak dobrze jest żyć!

– Mówię wam przecież, że jesteśmy tylko przyjaciółmi – powtórzył Sam obojętnie.

Jessica, Annie i Savannah spojrzały na siebie porozumiewawczo. Na twarzach mężczyzn pojawiły się uśmiešky.

– Uważaj, kochanie, bo pewnego dnia padniesz na kolana przed jedną z tych przyjaciółek – szepnęła Jessica do ucha Sama.

Obok niej usiadł jej mąż, Dylan. Jake i Jared skinęli mu głowami.

– Może mi wyjaśnisz, dlaczego szepczesz coś do ucha obecemu mężczyźnie? – zapytał Dylan żonę. Jessica cmoknęła go w policzek.

– To tylko Sam, kochanie. Zostawiłeś Daniela u Josephine?

– Na widok kuzynów od razu zaczął mnie traktować jak powietrze. Widzisz, Sam, jakie masz perspektywy na przyszłość? Odżywki i opiekunki do dzieci.

– To dziedzina Stone'ów – odrzekł Sam z wielką pewnością siebie. – Kazania i zobowiązania nie są mi pisane.

Rozległ się głęboki akord organów. Sam poczuł dziwny dreszcz na plecach i niespokojnie poruszył się w ławce. Naraz organista przestał grać. W kościele zapanowała cisza i wszystkie głowy zwróciły się w stronę wejścia. Sam obejrzał się, zdziwiony.

Na progu kościoła stała młoda kobieta. Słońce za jej plecami rozświetlało jasne, sięgające ramion włosy. Ubrana była w czarny dwurzędowy kostium, który podkreślał szczupłą talię. Krótka spódnica odsłaniała długie nogi w czarnych jedwabnych pończochach i w pantoflach na wysokich obcasach. Z ramienia zwisała jej torebka na złotym łańcuszku. Przez chwilę nieznajoma stała nieruchomo, patrząc na tonącą w różach trumnę, a potem obojętnie powiodła wzrokiem po kościele.

Mężczyźni wciągnęli brzuchy, a kobiety zeszywniały. Sam wstrzymał oddech.

Była obca, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Sam spędził całe życie na ranczu w powiecie Stone Creek, na obrzeżach Cactus Fiat. Znał wszystkich mieszkańców miasteczka, a także sąsiednich powiatów. Ta kobieta nie była tutejsza. Przyjechała z miasta i to z dużego. Co ktoś taki jak ona mógł robić na pogrzebie Diggera Jonesa?

– Boże – westchnęła Jessica.

Raczej: bogini, pomyślał Sam. Opanowana. Wyrafinowana. Szykowna. Nietykalna. Zastanawiał się, jakiego koloru są jej oczy osłonięte wytuszowanymi rzęsami.

Organista znów zaczął grać. Wielebny Winslow, który dotychczas również wpatrywał się w przybyszkę, zajął miejsce za pulpitem. Nieznajoma usiadła w ostatnim rzędzie, wyprostowała się sztywno i utkwiała spojrzenie w pastora. Wszystkie twarze powoli znów zwróciły się do przodu.

Wielebny Winslow powiodł wzrokiem po kościele, zatrzymując wzrok nieco dłużej na ostatnim rzędzie. Sam uśmiechnął się do siebie. Nawet mężczyźni w sutannach mają prawo do swoich fantazji, pomyślał. A było o czym fantazjować. Mógłby przysiąc, że spod ciemnego żakietu nieznajomej wystaje brzeżek koronki. Jaki mężczyzna nie zacząłby się zastanawiać, co kryje się pod tą chłodną powłoką i czy nieznajoma ma na sobie ciemne rajstopy sięgające aż do pasa, czy też nosi pończoszki, które...

Jake szturchnął go łokciem w bok.

– Co? – wymamrotał Sam. To było wszystko, na co potrafił się w tej chwili zdobyć.

Jake wskazał głową na pulpit. Sam zorientował się, że wielebny Winslow zapowiedział już jego przemowę, a teraz wpatrywał się w niego z dezaprobatą.

A niech to szlag trafi! Sam pośpiesznie zebrał myśli, wstał, obciągnął marynarkę i ruszył do przodu.

Joseph Alexander Courtland III już w pierwszych latach życia córki wpoił jej przekonanie, że w każdej sytuacji należy trzymać emocje na wodzy. W tej chwili Faith była mu za to niezmiernie wdzięczna.

Gdy weszła do kościółka, zauważyła poruszenie na zwróconych w jej stronę twarzach i czuła na sobie zaciekawione, niepewne spojrzenia. Widocznie ludzie w tych okolicach nie mieli zaufania do obcych. Ale przyjaciele i krewni też często sobie nie ufają, pomyślała z ironią.

Ceremonii przewodził pastor w czarnej sutannie. Miał przerzedzone, ciemne włosy i okulary w okrągłych, drucianych oprawkach. Poważnym tonem powitał zebranych, a potem spojrzął na nią i przedstawił się. Ponieważ było oczywiste, że wszyscy pozostali dobrze go

znają, Faith uświadomiła sobie, iż uczynił to ze względu na nią. Odpowiedziała mu nieruchomym spojrzeniem, udając, że nie zauważa dyskretnie zwróconych w jej stronę głów.

Pastor zacytował kilka psalmów, krótko opowiedział o tragicznym zaginięciu Francisza Elijaha Montgomery'ego, którego mieszkańcy Cactus Fiat lepiej znali pod nazwiskiem Digger Jones, po czym poprosił jednego z przyjaciół Diggera o wygłoszenie mowy. Na dźwięk nazwiska Faith zamarła.

Sam McCants. To właśnie był człowiek, z którym zamierzała się spotkać. Po to tu przyjechała.

Z pierwszej ławki podniósł się jakiś mężczyzna. Na jego widok Faith poczuła zaskoczenie. Spodziewała się kogoś starszego. Digger miał siedemdziesiąt dwa lata, przypuszczała więc, że przyjaciel, którego wyznaczył na wykonawcę swojego testamentu, będzie mniej więcej równy mu wiekiem. Tymczasem Sam McCants mógł mieć nie więcej niż trzydzieści cztery, trzydzieści pięć lat. Był wysoki. Na kołnierzyk białej koszuli opadały gęste, falujące czarne włosy. Garnitur opinał jego ciało jak druga skóra. W oczach Faith pojawił się błysk zainteresowania, zaraz jednak zmarszczyła brwi i znów jej twarz zaczęła przypominać maskę. Przyjechała tu przecież w interesach. Im szybciej załatwi swoje sprawy, tym szybciej będzie mogła wrócić do Bostonu.

Jednak na widok twarzy McCantsa całe opanowanie Faith uleciało. Była to twarz, za jaką agencje reklamowe płaciłyby krocie, twarz godna ciała: ciemne oczy o intensywnym spojrzeniu, ostre, męskie rysy. Dopiero gdy mężczyzna odwrócił wzrok, Faith zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

– Digger Jones – powiedział głębokim, dźwięcznym głosem – był najbardziej niezdolnym, niesympatycznym, kłótliwym i pełnym uprzedzeń człowiekiem, jakiego znałem.

Faith z trudem powstrzymała okrzyk zdumienia. Jak można było powiedzieć coś takiego o tragicznie zmarłej osobie? Wstrząśnięta, rozejrzała się dokoła i z jeszcze większym zdumieniem zauważyła, że wszyscy kiwają głowami.

– I nikt – ciągnął Sam – nikt nie kochał go bardziej niż ja Teraz na twarzach słuchaczy pojawiły się uśmiechy.

Kilka kobiet ocierało oczy. Faith z ulgą odchyliła się do tyłu. Jakikolwiek niesnaski między Diggerem a McCantsem czy innymi mieszkańcami miasteczka mogłyby bardzo skomplikować jej misję.

– Wielu z was – mówił Sam, podchodząc do katafalku – zapewne wyobraża sobie to samo co ja. Że wieko tej trumny otworzy się za chwilę i ze środka wyskoczy rozszoszczony Digger, dopytując się, o co tyle zamieszania i dlaczego, do diabła, Matylda nie pilnuje hamburgerów i frytek?

W kościele rozległy się chichoty. Potężna platynowa blondynka siedząca w drugim rzędzie głośno wytarła nos. To pewnie owa wspomniana Matylda, pomyślała Faith.

– Ale wszyscy wiemy – ciągnął Sam – że ta trumna jest pusta. Digger wciąż jest gdzieś w górach. W kanionach, które kochał i w których przepracował całe życie. Niektórzy uważali go za głupca dlatego, że spędził życie na poszukiwaniu srebra. Ja jednak zawsze go podziwiałem. Podziwiałem jego upór i determinację w pogoni za marzeniami. Podziwiałem

jego jabłkowy poncz.

Sam wznosił oczy do nieba, a zgromadzeni wybuchnęli śmiechem. Faith mocno zacisnęła usta. Dotychczas była tylko na dwóch pogrzebach. Przed czterema laty, gdy miała dwadzieścia dwa lata, w wieku osiemdziesięciu czterech lat zmarł Randolph Hollingsworth, założyciel Bostońskiego Stowarzyszenia Biznesu. Uroczystość przebiegła w godnej, oficjalnej atmosferze. Nikt się nie roześmiał nawet wtedy, gdy z głowy Russela Matthews'a spadł tupecik i wylądował na kolanach wdowy Hollingsworth.

Drugi pogrzeb, w którym uczestniczyła, odbył się przed sześcioma miesiącami. Był to pogrzeb jej ojca. Tu również nikt się nie śmiał. Ceremonia była poważna, a przyjęcie, które po niej nastąpiło, stonowane i pełne rezerwy. Podobnie jak sam Joseph Alexander Courtland III.

– Miałem zaledwie dziesięć lat, gdy Digger zabrał mnie po raz pierwszy w góry – mówił Sam. Faith skupiła uwagę na jego słowach. – Byłem pewien, że wrócę do domu bogaty, z kieszeniami pełnymi srebrnymi samorodków.

Przerwał i z uśmiechem spojrzał na trumnę.

– Po czterech dniach siedzenia w siodle cały mój tyłek był pokryty siniakami, a na rękach miałem więcej pęcherzy niż Pete Johnson zębów.

W kościele znów rozległy się śmiechy. Wysoki, tyczkowaty mężczyzna w za ciasnym garniturze podniósł się, uchylił kowbojskiego kapelusza i obdarzył wszystkich szerokim uśmiechem.

– Ale rozczarowanie chłopca – podjął Sam – stało się mądrością dorosłego. Uświadomiłem sobie, że wróciłem z tej podróży bogaty, że przywiozłem ze sobą o wiele więcej, niż mógłbym kupić za jakiegokolwiek pieniądze. Digger nauczył mnie wytrwałości. Nauczył mnie też nigdy nie rezygnować z tego, co dla mnie najważniejsze, bez względu na cenę. Nauczył mnie cenić rodzinę, własne cele i marzenia.

Sam z czułością dotknął trumny.

– Żegnaj, Digger. Może nigdy nie znalazłeś swojego skarbu, ale byłeś jednym z najbogatszych ludzi, jakich kiedykolwiek miałem zaszczyt i przyjemność poznać.

Organista zaczął grać. Sam wrócił na swoje miejsce. Faith zamrugała powiekami, odpędzając łzy. O co właściwie chodzi? pomyślała z irytacją. Przecież nie miała żadnego powodu do płaczu. Była po prostu zmęczona podróżą i zdenerwowana przed rozmową z Samem McCants'em.

Mieszkańcy miasteczka po kolei podchodzili do trumny. Mężczyźni trzymali kapelusze w rękach, kobiety ocierały oczy chusteczkami. Faith pozostała na miejscu, ignorując zaciekawione spojrzenia. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Czekwała, aż kościół się opróżni.

– Czy mogę pani w czymś pomóc?

Z zaskoczeniem podniosła głowę i zobaczyła nad sobą ciemne oczy Sama McCants'a. Zbyt szybko zerwała się z miejsca; otwarta torebka wysunęła się jej z rąk, a zawartość rozsypała się po wytartej, lecz lśniącej czystością dębowej podłodze.

Jęknęła w duchu. Znakomicie. Wspaniałe pierwsze wrażenie.

Sam pochylił się, by pozbierać rozsypane rzeczy. Faith uklękła w tej samej chwili i zderzyli się. Zauważył, że jej oczy są błękitne, w kolorze jasnego džinsu. Jednocześnie poczuł zapach drogich, egzotycznych perfum. Faith cofnęła się szybko.

– Przepraszam.

Jej oficjalny sposób bycia jednocześnie bawił go i intrygował. Przyglądał się jej, gdy zbierała z podłogi czarny portfel, szczotkę do włosów i kluczyki z breloczkiem firmy wynajmującej samochody. Pochyliła się jeszcze niżej i podniosła złoty długopis.

O kilka kroków dalej leżała szminka w srebrnej oprawie. Sam podniósł ją i zerknął na etykietkę.

– „Rumieniec namiętności” – przeczytał na głos, oddając szminkę właścicielce. – Bardzo ładna nazwa.

Faith wrzuciła szminkę do torebki, którą zamknęła i przewiesiła przez ramię.

– Panie McCants, nazywam się Faith Courtland – powiedziała, wyciągając do niego dłoń.

Sam popatrzył na nią uważnie. Ton jej głosu był równie sztywny jak wykrochmalone kołnierzyki koszul, które matka w dzieciństwie kazała mu wkładać do szkółki niedzielnej.

– Faith, jesteśmy w Cactus Fiat. Może będziesz mówić do mnie po prostu: Sam?

Z wahaniem skinęła głową.

Dłoń miała długą, gładką i ciepłą, bez żadnych pierścionków. Sam przytrzymał ją nieco dłużej, niż wypadało.

– Nigdy wcześniej cię nie widziałem, Faith. Czy byłaś przyjaciółką Diggera?

– Diggera? – powtórzyła. – Ach tak, mówisz o panu Montgomerym. Nie, nie byłam jego przyjaciółką. Prawdę mówiąc, panie McCants, to znaczy Sam, przyjechałam tutaj, żeby zobaczyć się z tobą.

Jej słowa dotarły do Sama dopiero po dłuższej chwili.

– Ze mną? – powtórzył, osłupiały.

– To ty zostałeś wyznaczony na wykonawcę testamentu pana Montgomery’ego? Jesteś właścicielem rancza w powiecie Stone Creek?

Skąd ona mogła o tym wiedzieć? I dlaczego mówiła o Diggerze: pan Montgomery? Digger zawsze miał ochotę dać w zęby każdemu, kto zwrócił się do niego prawdziwym nazwiskiem.

– Tak – odrzekł Sam powoli. – Digger wyznaczył mnie na wykonawcę testamentu. Ale wątpię, by interesował cię wypchany niedźwiedź grizli albo komplet patelni.

– Przepraszam?

– Mniejsza o to. Muszę pójść na przyjęcie w hotelu. Możesz mi towarzyszyć, ale chyba lepiej będzie, jeśli od razu powiesz, po co tu przyjechałaś.

– Tak, oczywiście. – Faith odkasznęła. – Panie McCants... Sam... chciałabym cię poinformować, że ja... my... w Elijah Jane Corporation jesteśmy gotowi z tobą współpracować w kwestii spadku po panu Mont... Diggerze.

– Elijah Jane Corporation? To ta sieć znanych restauracji? – Sam zmarszczył brwi. – A dlaczego interesuje was Digger? I o jakim spadku mówisz? Digger miał tu w mieście mały bar z hamburgerami w wynajętym pomieszczeniu, a mieszkał w malutkim apartamencie w

hotelu. Był właścicielem starej ciężarówki, a w każdym razie miał ją jeszcze pół roku temu, dopóki nie wykończył jej Andy ze stacji benzynowej. Poza tym do stanu posiadania Diggera zaliczał się wypchany niedźwiedź i komplet patelni, o których już wspominałem.

Niewiarygodnie błękitne oczy Faith rozszerzyły się zdumieniem.

– To znaczy, że ty nie wiesz?

– O czym? – zapytał osłupiały Sam.

Faith opanowała się i odrzekła spokojnym głosem:

– Panie McCants, Francis Elijah Montgomery, znany panu jako Digger Jones, był wyłącznym właścicielem Elijah Jane Corporation, firmy, której obroty brutto sięgają ponad dwustu milionów dolarów, a wartość netto wynosi około dwudziestu milionów.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Twarz Sama nie wyrażała niczego. Patrzył na Faith nieruchomo, a jego oczy, w których jeszcze przed chwilą błyszczała niecierpliwość, teraz były zupełnie puste.

A potem wybuchnął śmiechem, który zaczął się od głębokiego pomruku w szerokiej piersi i szybko rozprzestrzenił na całe ciało. Sam usiadł w ławce i śmiał się, potrząsając głową, aż w pustym kościele rozległo się echo.

Faith nie miała pojęcia, jak powinna się zachować. Zdarzało jej się negocjować wielomilionowe kontrakty z najtwardszymi klientami w Bostonie i Colorado, uciszać zebranie podnieconych udziałowców i rozstrzygać spory pracowników z zarządem. Tego typu sytuacje były częścią jej codziennej rutyny. Uwielbiała je, upajała się własną umiejętnością sprawowania kontroli i zaprowadzania porządku. A jednak w tej chwili nie potrafiła sobie poradzić z jednym rozbawionym kowbojem.

– Dwadzieścia... milionów... dolarów – wykrztusił Sam między salwami śmiechu. – Och, skarbie, to świetne. Jesteś niezrównana, naprawdę. Omal mnie nie nabrałaś.

A więc nadal jej nie pierzył. Faith z desperacją odgarnęła kosmyk włosów za ucho.

– Panie McCants, mogę pana zapewnić...

Sam pociągnął ją za rękę i posadził obok siebie w ławce.

– Kochanie, możesz ze mną zrobić wszystko, co tylko zechcesz. Powiedz mi tylko, czy to był pomysł Jareda, czy Jake'a? Obydwóch, tak? Nie mam pojęcia, skąd cię wytrzasnęli, ale jesteś niesamowita. Muszę przyznać, że to im się udało.

Wszystko szło nie tak jak powinno. Każde starannie przećwiczone zdanie odbijało się od tego człowieka jak od ściany. Faith nie miała pojęcia, o czym on mówi.

– Nie znam żadnego Jareda ani Jake'a – wykrztusiła łamiącym się głosem. – I nikt mnie znikąd nie „wytrzasnął”, jak byłeś łaskaw to ująć. Jestem tu jako wiceprezesa Elijah Jane Corporation i bez względu na to, czy mi wierzysz, czy też nie, Digger Jones naprawdę był właścicielem tej firmy.

Drżącymi palcami wyciągnęła z torebki wizytówkę.

– Elijah Jane Corporation – przeczytał Sam na głos.

– Boston, Massachusetts. Faith Alexis Courtland, wiceprezes. – Przeniósł wzrok na jej twarz. – A więc to nie jest kawał braci Stone'ów?

– Wydaje mi się, że pogrzeb to nie jest odpowiednia okazja do robienia kawałów – odrzekła chłodno Faith.

– Elijah Jane Corporation pogrążona jest w żałobie po tragicznym wypadku pana Montgomery'ego.

Sam uświadomił sobie, że Faith mówi najzupełniej poważnie. Oczywiście, musiała tu zająć jakaś pomyłka. Zapewne jakiś złośliwy kaprys losu pomylił Diggera Jonesa z Cactus Fiat z kimś innym, kto dziwnym zbiegiem okoliczności nosił to samo nazwisko: Francis Elijah Montgomery.

Ale kimże był on sam, by kwestionować wyroki losu, choćby najbardziej niewiarygodne?

Ta dziewczyna i tak się wkrótce przekona, że chodzi o kogoś innego. Sam miał tylko nadzieję, że nie nastąpi to zbyt szybko. O tej porze roku miał niewiele pracy na ranchu i odrobina rozrywki, zwłaszcza z udziałem tak atrakcyjnej kobiety, była mile widziana.

Faith z trzaskiem zamknęła torebkę i odrzuciła do tyłu starannie przystrzyżone jasne włosy.

– Jeśli nie słyszałeś o naszej firmie, to mogę tylko powiedzieć, że mamy pięćdziesiąt restauracji w całym kraju, a także szeroko rozbudowaną linię mrożonych dań, które sprzedaje większość sklepów spożywczych. Słyniemy ze steków i żeberek – dodała z dumą.

Sam mógłby jej powiedzieć, że ma w domu pełną zamrażarkę produktów jej firmy przeznaczonych na wieczory, gdy Gazella, jego gospodyni, ma wychodne, i że sam dostarcza wołowinę na owe steki, ale nie miał ochoty dawać jej tej satysfakcji, więc tylko wsunął wizytówkę do kieszeni.

– Zdaje się, że już kiedyś słyszałem tę nazwę – rzekł obojętnie.

Faith była pewna, że Sam robi sobie z niej kpiny, fascynował ją jednak błysk rozbawienia w jego oczach.

– Panie McCants – powiedziała, po czym odkaszlnęła – pan Montgomery, to znaczy Digger, zawsze był tajemniczą osobą. Firmą zarządzał starannie dobrany przez niego personel, on sam zaś krył się w jego cieniu. Wymagał tylko najwyższej jakości produktów, najlepszej obsługi w restauracjach i szczegółowych, cotygodniowych raportów.

Sam patrzył na Faith z zainteresowaniem i niedowierzaniem. Ona zaś z trudem pohamowała pragnienie, by odwrócić wzrok.

– Więc mówisz mi – rzekł w końcu – że nigdy nie spotkałeś swojego szefa? Nigdy w życiu nie widziałaś go na oczy?

Faith spojrzała na pustą trumnę i serce ścisnęło jej się z żalu na myśl, że już nigdy go nie ujrzy.

– Właśnie tak.

– A jak się porozumiewaliście?

– Istniała skrytka pocztowa w Midland, ale podstawę łączności stanowił komputer i faks.

– Komputer? Faks? – Sam znów wybuchnął śmiechem. – Przecież Digger nie miał nawet przyzwoitej kasy w swoim barze! Twierdził, że to zbyt skomplikowane urządzenie. Przykro mi, skarbie, ale chodzi ci o kogoś innego. Trzeba było wcześniej zadzwonić. Oszczędziłabyś sobie podróży.

Faith westchnęła, powściągając irytację.

– Pan Montgomery zostawił tylko twoje nazwisko i adres wraz z poleceniem, żeby się z tobą skontaktować, jeśli coś mu się przytrafi. Często się zdarzało, że nie mieliśmy z nim kontaktu przez dwa czy trzy tygodnie, ale gdy nie odezwał się przez miesiąc, zwróciliśmy się do tutejszych władz i dowiedzieliśmy się, że Francis Elijah Montgomery, alias Digger Jones, zaginął podczas powodzi w górach. A ponieważ jestem wiceprezesem Elijah Jane, moim obowiązkiem jest spotkać się z tobą oraz z prawnikiem pana Montgomery'ego i zapoznać się ze szczegółami jego testamentu.

– Z prawnikiem Diggera? – prychnął Sam. – W obecności kobiety nie odważę się nawet

powtórzyć jego opinii o prawnikach. Zresztą kobiecie nie powtórzyłbym większości opinii Diggera.

– Nie miał prawnika? – zdziwiła się Faith. – To niemożliwe. Musiał gdzieś zostawić testament.

Sam potrząsnął głową.

– Nie miał. Owszem, kilka miesięcy temu napisał testament. Zapieczętował go i dał mi na przechowanie. Bank jest nieczynny w soboty, ale możemy tam pójść w poniedziałek rano. Do tego czasu poleży sobie bezpiecznie w mojej skrytce depozytowej.

Faith patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Napisał testament własnoręcznie i tak po prostu ci go dał, bez żadnej porady ani przedstawicielstwa prawnego?

W oczach Sama błysnęła irytacja.

– Panno Courtland, to nie jest Boston. Tutejsi ludzie wierzą sobie wzajemnie.

Faith nie chciała obrazić Sama, ale wydawało jej się to niedorzeczne.

– Dwadzieścia milionów dolarów to bardzo dużo pieniędzy. Powierzenie komuś takiej sumy wymaga wielkiego zaufania. Tego rodzaju kwoty nie zapisuje się ot, tak sobie, w ręcznie sporządzonym testamencie.

– Nie znałaś Diggera dobrze, prawda? – zapytał Sam kpiąco.

– Mówiłam ci już, że nigdy go nie spotkałam. Ale zdaje się, że ty też nie znałeś go zbyt dobrze – odparowała.

– Możliwe – odrzekł Sam, wstając. – Zdaje się, że obydwójce musimy się jeszcze wiele nauczyć.

Stypa po Diggerze odbywała się w sali bankietowej hotelu Cactus Rat. Sala, urządzone w stylu kolonialnym, od ściany do ściany zastawiona była stolikami; mieszkanki miasteczka przyniosły kosze, talerze i garnki pełne jedzenia. W powietrzu unosił się zapach smażonych kurczaków, pikantnych żeberek i szynki w miodzie, popisowego dania Hattie Lamotts. Ciastka czekoladowe i lukrowane pierniczki mogły złamać nawet najsilniejszą wolę. Jedzenie zbliżało ludzi zarówno w chwilach radości, jak i tragedii. Było pokarmem nie tylko dla ciała, lecz także dla duszy.

Faith skubała równymi, białymi zębami pikantne skrzydełko kurczaka przyrządzone przez Savannah Stone. Na ten widok Sam miał ochotę jęczeć z zachwytu. Powstrzymywała go tylko obecność Jake'a, Jareda i Dy lana. Od chwili gdy wszedł do hotelu z Faith u boku, bracia Stone'owie nie odstępowali go ani na krok. Annie, Savannah i Jessica skupiły się wokół Faith i rozmawiały z nią z takim ożywieniem, jakby znały ją od lat.

Sam radził Faith, żeby na razie nikomu nie zdradzała, kim jest ani po co przyjechała do Cactus Fiat. Zaproponował, by mówiła, że jest siostrzenicą dawnych przyjaciół Diggera, którzy nie mogli przyjechać osobiście. Faith z wahaniem zgodziła się na tę wersję.

Oczywiście Sam nadal nie wierzył w prawdziwość jej słów. Digger Jones miałby być właścicielem firmy wartej wiele milionów dolarów? Bzdury! Faith równie dobrze mogłaby mu sprzedawać plażę w Abilene. I kto wie, może by ją nawet kupił. Kupiłby od niej

wszystko, byle tylko zechciała rzucić się w jego ramiona.

Jake zapytał Faith, jak długo zamierza zostać w Cactus Fiat.

– To zależy od Sama – odrzekła, przenosząc na niego spojrzenie błękitnych oczu. – Nie chciałam się narzucać, ale mój... wujek był starym przyjacielem Diggera, a ponieważ niedawno przeszedł operację i nie mógł tu przyjechać osobiście, prosił mnie, żebym spędziła kilka dni z osobami, które dobrze znały Diggera. Miał nadzieję, że przywiozę mu jakieś opowieści.

Kilka dni? Sam uniósł brwi. Bardzo możliwe, że Faith wyjedzie jeszcze jutro przed południem. Po co miałyby zostawać dłużej? Chociaż, oczywiście, nie miałyby nic przeciwko temu.

– Przyjdź do nas jutro na kolację – zaproponowała Savannah. – Możemy ci opowiedzieć kilka historyjek. Byliśmy czymś w rodzaju najbliższej rodziny Diggera.

Sam zauważył leciutkie wahanie Faith. Wpadła we własne sidła, ale uprzejmość nie pozwalała jej odrzucić zaproszenia. Podziękowała lekko drżącym głosem.

– Słyszałem, że chciałybyś porozmawiać ze starymi przyjaciółmi Diggera – powiedział ktoś i w ich krąg wpełznął się Irv Meyers, zastępca szeryfa. – Byłem jego najlepszym kumplem.

Sam skrzywił się ironicznie.

– Czy to wtedy tak się zaprzyjaźniliście, gdy Digger gonił cię po ulicy z kijem baseballowym?

Irv obronnym gestem wpełchnął kciuki za pasek spodni.

– Ostrzegałem go wiele razy, zanim w końcu dałem mu mandat za parkowanie. Digger dobrze o tym wiedział i nie chował do mnie urazy.

Odpowiedział mu wybuch śmiechu. Wszyscy wiedzieli, że Digger od dwóch lat nie rozmawiał z zastępcą szeryfa. Twarz Irva poczerwieniała.

– Dziękuję panu – odrzekła Faith, wyciągając do niego dłoń. Irv pochwycił ją tak gorliwie, że omal się nie przewrócił. – Na pewno z panem rozmawiam.

Ku wielkiej irytacji Sama, lista „najlepszych przyjaciół” Diggera coraz bardziej się wydłużała. Gdy mieszkańcy miasta usłyszeli, że Faith chce usłyszeć coś o zaginionym, wszyscy samotni mężczyźni oraz kilku żonatych odkryli nagle, że mają jej coś do opowiedzenia. Sam chciał wejść w ten krąg i rozpędzić cały tłum, gdy wtem ktoś położył mu rękę na ramieniu. Obejrzał się. Rudowłosa Carol Sue z uwodzicielskim uśmiechem wyciągała w jego stronę kawałek ciasta czekoladowego.

– Może masz ochotę na coś słodkiego – szepnęła, trzepocząc rzęsami okalającymi duże, zielone oczy.

Sam uśmiechnął się uprzejmie, wziął od niej ciasto i powąchał.

– No, no, Carol Sue! Zawsze umiałaś czytać w moich myślach?

Na usta dziewczyny wypłynął koci uśmiech.

– Założę się, że potrafiłabym odgadnąć, o czym myślisz w tej chwili.

Sam miał nadzieję, że jednak nie potrafi. Gdyby Carol Sue odgadła, że jego myśli krążą wokół Faith, przez następny tydzień zeszkrobywałby czekoladę z włosów.

– Moje myśli zdumiałyby cię, kochanie – rzekł z wieloznacznym uśmiechem.

– Może zadzwonisz do mnie później i wtedy się przekonamy, kto będzie bardziej zdumiony – odparowała Carol Sue, oddalając się.

Sam znów zwrócił się w stronę kręgu mężczyzn i zauważył, że Faith zniknęła. Szybko wyszedł z sali, by jej poszukać. Siedziała sama na tarasie. W wielkim wiklinowym fotelu wydawała się bardzo drobna. Ramiona miała pochylone, wzrok utkwiony w ziemi. Na jej twarzy malowała się rozpacz. Sam nie miał pojęcia, co spowodowało ten nastrój, ale odniósł wrażenie, że Faith chce być teraz sama.

Pomimo skrupułów przypatrywał się jej. Były w niej dwie kobiety: jedna chłodna i zdystansowana, druga przybita, ostrożna i niespokojna. Obydwie niezmiernie go pociągały.

W końcu zbliżył się i usiadł obok niej. Faith natychmiast zeszywniała.

– Zmęczona jesteś?

Potrząsnęła głową, ale po chwili uśmiechnęła się lekko.

– Może trochę.

Sam odpowiedział jej uśmiechem.

– Mam właśnie to, czego najbardziej potrzebujesz.

– A co to takiego? – zapytała ostrożnie, lecz z zaciekawieniem.

– Ciasto czekoladowe.

Pochylił się nad nią, unosząc kawałek ciasta na wysokość jej twarzy. Wpatrzyła się w niego wzrokiem wygłodzonego dziecka, ale potrząsnęła głową.

Przesunął ciasto przed jej nosem, tak, by poczuła jego zapach. Faith z zachwytem przymknęła oczy. Siła jej woli wyraźnie topniała. W końcu dziewczyna poddała się i ugryzła kawałek.

– Pyszne – westchnęła.

Sam zagryzł wargi. Chciał ją tylko pocieszyć, rozproszyć jej zły nastrój, ale teraz niczego nie pragnął bardziej, niż całować jej pokryte czekoladą usta. Odsunął się nieco, porażony siłą swojego pożądania i trochę zły na siebie.

Faith przymknęła oczy.

– Sam – powiedziała cicho – czy możemy pójść na górę?

Sam z wrażenia oblał się potem. Czyżby myślała o tym samym co on? A niech to! Gdyby wiedział wcześniej, że czekolada jest kluczem do zdobycia Faith, przyniósłby jej mnóstwo tego smakołyku.

– Och, jasne, że tak – wymamrotał.

– A masz klucz?

Sam zdziwił się. Dlaczego Faith pyta go o klucz do jej pokoju?

– A ty nie masz?

Otworzyła jedno oko, potem drugie, wyprostowała się i spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

– A skąd ja miałabym mieć klucz do pokoju Diggera? Niech to wszyscy diabli! A więc o to jej chodziło.

– Ach tak, oczywiście. Mogę wziąć klucz od Jerome’a, recepcjonisty.

Faith nie spuszczała z niego wzroku.

– A ty myślałaś, że zapraszam cię do swojego pokoju?

Jej głos znów był chłodny i spokojny. Smutek zniknął; w oczach Faith błyszczało teraz gniewne oskarżenie.

– Panie McCants, chcę panu powiedzieć, że jestem zaręczona. A nawet gdybym była wolną osobą, to i tak nie mam zwyczaju zapraszać obcych mężczyzn do swojego pokoju.

Sam miał wielką ochotę zapytać, czy wobec tego zaprasza znajomych, wyczuł jednak, że w tej chwili Faith nie doceniłaby jego poczucia humoru. A niech to diabli! Zaręczona!

Ale w każdym razie nie była mężatką. Wstał i wyciągnął do niej rękę.

– A gdzie pierścionek zaręczynowy? Wstała bez pomocy i wyminęła go zręcznie.

– Te zaręczyny właściwie jeszcze nie są oficjalne. Zresztą to nie twoja sprawa.

– Chciałem tylko podtrzymać rozmowę – uśmiechnął się. – A kto jest szczęśliwym wybrankiem?

Zatrzymała się gwałtownie.

– Weź ten klucz i chodźmy wreszcie na górę, dobrze? Ed i Thelma Wintersowie, którzy właśnie przechodzili obok, spojrzeli na nich dziwnie. Sam uśmiechnął się i skinął im głową. Faith oblała się rumieńcem.

– Ładnie ci w czerwonym, Faith – szepnął Sam. – Powinnaś częściej się rumienić.

Z gniewnym mruknięciem podeszła do recepcji. Sam szedł za nią, przeklinając swój los oraz niezupełnie oficjalnego narzeczonego Faith, kimkolwiek on był.

Dwupokojowy „apartament”, jak nazywał go recepcjonista, zdaniem Faith był nie większy od szafy. Popołudniowe słońce zaglądało przez rolety do mrocznych, dusznych pomieszczeń. W stęchłym powietrzu wciąż czuć było zapach cygar.

– Nikt oprócz Jerome’a nie był w tym pokoju od czasu zniknięcia Diggera – powiedział Sam, otwierając okno. Do pokoju wdarło się światło słoneczne, w którym zawirowały pyłki kurzu. Sam otrzepał ręce.

– Trudno to nazwać rezydencją milionera. Owszem, przyznała Faith, rozglądając się dokoła.

Umeblowanie było skromne: niebieska kanapa, odrapany stolik do kawy, niski fotel, duże, brązowe, metalowe biurko oraz nie pasujące do niczego krzesło. W sypialni zobaczyła tylko szerokie łóżko i małą toaletkę.

Obeszła dokoła apartament, nie przestając się zastanawiać, dlaczego Digger mieszkał w takiej norze. Stać go przecież było na willę w Hiszpanii, we Francji czy na Cape Cod. Mógł mieszkać wszędzie i kupić sobie wszystko, czego tylko zapragnął. Wolał jednak życie w Cactus Fiat, pracę w kawiarni, poszukiwanie srebra w górach i pokój hotelowy.

– Nadal utrzymujesz, że to ten sam Digger Jones, którego szukasz? – zapytał Sam. Zdjął marynarkę, wsunął krawat do kieszeni i wyciągnął się wygodnie na fotelu.

Faith widziała, że Sam ma ochotę powiedzieć „a nie mówiłem”, i ogarnęła ją irytacja. Podeszła do biurka w kącie. Stał tam komputer, przykryty białym pokrowcem. Był to jedyny przedmiot, który nie pasował do tego wnętrza. Faith zdjęła zakurzony pokrowiec z dużego monitora i przesłała Samowi pełen satysfakcji uśmiech.

– No, no. I co my tu mamy?

Komputer należał do klasy najdroższych. Obok stała dorównująca mu jakością kolorowa drukarka laserowa. Sam uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Jest też faks – dodała Faith. – Jak sądzisz, po co poszukiwaczowi srebra taki sprzęt?

– Może do gier? – mruknął Sam, podchodząc bliżej.

– Może. – Faith wyciągnęła z torebki okulary i włączyła komputer. – To cacko potrafiłoby odpalić rakietę.

Komputer zamruczał i ekran rozjarzył się bursztynowym światłem. Faith wprowadziła swoje hasło i otworzyła plik pod nazwą EJCORP. Sam stał za jej plecami. Otwierała jeden plik po drugim: rozliczenia z dostawcami, dane dotyczące wschodniej sieci restauracji, bilanse zysków i strat działu mrożonek.

– To jest główne biuro firmy – wyjaśniła, otwierając plik bostoński. – Pan Montgomery, czyli Digger, zarządzał stąd całą korporacją. – Zaśmiała się cicho. – Zawsze wyobrażałam sobie wielkie, eleganckie biuro otoczone lasami, pełne miękkich dywanów i srebrnych przycisków do papieru.

Sam wziął w rękę odłamek granitu leżący na stercie papierowych teczek.

– Zdaje się, że wiele osób miało o nim błędne wyobrażenia – rzekł.

Faith spojrzała na niego przez ramię. Była tak zaabsorbowana otwieraniem kolejnych plików, że dopiero teraz zauważyła, jak blisko niej znalazł się Sam. Jego dłoń leżąca na oparciu krzesła prawie dotykała jej ramienia. Z trudem opanowała podniecenie.

– A więc w końcu mi uwierzyłeś?

Sam wzruszył ramionami i odłożył kamień z powrotem na biurko.

– Sam już nie wiem, w co mam wierzyć. Znałem Diggera Jonesa przez całe życie. Odkąd pamiętam, szukał srebra i smażył hamburgery. Nie było lepszego kucharza od niego. Robił najlepszy poncz jabłkowy pod słońcem. Aż chciało się płakać z zachwytu. Równie dobry piłem tylko w...

Urwał. Faith obróciła się twarzą do niego i kąci jej ust powoli wygięły się w uśmiechu.

– W Elijah Jane – powiedzieli równocześnie.

Czy to możliwe? Digger Jones, twardy, stary poszukiwacz srebra i właściciel kawiarni, posiadał firmę wartą wiele milionów dolarów? Sam przysiadł na brzegu biurka i przesunął ręką po włosach. To było niewiarygodne. Zauważył, że Faith przygląda mu się z rozbawieniem. Pomyślał, że ładnie jej w okularach.

– W gruncie rzeczy wszystko zaczęło się od tego jabłkowego ponczu. Prawie trzydzieści lat temu – powiedziała Faith, gasząc monitor. – Podobno Digger miał w Bostonie kuzyna o nazwisku Leo Jenuski, który chciał otworzyć bar z kanapkami w dzielnicy biurowców. Leo naciągnął Diggera na pożyczkę, a potem, po otwarciu baru, przez trzy miesiące z rzędu ponosił same straty. Digger miał wybór: albo zapomnieć o tych pieniądzach, albo osobiście zając się interesem i wyprowadzić go na prostą. Po sześciu miesiącach bar był zatłoczony od rana do wieczora, a klienci toczyli dyskusje nad jego ponczem.

– To się nie zmieniło – uśmiechnął się Sam. – W Głodnym Niedźwiedziu też zdarzały się walki na pięści po uraczeniu się tym ponczem. O ile sobie dobrze przypominam, sam

rozpocząłem jedną czy dwie.

– Nasza konkurencja gotowa byłaby popełnić morderstwo, byle tylko zdobyć ten przepis. Kilkakrotnie próbowali infiltracji. – Faith pochyliła się do przodu i szepnęła:

– Jestem jedną z trzech osób, które znają recepturę.

Sam przełknął ślinę, podniecony jej bliskością. Dokoła delikatnej twarzy wiły się pasma jasnych włosów. Niebieskie oczy lśniły tajemniczo. Pochylił się, niemal muskając ustami jej wargi.

– Boże, jak mnie podniecają kobiety na wysokich stanowiskach.

– Idiota! – Odepchnęła go z oburzeniem. Zaśmiał się i ujął ją za ramiona.

– Nie bój się, Faith. Chciałem się tylko z tobą podrażnić. A teraz dokończ tę historię o Diggerze w Bostonie.

Z westchnieniem opadła z powrotem na krzesło.

– Pewnego dnia wyjechał, podobno do Teksasu, i nigdy f nie wrócił. Podał wszystkie przepisy swojemu menedżerowi, Parnellowi Graysonowi, i zlecił mu prowadzenie baru. Parnell miał znakomity zmysł do interesów. Wkrótce powstały kolejne bary. Wszystkie doskonale prosperowały. A w rok później otwarto pierwszą restaurację Elijah Jane. Digger zachował tytuł własności i zarządzał finansami z Teksasu. Opracowywał nowe przepisy, ale pełną kontrolę sprawował jParnell. Reszta jest historią, jak to się mówi.

Możliwe, pomyślał Sam, że tak było. Kiedy był jeszcze dzieckiem, słyszał, że podobno Digger spędził kiedyś kilka miesięcy w Bostonie.

– A co będzie teraz, gdy Diggera już nie ma? – zapytał. Faith potrząsnęła głową.

– Nikt właściwie tego nie wie. Parnell odchodzi na emeryturę i będzie wakat na stanowisku prezesa. Zarząd niewiele robi i wszystkie nowe projekty odkładane są na półkę. Dopóki śmierć Diggera nie zostanie ogłoszona oficjalnie, a jego testament odczytany, wszystko pozostanie w zawieszeniu.

– Więc wszystkie sępy czyhają na podział milionów Diggera – rzekł Sam sucho. – A ile ty się spodziewasz dostać, panno Courtland?

Oczy Faith rozbłysły.

– Nie chodzi tylko o pieniądze. Stawka jest o wiele wyższa. Pracowałam w Elijah Jane od szesnastego roku życia. Weekendy, nocne zmiany, wakacje. Gdy skończyłam studia, sześćdziesięciogodzinny tydzień pracy nie był dla mnie niczym nadzwyczajnym. To ja zorganizowałam od podstaw linię mrożonek, wprowadziłam reklamę do telewizji i osobiście otworzyłam dziesięć restauracji w trzech stanach.

Sam uniósł brwi.

– Jesteś ambitną kobietą, Faith. Czy może powinienem powiedzieć: pani prezes?

Zarumieniła się i przechyliła głowę na bok.

– Zapracowałam sobie na to stanowisko. Jestem pierwsza w kolejce. Ale tylko Digger miał kompetencje, by mianować nowego prezesa. Jeśli o wyborze zadecyduje głosowanie zarządu, to nie mam prawie żadnych szans.

– Skoro pracowałeś tak ciężko i założyłaś na ten tytuł, to dlaczego myślisz, że nie zostaniesz wybrana?



Faith spojrzała na niego pobłaźliwie.

– Może nie zauważyłeś, ale jestem kobietą, i do tego młodą. Nawet na ranczu uznano by to za wadę.

To zależy, pomyślał Sam, o jakie stanowisko by chodziło. Zatrzymał jednak tę myśl dla siebie. Wyczuwał, że Faith nie powiedziała mu wszystkiego. Usiłowała grać w jakąś grę. Był tego pewien. Uważała go za wiejskiego kmiotka, kowboja, który sądzi, że akcja to bójka w barze, a rynek to plac targowy. Niewiele go obchodziło, jak wysoko Faith ocenia jego zdolności w biznesie, ale nie lubił, gdy robiono z niego idiotę.

– Właściwie nadal nie rozumiem, dlaczego właśnie ty tu przyjechałaś – rzekł w końcu. – Testament jest dokumentem prawnym. Więcej sensu miałoby przysłanie tu prawnika. Wyjaśnij mi więc, dlaczego właśnie ty, kobieta interesu obarczona wieloma obowiązkami, przebyłaś taki kawał drogi?

Faith przez dłuższą chwilę wpatrywała się w pusty ekran komputera, po czym westchnęła.

– Dopóki ciało nie zostanie odnalezione, Digger nie może zostać oficjalnie uznany za zmarłego, chyba że władze stanu zaakceptują taki wniosek. A przez ten czas firma popadnie w chaos, zarząd zacznie toczyć walki o władzę, ceny akcji spadną na łeb na szyję. Zamierzam temu zapobiec.

Pokój pogrążał się już w mroku. Bursztynowe światło z komputera spowijało twarz Faith miękkim blaskiem. Sam widział w jej oczach wyczerpanie, pod którym jednak kryła się determinacja.

– A jak chcesz to zrobić, panno Courtland? Pochyliła się do przodu i spojrzała na niego badawczo.

– Zamierzam odnaleźć ciało Diggera.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Co takiego?!

Faith zdjęła okulary i wrzuciła je do torebki.

– On tam gdzieś jest. Chcę go odnaleźć.

Powaga brzmiąca w jej głosie oraz buntowniczo uniesiona głowa oznaczały, że lepiej będzie, jeśli Sam powstrzyma się od wybuchu śmiechu.

– Patrole ratowników przeszukały ten teren dwukrotnie. Rzeka płynąca kanionem jest bezlitosna. Porywa ze sobą wszystko, co napotka. Digger obozował na terenie, przez który przeszła powódź. Całe obozowisko zostało zmiecione z powierzchni ziemi. Nie odnaleziono ani śladu po nim, ani po jego koniu. Ciało może leżeć gdzieś o wiele kilometrów dalej, pod błotem i kamieniami.

Faith pobladała. Sam nie chciał być brutalny, ale wobec absurdalności jej pomysłu nie miał innego wyboru.

– Może leżeć o wiele kilometrów dalej – powtórzyła, akcentując słowo „może”. – Ale przecież nie wiesz tego na pewno.

– Oczywiście, że nie. Nigdy nie dowiemy się na pewno, co się stało. Czasem tak bywa. Trzeba się z tym pogodzić i żyć dalej.

Faith potrząsnęła głową.

– Nie mogę się z tym pogodzić.

– Skarbie, nie masz innego wyjścia.

– Zawsze jest jakieś wyjście – upierała się Faith. – Po prostu niektórzy ludzie są bardziej aktywni przy podejmowaniu decyzji niż inni.

Sam przymrużył oczy.

– Spędziłem w tym kanionie sześć dni. Towarzyszyłem obydwu ekipom ratowniczym. Nikt nie zna kanionu Lonesome Rock lepiej ode mnie.

– W takim razie ty mnie tam zabierz.

Sam wpatrzył się w nią, osłupiały. Ona naprawdę nie żartowała.

– Jeżdżę konno od piątego roku życia – ciągnęła. – Umiem się obchodzić z koniem. Proszę, Sam, zabierz mnie do kanionu – powtórzyła.

Sam zaczynał się wahać. Ten pomysł nie miał absolutnie żadnego sensu, ale z drugiej strony istniały nudniejsze sposoby spędzania wolnego czasu.

– Zapłacę ci – dodała Faith.

Sam poczuł się tak, jakby oblała go kubłem zimnej wody. Pieniądze. Dla Faith Courtland wszystko było kwestią pieniędzy albo interesów.

– Przykro mi, panno Courtland, ale nie interesuje mnie ta wycieczka – odrzekł. – Musisz znaleźć jakieś inne rozwiązanie swoich problemów w firmie.

W zachowaniu Faith pojawiło się napięcie.

– Jeśli ty ze mną nie pojedziesz, to znajdę, kogoś innego.

– To twoje pieniądze. – Sam wzruszył ramionami. – Możesz je wydać, na co zechcesz.

Ale radzę ci, żebyś nie próbowała wynajmować nikogo z tych okolic. Jeśli powiesz tutejszym ludziom, że chcesz znaleźć ciało Diggera, bo jego firma warta dwadzieścia milionów przeżywa kłopoty, to nałożą ci kaftan bezpieczeństwa.

– Nie uda ci się mnie powstrzymać – rzekła Faith stanowczo.

– A kto mówi, że będę cię próbował powstrzymać? – rozżłościł się Sam. – To nie moja sprawa, tylko twojego nieoficjalnego narzeczonego. A skoro już o nim mowa, to ciekaw jestem, co to za facet, który pozwala swojej przyszłej żonie zapuszczać się w góry z obcym mężczyzną?

Faith uniosła wyżej głowę.

– Harold jest bardzo wyrozumiały. Nigdy by mi nie próbował dyktować, co mam robić. Nasz związek opiera się na obustronnym zrozumieniu i zaufaniu.

– Chyba raczej na obustronnej głupocie – prychnął Sam. – Ja bym nigdy w życiu nie pozwolił na coś takiego kobiecie, którą bym kochał.

Faith wytrzymała jego spojrzenie, choć serce zabiło w jej piersi gwałtowniej.

– Na szczęście nie muszę się przejmować twoim staroświeckim stosunkiem do kobiet – powiedziała lodowato. – Nie lubię niejasnych sytuacji, zwłaszcza jeśli dotyczą Elijah Jane. Gdy ta sprawa zostanie wyjaśniona, firma będzie mogła dalej spokojnie działać. A teraz muszę cię przeprosić, ale mam jeszcze sporo pracy. Przywiozłam ze sobą trochę papierów. Muszę też zadzwonić do kilku osób.

Sam zacisnął dłonie na poręczach jej krzesła i pochylił się nad nią.

– A co zrobisz – zaczął i z satysfakcją ujrzał w jej oczach błysk lęku – jeśli się okaże, że wyruszyłam w góry z nieodpowiednim mężczyzną?

Oddech Faith stał się szybszy, ale nie odwróciła wzroku.

– No cóż, panie McCants, będę musiała dopilnować, by nic takiego się nie zdarzyło.

– Jake – powiedziała Savannah karcącym tonem – Faith jest tu już co najmniej od dwóch minut, a jeszcze nie dostała nic do picia. Wstydz się!

Zanim Faith, która jeszcze nie doszła do siebie po powitalnym uścisku Jake'a, zdążyła zaprotestować, Jessica podała jej kieliszek białego wina.

– On jest powolny, ale nieszkodliwy – wskazała na brata, po czym podała Dylanowi butelkę piwa. Dziecko w jego ramionach ożywiło się i wyciągnęło rączki w stronę butelki. – Daj mu tylko spróbować, a przez następny tydzień będziesz spał w tej szopie, którą budujesz za więzieniem! – ostrzegła męża.

Dylan i dziecko wyglądali na jednakowo rozczarowanych. Do pokoju wszedł Jared, niosąc na rękach jasnowłosą dziewczynkę w dżinsowej sukieneczce, a za nimi wtoczyła się Annie. Jej brzuch wydawał się jeszcze większy niż poprzedniego dnia, gdy jednak Jared i Jessica poderwali się z miejsc, by jej pomóc, machnęła lekceważąco ręką.

Nastąpiły kolejne powitania, uściski i pocałunki, które w niczym nie przypominały beznamiętnych cmoknięć w policzek, jakie Faith знаła z Bostonu. Serdeczne uściski niemal łamały zębra, a odgłosy cmoknięć odbijały się echem od ścian pokoju.

Faith udało się już zapamiętać prawie wszystkie imiona, gdy w drzwiach pojawiła się śliczna, mniej więcej trzynastoletnia dziewczynka, bliźniaczo podobna do Jessiki. Na biodrze

trzymała jeszcze jedno, mniej więcej roczne dziecko.

– To nasza siostra, Emma – przedstawił ją Jake, odbierając dziewczynce małą. – A to jest Madeline.

Podrzucił dziecko w górę, po czym bez ostrzeżenia posadził je na ramieniu Faith.

– Szybki jesteś – skomentowała Annie, z ciężkim westchnieniem opadając na kanapę. – Zauważ tylko, że nasz gość ma na sobie biały kostium od Petera Nygarda.

Na twarzy Jake'a odbiło się kompletne niezrozumienie. Faith znów poczuła się tu nie na miejscu. Żałowała, że nie wybrała jakiegoś swobodniejszego stroju, ale, prawdę mówiąc, niczego takiego nie przywiozła.

Nie zwracając sobie dłużej głowy garderobą, skupiła się na obserwacji dziecka. Stała sztywno, obawiając się poruszyć czy choćby głębiej odetchnąć. Nigdy w życiu nie miała do czynienia z maluchami, nawet nie trzymała dziecka na rękach. Dziewczynka pachniała cudownie dziecinnym mydłem i szamponem. Uśmiechnęła się do Faith i pulchnym paluszkiem przycisnęła czubek jej nosa.

– Chce, żebyś zatrąbiła – wyjaśnił Jared.

Faith z zażenowaniem wydała z siebie cienki pisk. Przypominał kwiczenie prosiaka, ale Madeline najwyraźniej była nim zachwycona. Zaśmiała się radośnie i jeszcze raz przycisnęła nos Faith, która w końcu również musiała się roześmiać.

Taką właśnie zobaczył ją Sam, który w tej chwili wszedł do salonu. Ubrana na biało bogini z dzieckiem w ramionach.

– Nie odwracaj się teraz – zawołał, dotykając skraju kapelusza. – Jared cię filmuje!

Faith przeniosła wzrok na drugą stronę pokoju i z przerażeniem zauważyła skierowany na siebie obiektyw kamery wideo. W tej samej chwili Madeline zdecydowała się zwrócić podwieczorek. W salonie zapanowało nerwowe poruszenie, jedynie Faith stała jak skamieniała. Jake delikatnie wyjął dziecko z jej ramion. Emma pobiegła po ręcznik. Savannah najpierw nakrzyczała na męża, a potem wyprowadziła Faith do drugiego pokoju. Jessica poszła za nimi. Annie spojrzała na Jake'a wymownie, ten zaś zabrał dziecko i chyłkiem wymknął się za drzwi. Dylan, z synem w ramionach, poszedł za nimi, śmiejąc się w głos.

Jared nie przerwał filmowania.

– Masz to na taśmie? – zapytał Sam. Jared skinął głową, ale w obecności żony nie odważył się uśmiechnąć.

– Zapłacę ci za kopię cały mój roczny dochód.

– Obydwaj powinniście dostać baty – wybuchnęła Annie z irytacją. – Sama bym się tym zajęła, gdybym tylko mogła się poruszyć.

– Z dnia na dzień staje się coraz bardziej zrzędliva – rzekł pobłaźliwie Jared. – Przez ostatnie dwa tygodnie przed urodzeniem Toni musiałem machać białą flagą, gdy zbliżałem się wieczorem do domu.

– Nie mów o mnie tak, jakby mnie tu nie było! – oburzyła się Annie, poprawiając poduszkę pod plecami. – No dobrze, miewam humory. Ale tak to już jest.

Tak to już jest, pomyślał Sam. Wszelkie sprawy związane z małżeństwem i dziećmi były mu zupełnie obce i na tym obszarze nie czuł się swobodnie.

Po chwili Faith wróciła do pokoju. Savannah pożyczyła jej spraną dżinsową koszulę, której kolor wspaniale podkreślał kolor jej oczu, i dżinsy, opinające szczupłe biodra. Nawet stare, czarne kowbojskie buty wyglądały na Faith tak, jakby się w nich urodziła. Bogini w białej szacie w kilka minut przeobraziła się w kowbojkę. Sam nie potrafił powiedzieć, które z tych wcieleń wydaje mu się bardziej pociągające.

– W żyłach tej dziewczyny musi płynąć teksańska krew – stwierdziła Jessica, odrzucając do tyłu ciemne włosy. – Brakuje jej tylko kapelusza.

Sam podszedł do Faith i włożył jej na głowę swój kapelusz. Był trochę za duży, ale uroczo dopełniał całości. Faith dotknęła runda i zarumieniła się.

– Przepraszam za to zamieszanie – zwróciła się do Savannah. – Wszyscy jesteście bardzo mili.

– To przecież moja córka pobrudziła ci ubranie, a przyczyną tego był mój mąż – obruszyła się Savannah, obrzucając krzywym spojrzeniem Jake'a, który właśnie wniósł do pokoju Madeline przebraną w różowy dres. – Oddamy twój żakiet do pralni i czysty odeślemy ci do hotelu. A koszulę i dżinsy możesz zatrzymać. Mogłabym się w nie jeszcze wcisnąć przy pewnej dozie samozaparciu, ale odkąd urodziłam dzieci, nie lubię się torturować.

– Och, nie – odrzekła szybko Faith.

– Nie przyjmuję odmowy – zawołała Savannah, idąc do kuchni. – Formujcie szyki. Kolacja na stole.

Niedzielną kolacją w rodzinie Stone'ów była wielkim wydarzeniem. Na ogromnym półmisku piętrzyły się smażone kurczaki. Obok stały salaterki z ziemniakami, miseczki z gęstym sosem i talerze pełne herbatników, tak pulchnych, że Faith z góry wiedziała, iż nie uda jej się poprzestać na jednym.

Całe jej życie zawodowe związane było z jedzeniem. Poznała restauracje ponad dwudziestu stanów i czterech krajów, wypróbowała przepisy najlepszych szefów kuchni na świecie, ale nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek coś jej smakowało bardziej niż ta kolacja. Pomyślała, że musi wydobyć od Savannah kilka jej sekretów.

Salaterki i talerze krążyły wokół stołu, podawane z rąk do rąk. Ze wszystkich stron wyciągały się ramiona i dłonie chwytaly kolejne kawałki kurczaka. Faith patrzyła na to z oszołomieniem. Kolacje w domu jej rodziców zawsze przebiegały w oficjalnej atmosferze. Właściwy strój, porcelana, srebra, odpowiednie wina. Rozmowy były uprzejme, nikt nie krzyczał ani nie przerywał innym. Tutaj przy stole siedziało dwoje niemowląt, dwójka starszych dzieci, jedna nastolatka i ośmioro dorosłych. Od gadania i śmiechów Faith kręciło się w głowie.

– Faith, czy Sam opowiadał ci, jak obydwaj z Jakiem napełnili butelki po keczupie w Głodnym Niedźwiedziu Piekielnym Tekszańskim Sosem Paprykowym Toma? – zapytał Jared z szerokim uśmiechem.

Sam zmarszczył brwi.

– Zdaje się, że tego nie słyszałam – uśmiechnęła się Faith.

– Obydwaj mieli wtedy chyba po czternaście lat – opowiadał Jared. – Przez cały dzień zaglądali do restauracji przez szybę, spodziewając się, że klienci zaczną ziać ogniem. Ale nic

takiego się nie wydarzyło. W końcu wieczorem zgłodnieli i weszli do środka, a wtedy Digger przyrządził im dwa hamburgery na koszt firmy, przyprawione tajemniczym sosem. Obydwaj połknęli po kilka kęsów, ale kiedy wreszcie poczuli smak... – zaśmiał się Jared – ... to jakby piorun w nich strzelił.

– Bomba atomowa – dorzucił Sam, sięgając po szklanę z wodą. – Digger chyba zobaczył, jak przyprawiamy mu keczup, i wymienił butelki, a potem się nam odwdzieczył. Nie mam pojęcia, czym on przyprawił te hamburgery, ale tą substancją można by wytnie wszystkie karaluchy na świecie.

Jake potwierdził jego słowa skinieniem głowy.

– Wydawało mi się, że mam na czubku głowy dziurę, która nigdy już się nie zrośnie. A to był dopiero początek. Zapłaciliśmy za ten dowcip dwoma dniami w toalecie.

– Jake! – upomniała go Savannah surowo, choć w jej oczach lśniły iskierki rozbawienia. – Takich rzeczy nie opowiada się przy kolacji!

Potoczyły się kolejne opowieści: o słynnym pościgu Diggera z kijem baseballowym w rękę za zastępcą szeryfa; o mordzie dokonany na świni Mosesa Swaina, która wciąż niszczyła pomidory Diggera rosnące za restauracją, i o tym, jak przez kilka następnych dni w karcie dań pojawiła się specjalna oferta – kotlety schabowe; o tym, jak Digger nieustannie wtrącał się w sprawy innych i nazywał to „darmowymi poradami”. Wszyscy zaśmiewali się do rozpuku, aż w końcu Dylan zaczął parskać wodą, a Jessica dostała czkawki.

– Dość – powiedziała wreszcie Annie, ocierając oczy.

– Daję słowo, jeśli nie przestaniecie, to za chwilę urodzę, i to już na pewno będzie wina Diggera.

– Za każdym razem, gdy w Cactus Fiat był jakiś ślub – wyjaśniła Jessica, ocierając resztki ziemniaków z podbródka syna – urodziło się dziecko albo ktoś zrobił interes, Digger przypisywał całą zasługę sobie. Pewnie nawet teraz patrzy na nas z góry i przypisuje sobie zasługę za twój przyjazd, Faith.

W uśmiechu Faith pojawiło się napięcie. Zmiana w jej zachowaniu była bardzo subtelna, niemniej Sam ją zauważył.

– A z kolei Sam – powiedział Jake, odsuwając talerz i zerkając łakomie na stojące z boku ciasto orzechowe – był dla Diggera największym wyzwaniem. Stan kawalerski Sama działał na Diggera jak czerwona płachta na byka.

– Zresztą tak samo działał na wszystkie kobiety w promieniu tysiąca kilometrów – dorzuciła Savannah, stawiając talerz z ciastem na stole.

– Wy wszystkie jesteście już zajęte, więc postanowiłem spędzić resztę życia w celibacie – poskarżył się Sam żałośnie, wywołując kolejny wybuch śmiechu. – Nawet Faith jest zajęta! – ciągnął. – Prawie zaręczona z Howardem z Bostonu. Prawda, Faith?

– On ma na imię Harold – poprawiła go ostrym tonem.

– A, rzeczywiście. – Sam z wielkim zadowoleniem nałożył sobie na talerz kawał ciasta. – Faith mówi, że on jest bardzo wyrozumiały.

Spojrzenie Faith z ostrego stało się lodowate.

– Owszem, to prawda.

– To rzadka cecha u mężczyzny – zauważyła Annie.

– Przecież ja jestem wyrozumiały – oburzył się Jared. – Prawda, chłopcy?

Mężczyźni zgodnie pokiwali głowami. Jessica tylko wzniosła oczy ku niebu.

– Nie wiem, czy powinnam ci składać gratulacje, czy kondolencje – uśmiechnęła się do Faidi. – Ustaliliście już datę ślubu?

– Pod koniec roku.

To dość odległy termin, pomyślał Sam, zadowolony, że udało mu się odwrócić rozmowę od siebie i skierować ją na stan cywilny Faith.

Przy deserze Madeline przewróciła szklankę z mlekiem, a Daniel walił łyżką w krzeselko, co zupełnie uniemożliwiło rozmowę. Tatusiowie zabrali dzieci, by je przygotować do snu, a kobiety, nie wyłączając Faith i z trudem poruszającej się Annie, poszły do kuchni.

Sam został w jadalni i przez chwilę zastanawiał się, czy dołączyć do mężczyzn i dzieci, czy też do kobiet. Lepiej do kobiet, zdecydował, i wszedł do kuchni. Na jego widok Savannah podziękowała uprzejmie Faith za chęć pomocy, wzięła ją pod ramię i delikatnie wyprowadziła na werandę, gdzie stała duża huśtawka, a następnie popchnęła za nią Sama. Z uśmiechem pomachała im ręką i zniknęła w kuchni.

Księżyc zbliżał się do pełni. Jego blask oświetlał stodołę Jake'a, zagrody dla bydła i rząd drzew na podwórzu. Gwiazdy. Faith nigdy jeszcze nie widziała tylu gwiazd.

Rzadko wyjeżdżała z miasta, a podróżując, nigdy nie miała czasu, by spokojnie usiąść i popatrzeć na niebo. Noc była ciepła, powietrze wypełniały głosy cykad i zapach gardenii rosnącej w doniczkach na patio.

Sam położył ramię na oparciu huśtawki za plecami Faith i kołysał nią rytmicznie. Napięcie, które nie opuszczało Faith przez cały wieczór, powoli topniało. Z westchnieniem odychylała się do tyłu i spozrzała w niebo.

– Coś wspaniałego.

– Gwiazdy?

– Stone'owie. Cała rodzina.

– Nawet mała Maddy? – uśmiechnął się Sam.

– Oczywiście! Przecież to tylko dziecko. Czy naprawdę myślisz, że plama na ubraniu jest dla mnie ważniejsza niż taki mały skarb?

Sam przypatrywał jej się przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na niebo.

– Odkąd pamiętam, Stone'owie byli dla mnie bardziej rodziną niż sąsiadami.

– A twoja rodzina? Masz rodzeństwo? Sam potrząsnął głową.

– Moja mama zmarła, kiedy miałem dziesięć lat, a tato pięć lat temu. Rosłem razem z Jakiem, Jaredem i Jessicą. Zawsze byliśmy przyjaciółmi. Może oprócz krótkiego okresu, kiedy Jake niesłusznie podejrzewał, że próbuję mu odbić pierwszą żonę. Ale kilka lat temu wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Bez wątplenia Sam był kobieciarzem, pomyślała Faith, ale mimo to jakoś nie sprawiał na niej wrażenia człowieka, którego interesują cudze żony.

– Nie potrafię sobie wyobrazić Jake'a ani Savannah z kimkolwiek innym. Wspaniale do siebie pasują. Podobnie jak Jared i Annie oraz Jessica i Dylan. Nigdy nie widziałam bardziej

zakochanych w sobie par.

Sam uniósł brwi.

– A czy ty i Arnold nie jesteście w sobie zakochani?

– Herold – poprawiła z naciskiem. – Oczywiście, że jesteśmy zakochani. Harold to ideał mężczyzny.

– A co w nim jest takiego idealnego?

– Po pierwsze, nie ma zwyczaju wtrącać się w cudze sprawy ani zadawać osobistych pytań. – Niektórzy ludzie mogliby uważać Harolda za obojętnego, a nawet oschłego, Faith jednak rozumiała, że jego głowę zaprzęta wiele ważnych spraw. – Jest księgowym w dużej firmie prawniczej, dżentelmenem bez skazy, cierpliwym i opanowanym.

– I to ma być ideał? – zaśmiał się Sam. – Chyba że ideał nudziarza.

– Ważne jest również to, że traktuje mnie poważnie – uniosła się Faith.

Sam leciutko dotknął jej karku.

– Ja też traktuję cię poważnie.

– Akurat.

– Oczywiście, skarbie. Traktuję cię bardzo poważnie.

Jego oczy patrzyły teraz na nią badawczo. Całe poprzednie rozbawienie gdzieś uleciało. Naraz Faith poczuła lęk. Zastanawiała się, czy Sam wpływa w taki sposób na wszystkie kobiety.

– Sam, jeśli to prawda, to chcę, żebyś mnie wziął.

– Wziął cię? – powtórzył, oszołomiony.

– W góry – dodała Faith pośpiesznie, oblewając się rumieńcem. – Do kanionu Lonesome Rock.

Zaklął cicho, nie przestając kołysać huśtawką.

– Nie poddajesz się łatwo, prawda?

– A ty? – Pochyliła się w jego stronę. – Gdyby desperacko ci na czymś zależało i gdybyś ty sam był jedyną osobą, która może tego dokonać, to czy poddałbyś się bez oporu, nawet gdyby wszystko było przeciwko tobie i gdybyś ryzykował, że się wygłupisz?

Sam raptownie zatrzymał huśtawkę.

– Tak – powiedział przeciągle ze wzrokiem utkwionym w jej ustach. – Rozumiem, co masz na myśli.

Poruszył się i pocałował ją tak szybko, że nie zdążyła złapać tchu ani pomyśleć. Faith jęknęła cicho, ale po chwili poddała się bezwładnie, zdumiona siłą własnych reakcji. To niewiarygodne, pomyślała, wsuwając dłoń w jego włosy. Jeszcze nigdy pocałunek nie poruszył jej tak głęboko, by nie była w stanie trzeźwo myśleć.

Śmiech z kuchni przywrócił ich do przytomności. Faith odepchnęła Sama.

– No i widzisz – rzekła cicho. – Zupełnie nie traktujesz mnie poważnie.

– Myślisz się, skarbie – odrzekł Sam pochmurnie. – To było bardzo poważne.

– Nie o tym mówię.

Sam z westchnieniem potrząsnął głową.

– Moja odpowiedź nadal brzmi: nie.



Faith nigdy nie spotkała bardziej irytującego mężczyzny. Wstała i powiedziała chłodno:

– W takim razie zobaczymy się jutro rano, o dziewiątej.

Sam mrugnął do niej. Odeszła szybko, modląc się, by nie zasłabnąć i nie upaść. Jutro testament Diggera zostanie odczytany i wreszcie będzie mogła się uwolnić od tego okropnego McCantsa.

Sam zatrzymał samochód na parkingu przed Pierwszym Bankiem Narodowym. Na zachodzie zbierały się chmury, zwiastując deszcz, ale niebo nad głową wciąż było niebieskie. Lekki wiatr szarpał wiszącą u wejścia do budynku flagę. Była dziewiąta.

Sam wstał o piątej. Trzeba było przepędzić stado z południowego pastwiska na wschodnie. Trzech pracowników Sama właściwie nie potrzebowało jego pomocy, ale o tej porze roku pracy na farmie było niewiele, więc chętnie się do nich przyłączył. Zresztą i tak kiepsko przespał noc.

Faith czekała na niego w holu. Gdy wszedł, podniosła się z krzesła. Ubrana była w klasyczny granatowy kostium ze spódnicą do kolan, skromną białą bluzkę i czółenka na niskich obcasach. Na nosie miała okulary, a włosy upięła w gładki kok. Jediną ozdobą jej stroju był sznurek pereł na szyi.

– Dzień dobry – powitał ją Sam pogodnie. Odpowiedziała mu chłodnym uśmiechem.

– Dzień dobry.

Zza biurka podniosła się ładna brunetka, Jennifer Summers.

– Cześć, Sam. Dawno cię nie widziałam – powitała go z uśmiechem. Sam zaprosił ją na kolację jakieś dwa czy trzy tygodnie temu. Teraz przypomniał sobie, że obiecał do niej zadzwonić.

– Byłem zajęty pracą na ranchu. Ale niedługo powinienem mieć więcej wolnego czasu – dodał.

Jennifer poprawiła kosmyk włosów i zauważyła chłodne spojrzenie Faith.

– Och, panna Courtland. Zdaje się, że czekała pani na Sama, to znaczy na pana McCantsa?

– Muszę się dostać do mojej skrytki – wyjaśnił Sam, podając dziewczynie klucz. – Czy moglibyśmy skorzystać z twojego biura?

– Oczywiście. Czy mam coś przynieść... kawę, herbatę?

Sam potrząsnął głową. Jennifer poprowadziła go w głąb budynku. Po chwili wrócił z metalową kasetką w rękę i wszyscy troje poszli do biurowego pokoju.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebował – powiedziała Jennifer do Sama i zniknęła.

Faith i Sam usiedli przy biurku. Faith ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak Sam otwiera kasetkę i wyjmuje z niej dużą brązową kopertę zaklejoną przezroczystą taśmą. Rozerwał kopertę. Były w niej dwa arkusze liniowanego papieru. Sam podniósł wzrok na Faith, po czym zaczął czytać głośno:

„Drogi Samie!

No cóż, synu, skoro czytasz ten list, to znaczy, że przyszedł na mnie czas. Wiem, że wszyscy uważali mnie za twardziela, którego nic nie pokona, ale nigdy nie lubiłem być za

bardzo obliczalny. Człowiek zawsze powinien chować w zanadrzu parę niespodzianek, nie sądzisz?

Jestem pewien, że do tej pory odkryłeś już jedną z nich – Elijah Jane Corporation. Myślałeś pewnie, że ktoś cię nabiera? Nie, synu, to szczerą prawdą. Wyobraź sobie tylko, taki stary włóczęga jak ja właścicielem takiej firmy jak Elijah Jane. Dobry dowcip, co? Sam przez te wszystkie lata nie mogłem w to uwierzyć.

Sam, ty i Stone'owie byliście dla mnie najbliższą rodziną. Wiem, że masz głowę na karku i wierzę, że dopilnujesz moich interesów. Ale jest coś, o co muszę cię poprosić, a co jest dla mnie bardzo ważne. Matylda dostanie restaurację, potrójną pensję przez najbliższe dwadzieścia lat i emeryturę. A ty, synu – no cóż, chcę ci dać coś, czego zawsze pragnąłeś – te dwadzieścia tysięcy akrów na wschód od twojego rancza, które próbowałeś kupić. Kolejna niespodzianka: to ja kupiłem tę ziemię dwadzieścia siedem lat temu, z nadzieją że wreszcie osiadę gdzieś na stałe. Szczęście mi nie dopisało, ale zatrzymałem tę ziemię pod innym nazwiskiem, bo miałem nadzieję, że kiedyś się na coś przyda.

No cóż, Sam, ten dzień nadszedł i oto, co chciałbym, żebyś dla mnie zrobił...”

Sam przerwał czytanie i spojrzał na Faith. Węzeł w jej gardle zacisnął się mocniej.

– Czytaj dalej – szepnęła.

– „Chcę, żebyś się ożenił z wiceprezeską Elijah Jane, panną Faith Courtland. Tak się składa, że to moja córka”.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W pokoju zapadła cisza przerywana jedynie odległym brzęczeniem dzwoniącego gdzieś telefonu. Faith siedziała nieruchomo, z pobladłą twarzą.

– Co takiego?! – szepnęła niemal bezgłośnie. Sam również miał kłopoty ze znalezieniem słów.

– Jesteś córką Diggera Jonesa?!

– O tym już wiedziałam – rzekła, rumieniąc się. – Zaskoczyło mnie to zdanie o małżeństwie.

– „Zaskoczenie” to zbyt łagodne słowo, skarbie. Digger Jones jest twoim ojcem i chce, żebym się z tobą ożenił?

Faith zacisnęła usta.

– Zapewniam cię, że jestem tym tak samo zdumiona jak ty. Może przeczytasz list do końca, a potem o tym porozmawiamy?

Porozmawiamy? pomyślał Sam. Miał wrażenie, jakby tuż przed jego nosem wybuchła bomba, a tymczasem Faith siedziała nieruchoma jak skała. Na litość boską, czy cokolwiek było w stanie wstrząsnąć tą kobietą?

Rozległo się pukanie do drzwi. Faith przymknęła oczy. Przez króciutką chwilę Sam zauważył na jej twarzy błysk paniki. Do pokoju zajrzała Jennifer. Sam zapewnił ją, że niczego nie potrzebują, i gdy brunetka zniknęła, wrócił do czytania.

„Sam, Faith to dobra kobieta. Odpowiedzialna, można na niej polegać. Zrównoważona i silna, nie wspominając już o urodzie. Obserwowałem, jak dorastała wraz z Elijah Jane, co prawda nie osobiście, ale jednak. Bardzo ją polubiłem, podobnie jak ciebie. Nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej niż widok was obydwójga razem. Ale wiem, że oboje jesteście uparci jak muły, więc wziąłem niektóre sprawy w swoje ręce, rzecz jasna, dla waszego dobra. Proszę tylko o dwa miesiące, nic więcej. Dwa miesiące legalnego małżeństwa, życia pod tym samym dachem. Ty dostaniesz ziemię, a Faith dostanie to, czego pragnie – prezesurę Elijah Jane oraz moje głosy i udziały w firmie. Jeśli po tym czasie małżeństwo okaże się niewypałem, każde z was będzie mogło pójść w swoją stronę. Ziemia nadal będzie należała do ciebie, Elijah Jane do Faith, a restauracja i podwyższona pensja do Matyldy.

No cóż, synu, nie zazdrozczę ci tego, że będziesz musiał wyjaśnić to wszystko Faith. Nie muszę mówić, że jej się to wcale nie spodoba. Ta dziewczyna ma w sobie żyłkę niezależności, w czym bardzo mi przypomina niżej podpisanego. Ale kto wie, chłopcze, może po dwóch miesiącach obydwójga mi podziękujecie”.

Podziękujecie? Oszołomiony Sam położył testament na biurku i odchylił się na oparcie krzesła. Faith patrzyła na niego wzrokiem pozbawionym emocji. Wstała, skrzyżowała ramiona na piersiach i podeszła do okna wychodzącego na parking.

– Oczywiście wniesiemy o unieważnienie tego testamentu – powiedziała. – Wyraźnie widać, że Digger nie był przy zdrowych zmysłach.

– Od jak dawna wiedziałaś, że Digger był twoim ojcem? – zapytał Sam.

– Tylko biologicznym. – Przycisnęła dłoń do skroni i westchnęła. – Matka powiedziała mi trzy tygodnie temu, wkrótce po tym, jak dowiedziałyśmy się o śmierci Diggera. Przez te wszystkie lata była z nim w kontakcie. To ona zorganizowała mi pierwszą pracę w Elijah Jane, gdy miałam szesnaście lat. Wiedziała, że Digger uczynił cię wykonawcą swojego testamentu. Zostawił nam twoje nazwisko i nawet powiedział, że testament jest u ciebie.

– To dlaczego mi nie powiedziałaś, że on był twoim ojcem?

– Nie miałam powodu, w każdym razie dopóki nie poznałam treści testamentu. Poza tym, czy byś mi uwierzył?

Sam zaklął cicho.

– Masz ochotę opowiedzieć mi coś więcej?

Faith przez chwilę w milczeniu patrzyła przez okno. Gdy w końcu się odezwała, głos miała cichy i opanowany.

– Mój dziadek, Hayden Buchanan, był właścicielem firmy inwestycyjnej w centrum Bostonu. Firma cieszyła się dużym prestiżem i obsługiwała wpływowych, bardzo bogatych klientów. Moja matka, Colleen, pracowała tam przez kilka godzin w tygodniu, głównie po to, żeby wypełnić czas między spotkaniami towarzyskimi a działalnością charytatywną. Jednym z jej najpoważniejszych obowiązków było odbieranie od dostawcy kanapek w porze lunchu.

W głosie Faith zabrzmiał wyraźny sarkazm.

– Matka mówiła mi, że pokochała Diggera od pierwszego wejrzenia. Był od niej starszy, ale to nie miało znaczenia. Jej zdaniem, wyglądał jak połączenie Seana Connery'ego z Kirkiem Douglasem.

Sam uniósł brwi.

– Teraz już jestem zupełnie pewien, że chodzi ci o kogoś innego.

Faith uśmiechnęła się.

– Nawet moja matka mówiła, że był trochę nieokrzesany, ale przez to tym bardziej dla niej atrakcyjny. Codziennie chodziła po kanapki i po jakimś czasie zaczęli się spotykać. Oczywiście, potajemnie. Moi dziadkowie nigdy by nie pozwolili swojej jedynej córce przyjaźnić się z człowiekiem, który zarabiał na życie robieniem kanapek. Wybrali dla niej syna bogatego klienta i naciskali, by za niego wyszła. Miała już dwadzieścia siedem lat. Według ich standardów była stara.

– Próchno – mruknął Sam, nie mogąc się powstrzymać od komentarza.

– Matka i Digger chcieli się pobrać, nawet bez zgody dziadków. Ale najpierw Digger chciał urządzić dla nich dom w Teksasie. Wyjechał, a ona zgodziła się poczekać na niego. Wtedy dziadkowie dowiedzieli się o ich planach i zmusili matkę, by wyszła za mężczyznę, którego dla niej wybrali, za Josepha Courtlanda III. Joseph był ambitny, więc nie przeszkadzało mu to, że moja matka zaszła w ciążę z kimś innym. Uzyskał awans i honorową pozycję zięcia jednej z najbogatszych rodzin w Bostonie.

Sam potrząsnął głową.

– Znam Diggera. On nigdy by...

– Nie, Sam, nie znasz Diggera – przerwała mu Faith. – Ja też go nie znam. Zresztą to nie

ma znaczenia. To, co się stało dwadzieścia siedem lat temu, stało się i już. Teraz musimy się zająć teraźniejszością.

Sam nawet na chwilę nie uwierzył, że dla Faith przeszłość nie ma znaczenia, ale doszedł do wniosku, że na razie lepiej się nad tym nie rozwodzić.

– Masz na myśli tę sprawę z naszym małżeństwem.

– To zupełnie idiotyczne – prychnęła.

Sam z trudem powstrzymał się, by jej nie powiedzieć, że zna kilka innych kobiet, które miałyby na ten temat skrajnie odmienne zdanie.

– Masz swojego prawnika? – zapytała Faith, wpatrując się w papiery leżące na biurku.

– Nazywa się Ethan Mitchell. Podała mu słuchawkę telefonu.

– Powiedz, że zaraz u niego będziemy.

Zdecydowanie nie był to dobry dzień dla Faith. Siedziała teraz w Głodnym Niedźwiedziu, wśród klientów, którzy przyszedli tu na lunch. Dokoła niej unosił się zapach hamburgerów i kawy, ona jednak była jak odrętwiała i błądziła myślami gdzieś daleko.

Usiłowała wydostać się z tej mgły i poskładać w całość wszystko, co zdarzyło się tego przedpołudnia. Ethan Mitchell stwierdził, że z prawnego punktu widzenia testament pisany ręcznie jest jak najbardziej ważny, o ile każde słowo jest napisane własną ręką zmarłego, na czystym arkuszu papieru i jeśli warunki dziedziczenia określone są jednoznacznie. Niestety, testament Diggera spełniał wszystkie te kryteria.

Ale to jeszcze nie było najgorsze.

Pierwszy problem polegał na tym, że nie odnaleziono ciała Jonesa. W tej sytuacji należało zgłosić władzom stanu wniosek o uznanie Diggera za zmarłego. Ethan uważał, że nie będzie z tym żadnych problemów, lecz potrwa to kilka miesięcy. Co się zaś tyczyło małżeństwa, zdaniem Ethana, najlepiej byłoby przystać na warunki określone w testamencie. Zanim wniosek zostanie przyjęty, dwa miesiące zapewne już miną, a wtedy Faith i Sam będą mogli uzyskać anulowanie małżeństwa lub rozwód, po czym każde z nich dostanie swój spadek. Zaskarżenie testamentu mogłoby jedynie wszystko opóźnić, byłoby kosztowne i bez wątpienia ściągnęłoby na sprawę uwagę mediów.

A tego Faith bardzo pragnęła uniknąć.

Westchnęła, usiadła wygodniej i spojrzała na Sama, który telefonował z automatu w głębi restauracji. Ze swojego miejsca Faith nie widziała jego twarzy zasłoniętej rondem czarnego stetsona. Pomyślała, że Sam zniósł to wszystko bardzo dobrze. Ona sama przez cały dzień była na skraju hysterii, choć za wszelką cenę starała się to ukryć. Przyszłej prezesse Elijah Jane nie wypadało krzyknąć ani rzucać przedmiotami.

Gniew wezbrał w niej na nowo. Jak Digger śmiał jej to zrobić! Mało mu było, że zostawił jej matkę w ciąży, że opuścił kobietę, którą rzekomo kochał, i własne dziecko? Dlaczego teraz, po dwudziestu siedmiu latach, uznał, że ma prawo wtrącać się w życie córki, której nigdy nie poznał? I dlaczego wybrał dla niej mężczyznę, który się tak od niej różnił? Dlaczego sądził, że ten kowboj będzie dla niej odpowiednim partnerem?

– Przyjemnie popatrzeć, prawda?

Faith drgnęła z zaskoczenia i dopiero teraz uświadomiła sobie, że wciąż spogląda w kierunku Sama. Podniosła głowę. Nad nią stała platynowa blondynka, ta sama, która była na pogrzebie Diggera. Matylda. Faith zarumieniła się i przeniosła wzrok na wypchanego niedźwiedzia stojącego w kącie obok szafy grającej.

– Patrzyłam na niedźwiedzia – wymamrotała. Matylda zaśmiała się donośnie i postawiła na stole dwie szklanki z wodą.

– Nie ma się czego wstydzić, skarbie. Gdybym miała dwadzieścia lat, no, niech tam, gdybym była chociaż o dziesięć lat młodsza i wolna, to wbiłabym pazury w tego chłopaka i nie puściła go nawet na krok od siebie. Podobno jest niezły – przymrużyła znacząco oko. – Widziałam, jak na ciebie patrzył, kiedy tu wchodziliście. To może być twój szczęśliwy dzień.

Faith zakrztusiła się i szybko napiła się wody. Na szczęście w tej chwili Sam wrócił do stolika.

– Jak tam Dodge? – zapytał kelnerkę z troską, rzucając kapelusz na krzesło.

– Przeżyje nas wszystkich, chyba że sama go zastrzeli. Od siedzenia w tym wózku inwalidzkim zrobił się humorzasty. To, że nie może pracować, rani jego dumę. Ale nie martw się o niego, Sammy, niedługo znów będzie chodził.

W głębi sali ktoś głośno domagał się kawy. Matylda odchrząknęła, że niegrzecznie jest wrzeszczeć, i znów zwróciła się do Sama.

– Co mam przynieść tobie i twojej pani?

– Moja pani – oznajmił Sam, przeciągając słowa – zje hamburgera, frytki i wypije koktajl czekoladowy. Dla mnie to samo.

– Potrafię sama zamówić – obruszyła się Faith. – Poproszę o hamburgera, frytki i koktajl czekoladowy.

Matylda ze śmiechem zabrała kartę i odeszła.

– Dodge to jej mąż? – zapytała Faith. Sam skinął głową.

– Trzy tygodnie temu wpadł pod traktor. Wraca do zdrowia, ale lekarze nie są pewni, czy będzie jeszcze chodził.

– Matylda znosi to dobrze – rzekła Faith w zamyśleniu.

– Ona nie lubi gdybania. Zawsze bierze życie takim, jakie jest, i stara sięje wykorzystać jak najlepiej. Ale jeśli restauracja zostanie zamknięta, to Matylda straci pracę.

Faith zacisnęła zęby.

– Powiesz jej o testamencie?

– Muszę – skrzywił się Sam. – Ale jeszcze nie teraz. Najpierw trzeba wyjaśnić kilka innych spraw. Poza tym – uśmiech znikł z jego twarzy – nie zapominaj, że jeśli my nie dotrzemy warunków testamentu, to Matylda nie dostanie nic.

Faith przymknęła oczy.

– Musi się znaleźć jakiś sposób, żeby pomóc jej i jej mężowi. Na pewno możemy coś zrobić, bez... bez...

– Bez tego ślubu? – Sam potrząsnął głową. – Próbowałem już jej pomóc. Proponowałem, że wyślę Dodge'a do specjalisty w Dallas, ale Matylda uważa to za akt litości i nie chce się na to zgodzić.

Faith patrzyła na kostki lodu powoli topniejące w szklance. Zbyt wiele osób było wplątanych w tę sprawę.

– Ta ziemia Diggera – rzekła ostrożnie – te dwadzieścia tysięcy akrów, czy to dla ciebie bardzo ważne?

– Ogromnie. Dotychczas dzierżawiłem pastwiska Jake’a, ale w ciągu ostatnich trzech lat jego stado się potroiło i te łąki są mu potrzebne. Moja umowa dzierżawy wygasa w przyszłym miesiącu. Jeśli nie zdobędę jakichś pastwisk, to będę musiał sprzedać część stada.

Pomimo panującego wokół zgiełku Faith poczuła nagły spokój. W końcu była kobietą interesu. Zdarzało jej się już negocjować trudniejsze kontrakty, choć żaden nie był tak niezwykły. Doszła do wniosku, że jeśli uda jej się odsunąć na bok emocje i spojrzeć na całą tę sprawę obiektywnie, to odpowiedź okaże się bardzo prosta.

To tylko kontrakt. Nic więcej.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i spojrzała prosto w oczy Sama.

– A więc potrzebujesz tej ziemi. A ja potrzebuję Elijah Jane.

– Chyba wiem, o czym myślisz? – powiedział Sam, mrużąc powieki.

– Nie pozwolę, żeby wszystko, na co pracowałam przez tyle lat, rozsypało się w gruzy – rzekła Faith stanowczo. – Zresztą przecież to nie będzie prawdziwe małżeństwo.

– Oczywiście, że nie.

– Nie musimy... – zarumieniła się.

– Nie – zgodził się Sam, unosząc brwi. Faith poczuła, że zaschło jej w gardle.

– Dwa miesiące. Jakoś to przetrzymamy.

– Pod tym samym dachem – przypomniał jej. – A ja na pewno nie pojedę do Bostonu.

– Mogę korzystać z komputera i faksu Diggera. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w napięciu. Sam zbliżył twarz do twarzy Faith.

– Panno Courtland – powiedział, ujmując jej dłonie w swoje – czy prosisz mnie, żebym się z tobą ożenił?

Faith przełknęła ślinę.

– Tak, panie McCants. Zdaje się, że tak. Przysunął się jeszcze bliżej.

– Ale jest coś, o czym chyba zapomniałaś. Pewna drobna komplikacja.

– Co takiego? – zapytała szeptem. Spojrzał prosto w jej oczy.

– Arnold.

– Arnold?

– Ten facet, za którego masz wyjść za mąż – przypomniał z uśmiechem.

Harold! Faith wstrzymała oddech. Rany boskie, zapomniała o Haroldzie!

– Ja... zadzwonię do niego. Wszystko mu wyjaśnię. Nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Nie będzie miał nic przeciwko temu, że wychodzisz za kogoś innego? – Sam potrząsnął głową. – A prawda, zapomniałem, że on jest bardzo wyrozumiały.

– A ty? – zapytała Faith. – Jak to wszystkim wytłumaczysz?

Sam z zastanowieniem przyjrzał się Matyldzie.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli na razie nie powiemy nikomu prawdy, bo Matylda znów zacznie mówić o litości. Powiem, że oświadczyłaś mi się i nie mogłem cię zostawić z

krwawiącym sercem.

Faith skrzywiła się.

– Gdybyś był dżentelmenem, to powiedziałbyś, że to ty mi się oświadczyłeś, a ja nie chciałam łamać ci serca.

– Skarbie, nigdy nie twierdziłem, że jestem dżentelmenem. – Błysk w oczach Sama przeszedł w jawne rozbawienie. – Ale możemy powiedzieć, że zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa i postanowiliśmy jak najszybciej zalegalizować nasz związek.

– W połowie będzie to prawda – stwierdziła Faith. – Im szybciej zalegalizujemy ten związek, tym szybciej obydwójce dostaniemy to, czego pragniemy.

– Naprawdę? – uśmiechnął się Sam, patrząc na nią badawczo. Faith poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Sytuację uratowała Matylda, stawiając na stole dwa parujące talerze. Dwa miesiące szybko miną, pocieszała się Faith. To tylko osiem tygodni. A potem będzie mogła wrócić do Bostonu jako prezes Elijah Jane, Sam zaś pozostanie jedynie odległym wspomnieniem.

W trzy dni później wzięli ślub w Horse Bend, małym miasteczku oddalonym o niecałe sześćdziesiąt kilometrów od Cactus Fiat. Sam nie chciał, by wiadomość o ślubie zanadto się rozniosła. W roli świadków wystąpili Jake Stone i Savannah. Pozostali członkowie rodziny Stone'ów byli gośćmi weselnymi.

Okłamywanie przyjaciół nie przyszło Samowi łatwo, ale prawda o bogactwie i testamencie Diggera brzmiałaby jeszcze bardziej nieprawdopodobnie niż historyjka o tym, jak to Sam i Faith zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Nawet Jake nie poznał prawdy, choć Sam podejrzewał, że przyjaciel nie do końca mu uwierzył. Obiecał sobie, że gdy będzie już po wszystkim, wyjawi Jake'owi prawdę, a wtedy obydwaj zdrowo się uśmieją i wypiją kilka piw, by uczcić zdobycie nowych pastwisk. Sam znów będzie szczęśliwym kawalerem, a Faith wróci do Bostonu i wyjdzie za Arnolda... czy Harveya... czy jak tam ten idiota ma na imię.

Po krótkiej uroczystości Stone'owie zabrali nowożeńców do restauracji, gdzie czekał obiad i weselny tort. Annie i Jared pierwsi wyszli z przyjęcia. Jared wymówił się zmęczeniem żony, Sam zauważył jednak wymianę spojrzeń między Annie a Jessicą i podejrzewał, że przyjaciele przygotowują mu jakąś niespodziankę. Na wszelki wypadek postanowił mieć oczy otwarte.

W pół godziny później podał Faith kluczyki od samochodu, a sam rozparł się na fotelu pasażera i nakrył twarz kapeluszem. Faith wsunęła się za kierownicę ciężarówki. Z oszołomienia trochę kręciło jej się w głowie. Ślub był jak z bajki: małe miasteczko, sukienka, którą Savannah pomogła jej wybrać, prosty, lecz elegancki bukiet z róż. Wszystko było niezwykle piękne i romantyczne. Widok Sama w czarnym garniturze zapierał dech w piersiach. Faith nie protestowała, gdy po złożeniu przysięgi małżeńskiej pocałował ją mocniej, niż wypadało.

– Nigdy jeszcze tego nie robiłam – powiedziała, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Czego? Nie wychodziłaś za mąż? – mruknął Sam.



– To też. Ale miałam na myśli prowadzenie ciężarówki – odrzekła, wrzucając wsteczny bieg. Auto gwałtownie podskoczyło.

– Kobieto, czy ty chcesz mnie zabić? – jęknął Sam. Faith zaśmiała się.

– To by mi za bardzo skomplikowało życie. Chociaż... Wdowa McCants. To nawet dobrze brzmi, prawda?

Sam znów nasunął kapelusz na twarz i nic nie odpowiedział. Faith ciekawa była przyczyn jego złego humoru. Spojrzała na swoją lewą rękę. W świetle latarni na parkingu lśnił na niej brylant.

– Dziękuję, że kupiłeś mi ten pierścionek. Jest śliczny, ale to nie było konieczne.

– Co to znaczy: niekonieczne? – prychnął Sam. – A co ci miałem nałożyć na palec: kółko od puszki z piwem?

– Chciałam tylko powiedzieć, że nie musiałeś kupować czegoś aż tak pięknego. Jeśli nie możesz już zwrócić tego pierścionka, to z przyjemnością pokryję koszty.

– Dość – powiedział gniewnie Sam, patrząc na nią z ukosa. – Zatrzymaj samochód.

– Ale...

– Zatrzymaj, do cholery!

Zgasiła silnik i spojrzała na niego, zmieszana i nieco przestraszona tym niespodziewanym wybuchem.

– Stać mnie na to, żeby kupić obrączkę mojej żonie. I z pewnością nie potrzebuję żadnego zwrotu kosztów.

– Dobrze – skinęła głową. – W takim razie dziękuję.

– Proszę bardzo. – Skrzyżował ramiona na piersiach i wpatrzył się przed siebie. – A jeśli ma cię to uspokoić, to wiedz, że nie kupiłem tej obrączki. Należała do mojej matki.

Faith wstrzymała oddech i jeszcze raz spojrzała na piękny brylant otoczony malutkimi diamencikami. Sam dał jej pierścionek swojej matki? I to ma ją uspokoić? Poczowała, że coś ją ścisną w gardle, a oczy wilgotnieją. Nic takiego się nie zdarzyło, gdy dostała zaręczynowy pierścionek od Harolda. Nie miało to żadnego znaczenia; była to po prostu część rytuału. Teraz zaś miała ochotę rzucić się Samowi na szyję i pocałować go tak, jak mogłaby całować prawdziwego męża.

Tylko że on nie był jej prawdziwym mężem. Zamrugła powiekami, powstrzymując łzy, i ruszyła. Resztę drogi przebyli w pełnym napięcia milczeniu. Sam wyglądał przez okno. W końcu Faith wjechała na drogę prowadzącą do jego rancza i zaparkowała ciężarówkę przed domem.

Poczowała, że ręce ma wilgotne od potu. Podniosła głowę, spojrzała na dom i zamarła ze zdumienia.

Dom był ogromny. Właściwie była to posiadłość, jakiej nie powstydziałaby się najlepsza dzielnica Bostonu. Piętrowy, z czerwonej cegły, miał wielkie, dębowe drzwi z ołowianymi szybami. Faith nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad sytuacją finansową Sama, ale ten dom niezbitnie świadczył o tym, że jego właściciel jest zamożnym człowiekiem.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Podoba ci się? – zapytał z pozorną obojętnością, dostrzegła jednak, że jej zachwyty

sprawił mu przyjemność.

– Jest piękny – szepnęła.

– Nie najgorszy jak na kowboja – mruknął, odpinając pas. – Chodź, oprowadzę cię.

Faith szybko dotknęła jego ramienia.

– Sam, poczekaj. Chcę... chciałabym ci tylko powiedzieć, że dzisiejszy dzień był... bardzo miły.

– Miły? – powtórzył Sam, wpatrując się w jej dłoń.

– Wiem, że ten ślub był tylko na niby – mówiła Faith szybko, zadowolona, że w półmroku Sam nie może dostrzec jej rumieńca. – Ale...

– Ale co?

Przymknęła oczy, niepewna, jak mu to wyjaśnić.

– Myślałam, że będę się czuła idiotycznie, ale dzięki tobie i Stone'om było... prawie przyjemnie.

– Prawie? – powtórzył Sam, unosząc brwi.

– Bardzo przyjemnie – uśmiechnęła się.

Sam nie miał pojęcia, dlaczego te słowa wzbudziły w nim irytację. Może dlatego, że Faith wyglądała w tej chwili niezwykle pięknie.

– No cóż, potraktuj to jako próbę generalną – rzekł z rozmyślnym okrucieństwem i dodał:

– A skoro twój narzeczony jest tak wyrozumiały, to może przećwiczymy również miesiąc miodowy?

Natychmiast pożałował swych słów. Faith szybko wysiadła z samochodu i pobiegła do drzwi domu. Zawołał za nią, ale nie zatrzymała się. Dogonił ją i pochwycił w ramiona.

– Faith!

– Pokaż mi tylko, gdzie jest mój pokój, i...

– Przepraszam – powiedział, przytrzymując ją mocno.

– Nie zasłużyłaś na to. To nie jest żadne usprawiedliwienie, ale jestem trochę spięty.

Przepraszam – powtórzył cicho.

Faith z westchnieniem zarzuciła mu ręce na szyję.

– To nie jest łatwa sytuacja dla zaprzysięgłego kawalera, prawda? Nawet wówczas, jeśli wszystko jest na niby.

Sam potrząsnął głową z uśmiechem.

– Było miło. Bardzo przyjemnie – powtórzył jej własne słowa.

Nawet nie zauważył, że zaczął iść do drzwi, trzymając Faith w ramionach. Przystanął dopiero na progu. U stóp schodów, pokrytych płatkami róż, płonęło mnóstwo świec. Na małym stoliku przy wejściu w srebrnym wiaderku z lodem chłodziła się butelka szampana, a obok stał bukiet białych róż.

Faith spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Czy to ty... ?

Sam potrząsnął głową, żałując, że sam nie wpadł na ten pomysł.

– To na pewno Annie i Jared. Wyszli wcześniej z restauracji.

Powietrze przesycone było zapachem róż.

– Sam – szepnęła Faith – możesz mnie już postawić. Postawił ją powoli na ziemi. Zanim stopy Faith zdążyły dotknąć podłogi, pochylił głowę i pocałował ją. Świat wokół nich zawirował. Przez dłuższą chwilę stali nieruchomo, tuląc się mocno do siebie.

Usta Sama zawędrowały na szyję Faith.

– Chodź ze mną na górę – szepnął ochryple.

Faith w tej chwili niczego nie pragnęła bardziej. Ale, pomyślała, co będzie jutro, gdy już nasycą pożądanie i trzeba będzie spojrzeć sobie w oczy w świetle poranka? Obydwoje dali się ponieść nastrojowi, Faith jednak ani na chwilę nie zapomniała, że to wszystko nie jest prawdziwe. To tylko sen, który zniknie wraz ze wschodem słońca.

Wschód słońca! Och, Boże, przypomniała coś sobie i przymknęła oczy. Sam jeszcze o niczym nie wie. Próbowwała dwa razy mu o tym powiedzieć, ale on nie chciał jej słuchać.

– Przepraszam. Nie mogę – szepnęła, odsuwając się od niego. Stała o własnych siłach, choć na drżących nogach, i odsunęła się o krok.

– Sam, co do jutra... Ja... wybieram się w góry.

Na jego twarzy odbiło się zdumienie i niedowierzenie.

– O czym ty mówisz? Myślałem, że już wyczerpaliśmy ten temat.

– Nie! – Potrząsnęła głową. – Jeśli uda mi się odnaleźć ciało Diggera, postępowanie spadkowe będzie znacznie prostsze i szybsze. Muszę pojechać, nie tylko ze względu na Elijah Jane, ale także dla siebie i dla mojej matki. Muszę przynajmniej spróbować, chociaż możliwe, że to nie ma sensu.

Sam przesunął dłonią po ciemnych włosach.

– Faith, ty chyba zwariowałaś. To niebezpieczne. Nie pozwolę ci tego zrobić.

– Nie masz żadnego wyboru, chyba że mnie zwiążesz.

– To ma być zaproszenie? – Sam uśmiechnął się lekko. Faith jednak zachowała powagę.

– Wszystko zostało już ustalone. Jutro rano przyjedzie po mnie przewodnik.

– Jaki przewodnik?

– Wynajęty z biura podróży. Wyszkolony we wspinaczce i przetrwaniu w górach. Bardzo mi go polecano.

W oczach Sama zabłysnął gniew.

– Kto ci go polecał? Jakiś idiota, który zajmuje się organizowaniem wakacji na Hawajach? Nikt, oprócz Diggera i mnie, nie zna dobrze tych gór.

– Ale ty nie zgodziłaś się ze mną pojechać, więc zrobiłam to, co musiałam zrobić. Za kilka dni wrócę. – Nie spuszczać wzroku z jego twarzy, dodała: – A teraz zaprowadź mnie do mojego pokoju. Chciałabym się położyć. Jutro muszę wcześniej wstać.

– Idź na górę – wykrztusił Sam. – Drugie drzwi na prawo.

Faith weszła na górę po schodach usianych płatkami róż, znalazła swój pokój i opadła na łóżko.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Faith na palcach zesłała do salonu. W domu panowała cisza. Szare światło wczesnego ranka dopiero zaczynało wypędzać cienie z kątów. Powietrze wciąż przesycone było zapachem róż.

Zatrzymała się u podnóża schodów, przygryzając wargi na widok stopionych świec i nietkniętej butelki szampana. Ubrana była w strój odpowiedni do konnej jazdy. Kupiła trochę rzeczy niezbędnych w górach, jednak najwygodniejsze okazały się dżinsy, koszula i buty, które dała jej Savannah.

Z kuchni dochodził zapach kawy. A więc Sam był już na nogach. No trudno. Przeszła przez próg i zapało jej dech w piersiach na widok dębowej podłogi i szafek, których blaty wyłożone były białymi kafelkami. Z przeszklonych drzwi na patio zwieszały się girlandy błękitnych kwiatów. Dalej widać było basen z kaskadą, otoczony tropikalną roślinnością. Mieszkanie Faith w Bostonie urządzone było nowocześnie – chrom i marmur, proste linie. Tutaj panował zupełnie odmienny, tradycyjny styl i Faith ze zdumieniem odkryła, że jej się to podoba. Naturalne drewno, wysokie pomieszczenia, duże okna. Dobrze się tu czuła.

Sam, zwrócony do niej plecami, nalewał kawę do kubka. Ubrany był w dżinsy i czarną koszulkę, która podkreślała jego muskularne ramiona. Odwrócił się i spojrzał na nią w milczeniu.

– Dzień dobry – powiedziała Faith sucho. – Mogę sobie nalać kawy?

Skinął głową i otworzył szafkę z naczyniami. Wyglądał na zmęczonego. Włosy miał potargane i był w samych skarpetkach.

– Mleko jest w lodówce – mruknął. – A cukier obok Kuchenki.

– Nie sądziłam, że cię dziś zobaczę – powiedziała Faith, mieszając kawę. – Zawsze myślałam, że ranczerzy wstają przed wschodem słońca.

Sam uśmiechnął się krzywo.

– Przecież to nasz miodowy miesiąc. Moi ludzie nie spodziewają się mnie zobaczyć przez najbliższych kilka dni. Dałem też wolne gosposi.

– Pomyślałeś o wszystkim – stwierdziła Faith, zastanawiając się, czego właściwie Sam się spodziewał.

– Gazella i tak nie da się oszukać. – Sam wzruszył ramionami. – Od razu zauważy, że spaliśmy w osobnych pokojach. Wolałem mieć tydzień na wymyślenie jakiegoś powodu, dla którego nie śpimy razem.

To całkiem rozsądne, pomyślała Faith z lekkim rozczarowaniem.

– Muszę się tylko jeszcze zastanowić – ciągnął Sam – jak mam wyjaśnić moim ludziom, dlaczego już pierwszego dnia po ślubie wyjeżdżasz w góry z innym mężczyzną.

– Sam – jęknęła Faith, ale nie dokończyła zdania, bo w tej chwili u drzwi rozległ się dzwonek. Sam postawił kubek na blacie i zrobił o krok do przodu.

– Sam, poczekaj – powiedziała szybko Faith, kładąc rękę na jego ramieniu. – Przykro mi, że tak wyszło. Nie chciałam ośmieszać cię przed twoimi ludźmi, ale nie mam wyboru. Później

pomyślimy, jak im to wyjaśnić, ale teraz muszę jechać.

Mięśnie twarzy Sama zadrgały.

– Rób to, co musisz zrobić.

Dzwonek zadzwieczał powtórnie. Faith poszła otworzyć drzwi. Będzie, co ma być, pomyślał Sam, wycierając rozlaną kawę. Faith ma prawo robić, co chce. On zaś uporządkuje papiery, może trochę poczyta. A może wybierze się na ryby. Na pstrągi, nad Willoby Creek. Dlaczego by nie? Może tam spędzić kilka dni. Nikt się nie domyśli, że Faith nie pojechała razem z nim. Wszyscy jego pracownicy byli tego dnia na południowym pastwisku. Może uda mu się wyjechać z rancza niespostrzeżenie.

W nieco lepszym nastroju stanął w progu kuchni, skąd miał widok na drzwi wejściowe. Faith otworzyła drzwi i jej „przewodnik” wszedł do holu, błyskając olśniewającym uśmiechem. Sam przyjrzał mu się dokładnie, usiłując zachować obiektywizm. Zobaczył krótko, po wojskowemu obcięte jasnoblond włosy, wielkie bicepsy pod obcisłą białą koszulką polo, nowiutkie dzinsy dobrej marki, modne okulary przeciwsłoneczne wiszące na szyi na czarnym rzemyku. Brakowało tylko fotografów z weekendowego dodatku do „Dżentelmena”.

– Coleman Bricker – rzekł przewodnik donośnie, potrząsając dłonią Faith.

Rany boskie, do tego jeszcze Coleman, pomyślał Sam. Ciekawe, z jakiego pisma ilustrowanego ściągnął to imię?

– Trafił pan tutaj bez problemu? – zapytała Faith, cofając rękę.

– Skarbie, znalazłbym drogę nawet podczas burzy i z zawiązanymi oczami. – Coleman wystudiowanym gestem przechylił głowę na bok. – Nie martw się. Nie mogłaś znaleźć nikogo odpowiedniejszego. Potrafiłbym wywęszyć w górach nawet twój złamany paznokieć.

Sam nie wiedział, czy ma płakać, czy się śmiać. Faith chyba też. Odkaszczyła sucho.

– Hm, to doskonale. Czy masz wszystko, czego będziemy potrzebować?

– Oczywiście, panienko. Dwa konie, sprzęt biwakowy, żywność. Przystudiowałem mapy bardzo dokładnie. Wszystkie szczegóły są tutaj – wskazał na swoją głowę.

Co za kurzy mózdzek, zadziwił się Sam.

– Możesz zwracać się do mnie po imieniu – odezwała się Faith, wyraźnie skrepowana. – Wezmę tylko swoje rzeczy i ruszamy.

– Hej – odezwał się Sam, gdy Faith zniknęła na górze. Coleman drgnął nerwowo. Wspaniale, pomyślał Sam.

Ciekawe, jak ten przystojniaczek zareagowałby na widok niedźwiedzia grizli albo na dźwięk ryku górskiego lwa. Wyciągnął do niego rękę.

– Sam McCants.

Dłoń Colemana była gładka i wilgotna, ale uścisk celowo silny. Sam uśmiechnął się tylko i również wzmocnił uścisk. Twarz Kurzego Mózdzka poczerwieniała z wysiłku. Po chwili cofnął rękę. Wsunął lewą dłoń do kieszeni i podał Samowi wizytówkę.

– Wszystko, czego zapragniesz. Przewodnictwo górskie, biwakowanie, szkoły przetrwania. Wystarczy zadzwonić.

Sam wątpił, by ten chłopaczek był w stanie przetrwać ukąszenie komara, cóż dopiero przeżyć kilka dni w górach. Ale to w końcu nie była jego sprawa. Skoro ta głupia kobieta

miała ochotę tracić czas i narażać życie, to był jej problem.

– Znasz kanion Lonesome Rock? – zagadnął obojętnie, popijając kawę.

– Wzdłuż, w poprzek i po przekątnych. Nie musisz się martwić.

– Czy ja wyglądam na zmartwionego? – odrzekł Sam leniwie, zerkając z ukosa na dłoń, którą Coleman położył na jego ramieniu. Jak przystało na doświadczonego przewodnika, Kurzy Mózdzek wyczuł niebezpieczeństwo i szybko cofnął dłoń.

– Jesteś krewnym panny Courtland? – zapytał ostrożnie.

– Tylko mężem.

– Jestem gotowa – zawołała Faith, zbiegając po schodach. Włosy miała związane w koński ogon, na ramieniu plecak, a w pasie przewiązała się dżinsową kurtką. – Widzę, że już się poznaliście – dodała, przenosząc niepewnie wzrok z jednego mężczyzny na drugiego.

– Upewniłem Sama, że jesteś w dobrych rękach – zawołał radośnie Coleman.

Faith sceptycznie uniosła brwi.

– Ach, tak? To miło z pana strony, panie Bricker, ale to nie było konieczne. Prawda, Sam?

– Absolutnie niepotrzebne – potwierdził Sam.

– W takim razie ruszajmy – odezwał się Coleman po długiej, pełnej napięcia chwili. – Miło było cię poznać, Sam.

Sam w milczeniu pił kawę. Gdy Coleman w końcu wyszedł, Faith wzięła głęboki oddech.

– No cóż... do zobaczenia – powiedziała.

– Faith...

Westchnęła i przymknęła oczy.

– Proszę, nie próbuj mnie już przekonywać.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Och – uśmiechnęła się blado. – No cóż, dziękuję. Sam podszedł do schodów i wyciągnął z pudełka czarny kapelusz ze skórzaną, zdobioną srebrem przepaską.

– Ale myślę, że nie powinnaś wyruszać bez kapelusza. Przewidziałem, że będzie ci potrzebny, tylko nie znałem rozmiaru. Musiałem zgadywać.

Faith zaniemówiła ze zdumienia.

– Jest piękny – szepnęła w końcu.

– Nałóż go. – Sam uśmiechnął się. Nałożyła, podeszła do lustra i zaśmiała się cicho.

– Dobry rozmiar – rzekła z oczami rozjaśnionymi radością. – Dziękuję.

Wyglądała pięknie i gdyby nie ten wynajęty idiota, który czekał na zewnątrz, Sam w tej chwili zaniósłby ją na górę, do swojego łóżka. Cofnął się o krok, zły na siebie i sfrustrowany sytuacją.

Faith znów na niego spojrzała.

– Wrócę za kilka dni.

Sam skinął głową, przyglądając się, jak jego żona wychodzi z innym mężczyzną.

– Do diabła z nią – mruknął i wrócił do kuchni. – Jadę na ryby.

Faith była pewna, że widziała tę samą krzywą sosnę już co najmniej trzy razy. Znajdująca

się o kilka metrów dalej grupa skałek w kształcie głowy orła również wyglądała niepokojąco znajomo. Mimo to Coleman, który jechał przodem, wciąż zapewniał, że są na właściwym szlaku i wkrótce zatrzymają się na odpoczynek.

Faith nie mogła się już doczekać postoju. Trzy godziny w towarzystwie tego egocentrycznego przystojniaczka zupełnie ją wyczerpały. Była pewna, że wpadnie w histerię, jeśli Coleman jeszcze raz zwróci się do niej per „panienko”. Pomyślała z irytacją, że sama jest sobie winna. Nie trzeba było wynajmować człowieka, którego wcześniej nie widziała na oczy. Nawet konie, które przyprowadził, były nieodpowiednie. Jej kasztanka była płochliwa i odskakiwała w bok nawet na odgłos spadającego liścia. Gdyby nie to, że Faith od dzieciństwa jeździła konno, już dawno wylądowałyby na ziemi. Kontrolowanie konia pochłaniało mnóstwo energii i wymagało nieustannej koncentracji. Ramiona miała już całkiem zeszytywniałe. Nie siedziała na koniu od dwóch lat i teraz, po kilku godzinach spędzonych w siodle, bolały ją wszystkie mięśnie.

To jednak było najmniejsze z jej zmartwień. Wjechali właśnie na polanę upstrzoną żółtymi i niebieskimi kwiatkami. W wysokiej trawie wyraźnie odznaczał się pas połamanych źdźbeł. To oni sami zostawili te ślady, gdy ostatni raz przejeżdżali przez polanę, mniej więcej przed godziną.

Faith uświadomiła sobie, że wynajęty przez nią ekspert, znawca gór, przewodnik zdolny trafić wszędzie w czasie burzy i z zawiązanymi oczami, zgubił się kompletnie i beznadziejnie.

Od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, miała ochotę wycofać się z całej tej imprezy. Nie chciała jednak przyznać się do błędu przed Samem. A teraz przyszło jej żałować tej głupiej dumy.

Coleman uniósł dłoń do góry i zsunął się z pięknego, karego wierzchowca, który przez całe przedpołudnie rzucał łbem i próbował stanąć dęba.

– Zatrzymamy się... tu... na chwilę – wykrztusił, oddychając ciężko. Twarz miał czerwoną, a koszulkę mokrą od potu. Wyglądał, jakby miał za chwilę zemdleć, i Faith zaczęła się obawiać, że będzie musiała sprowadzić pomoc. Pomyślała, że Sam niezmiernie by się z tego ucieszył.

W każdym razie dzień był piękny. W koronach sosen świergotały ptaki, niebo miało ciemnobłękitny odcień, a lekki wietrzyk poruszał trawami. Faith zatrzymała się obok karego ogiera, patrząc, jak wynajęty ekspert kuśtyka w stronę leżącego pod drzewem kamienia. Usiadł na nim, ale natychmiast zerwał się z przeraźliwym wrzaskiem, machając ramionami jak wiatrak.

Kasztanka Faith zarżała i stanęła dęba. Spłoszony ogier wpadł na nią. Faith kurczowo ścisnęła udami siodło, usiłując zapanować nad koniem. Wiedziała, że za chwilę, gdy przednie kopyta klaczy uderzą o ziemię, ona sama albo polecą do przodu, prosto w gałęzie krzewów, albo wylądują na tyłku, a jedno i drugie będzie równie bolesne.

Klacz jednak pozostała w miejscu, choć nadal nerwowo wierzgała kopytami. Dopiero po chwili Faith uświadomiła sobie, co powstrzymało kasztankę. Sam.

Stał przed koniem i mocno trzymał uzdę, przemawiając do zwierzęcia spokojnie. Ogier Colemana stał o kilka metrów dalej, obok trzech innych koni, które Sam przyprowadził ze

sobą. Coleman wciąż podskakiwał, jakby miał w spodniach rozżarzone węgle.

Faith mocno ściągnęła wodze.

– Sam – szepnęła.

– Nic ci się nie stało? – zapytał spokojnie, choć w jego oczach błyszczał gniew.

– Nic.

– Co się, do diabła, dzieje z tym Kurzym Mózdzkiem? – mruknął. Pomógł jej zsiąść z konia i skinął na Colemana.

– Wąż – zawołał przewodnik, wskazując na kamień, na którym siedział. – Chyba ugryzł mnie wąż!

Sam ze zmarszczonymi brwiami podszedł do kamienia i przyjrzał mu się uważnie.

– Usiadłeś na trzmielu – rzekł sucho. Coleman zeszywniał.

– Zdawało mi się, że to był wąż.

– A mnie się zdaje, że to trzmiel – odparował Sam, patrząc na rozgniecionego owada. – W każdym razie to był trzmiel.

Coleman również spojrzał na kamień i zaczerwienił się aż po korzonki włosów.

– Wyjątkowo wielki, prawda? – wyjąkał.

Sam nic nie odpowiedział. Coleman odkaszlnął.

– Hm, Sam, dziękuję za pomoc, ale teraz już wszystko w porządku, więc chyba ruszymy dalej. – Podszedł do konia i ostrożnie wspiął się na siodło. – Jeśli możesz, pokaż mi tylko, którądy jechać do wylotu kanionu.

Sam podszedł do swoich koni. Ujął wodze drobnokościstego siwka, który niecierpliwie rzucając łbem, grzebał kopytem w ziemi, i podprowadził go do Colemana.

– Ten koń zna drogę na moje ranczo – powiedział, rzucając przewodnikowi wodze. – Trzymaj się mocno i nie wypadnij z siodła.

Coleman zmarszczył czoło.

– Nie rozumiem, o czym mówisz, przyjacielu. Panienska i ja nie wracamy na ranczo.

– Masz rację tylko w pięćdziesięciu procentach – rzekł Sam, dotykając skraj kapelusza.

– Ta „panienska”, która, tak się składa, jest moją żoną, zostanie tu ze mną.

Gwizdnął przenikliwie i klepnął konia po zadzie. Siwek z rozwianą grzywą rzucił się do przodu.

– A ty nie – dokończył Sam z szerokim uśmiechem. Oczy Colemana rozszerzyły się ze strachu, gdy Sam klepnął po zadzie również i karego ogiera. Koń ruszył z kopyta. Coleman ze wszystkich sił trzymał się grzywy, a jego wrzask odbijał się echem od koron sosen. Koń Faith pobiegł za nimi jako trzeci.

– I nie jestem twoim przyjacielem – zawołał Sam na koniec.

Faith z niedowierzaniem patrzyła na trzy znikające za drzewami sylwetki. Sam podszedł do niej, prowadząc pozostałe dwa konie, dereszowatą klacz i solidnego siwego ogiera.

– To było okropne. – Spojrzała na niego. – Zachowałeś się bardzo bezwzględnie.

– Podle i bez serca – zgodził się Sam.

Upuściła plecak i przymykając oczy, opadła na ziemię. Sam rzucił się w jej stronę. Ukląkł obok niej i objął ją ramionami. Z niezmierną ulgą przycisnęła twarz do jego piersi.



– Faith – rzekł Sam szorstkim od emocji głosem – kochanie, czy coś ci się stało?

Musiała się roześmiać.

– Dzięki – powiedziała, obejmując go w pasie. – Dzięki, dzięki.

– Nie jesteś na mnie wściekła? – zapytał Sam ze zdumieniem.

– Wściekła? – śmiała się Faith. – Zawdzięczam ci życie! Uratowałeś mnie od tego nadętego manekina!

Potrząsnął głową i również się zaśmiał.

– Dlaczego przyjechałeś za nami? – zapytała Faith, niechętnie odsuwając się od niego.

– Zapytałem o pana Brickera mojego przyjaciela, który pracuje w biurze turystycznym w Midland. Okazało się, że szwagier tego faceta jest właścicielem agencji, która go zarekomendowała, a jego kwalifikacje przewodnika pozostawiają nieco do życzenia.

– Wiem coś o tym – odrzekła Faith z ironią.

– Jak to, Faith – zdziwił się Sam, poprawiając kapelusz – naprawdę przyznajesz, że popełniłaś błąd?

– Ostrzegałeś mnie, żebym nie wybierała się w góry z nieodpowiednim człowiekiem. – Spojrzała mu w oczy i dotknęła jego ramienia. – To ty jesteś właściwym człowiekiem, Sam. Dobrze o tym wiesz. Proszę, zabierz mnie do kanionu.

Zaklął cicho i zdjął kapelusz.

– Kobieto – potrząsnął głową – ty mnie wpędzisz do grobu.

Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

– Bierz plecak i wsiadaj na klacz – rzekł nagle, wstając. – Musimy już ruszać, bo inaczej nie zdążymy dotrzeć do kanionu przed zmrokiem.

– A zapasy? – zapytała Faith, wstając. – Coleman miał wszystko w swoim plecaku.

– Mam to, czego będziemy potrzebować.

– Ale jak to... dlaczego? – jękała się Faith, wspinając się na siodło. – Przecież...

Uśmiechnął się do niej szeroko i ścisnął konia piętami. Ogier ruszył w kierunku przeciwnym do tego, w którym zmierzali z Colemanem.

Faith patrzyła za nim z szeroko otwartymi ustami. A więc Sam od początku miał zamiar z nią pojechać! Nie musiała go o to prosić ani przyznawać się do błędu.

Jęknęła w duchu i ruszyła jego śladem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słońce było już nisko na niebie, gdy dotarli do kanionu. Blade promienie odbijały się od wysokich skalnych ścian, ptaki świergotały, wieczorny wietrzyk niósł zapach dzikiej mięty. Kanion wyglądał jak z pocztówki. Po niedawnych deszczach liście wciąż były zielone, lecz Sam wiedział, że za kilka tygodni słońce wypali wszystko do gołej skały. Kwiaty zwiędną, a krzewy zbrązowieją.

Przez cały dzień musieli utrzymywać szybkie tempo jazdy, żeby zdążyć przed zmrokiem. Zatrzymali się kilka razy, by odpocząć i napoić konie, zaraz jednak ruszali dalej. Dopiero tutaj drzewa i skalne ściany dawały wystarczające schronienie, by rozbić biwak.

Sam miał jeszcze jeden powód do pośpiechu. Musiał jakoś rozładować napięcie, które gromadziło się w nim od chwili, gdy rankiem ujrzał, jak Faith odjeżdża z tym idiotą. Przez cały czas, gdy pakował rzeczy na wyprawę nad Willoby's Creek, powtarzał sobie, że Faith może robić, co chce, on zaś powinien zająć się swoimi sprawami. Siodłając konia nadal powtarzał sobie, że to wszystko go nie dotyczy, ale tak się jakoś stało, że wbrew sobie osiodłał jeszcze dwa wierzchowce i zamiast nad strumień, ruszył w stronę gór.

Obejrzał się z westchnieniem. Faith siedziała w siodle przygarbiona, wyraźnie wyczerpana, ale gdy zauważyła jego wzrok, natychmiast się wyprostowała.

– Zatrzymamy się tutaj. – Sam wskazał na kępę dębów i gdy wjechali w ich cień, zsunął się z konia. – Pomóc ci? – zapytał, widząc, że Faith nie rusza się.

– Nie, dziękuję. Tylko... chcę się przez chwilę porozglądać – Pewnie nie możesz niczym poruszyć? – uśmiechnął się.

– Nawet małym palcem u nogi – odrzekła.

Sam z trudem zachowywał powagę. Podszedł bliżej i zсадził ją z konia.

– Możesz mnie już puścić – powiedziała, gdy jej stopy dotknęły ziemi.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Oczywiście.

Wzruszył ramionami i puścił ją, ale Faith zachwiała się i z jękiem znów wyciągnęła do niego rękę.

– No dobrze – mruknęła. – Poczekaj chwilę. Dawno nie jeździłam konno i trochę zardzewiałam.

– Bardzo dobrze radziłaś sobie rano z tą kasztanką – uśmiechnął się Sam. – Mniej doświadczony jeździec wypadłby z siodła.

– To ma być komplement? – zapytała chłodno, ale w jej oczach zalśniła radość. – Obydwoje wiemy, że gdyby nie ty, razem z panem Brickerem kuśtykałabym w tej chwili w stronę rancza. Pod warunkiem, że mojemu ekspertowi udałooby się tam trafić.

– Rozpalę ognisko – powiedział Sam, wypuszczając Faith z objęć. – Dasz sobie radę z końmi?

– Tak jest, kapitanie. – Faith zasalutowała. – Już się biorę do roboty.

Zanim oporządziła konie i rozpakowała plecaki, w powietrzu rozniósł się dym ogniska.

Faith zauważyła, że Sam zdażył również oczyścić kawałek murawy i rozłożyć na niej śpiwory. Popatrzyła na dwa śpiwory leżące obok siebie, a potem na Sama, który klęczał przy ognisku, dokładając patyczków, i ulga, którą odczuwała od chwili, gdy Sam ją odnalazł, zmieniła się w niepewność. Nie zastanawiała się wcześniej nad tym, jak będą spali. Pod gwiazdami, w otoczeniu przyrody, tylko we dwoje...

– Coś nie tak? Szybko podniosła wzrok.

– Nie. Dlaczego?

Sam powiódł wzrokiem w ślad za jej spojrzeniem i uśmiechnął się.

– No cóż, nie chcesz mi chyba powiedzieć, że boisz się spać obok mnie.

– Oczywiście, że się nie boję – skłamała. – Tylko myślałam o... owadach.

Sam uniósł sceptycznie brwi.

– O takich na sześciu nogach czy na dwóch?

Wzruszyła ramionami, powstrzymując uśmiech. Wszystkie mięśnie bolały ją po całodniowej jeździe. Powoli i ostrożnie usiadła przy ognisku.

– Nadal nie jestem pewna, czy potrafię ci wybaczyć to, że rano pozwoliłeś mi odjechać, a wcześniej błagać cię, żebyś pojechał ze mną, skoro i tak miałeś zamiar zabrać mnie do kanionu.

Sam lekko wzruszył ramionami.

– Byłaś tak podniecona, że nie chciałem ci psuć przyjemności. Wydawało mi się, że to byłoby nieuprzejme.

– Nieuprzejme? Ha! Chciałeś mi po prostu utrzyć nosa! Pragnąłeś, żebym sama przyznała się do błędu!

Sam wyjął z plecaka rondel i puszkę gulaszu wołowego. Faith wpatrywała się w puszkę wygłodniałym wzrokiem. W drodze jedli kanapki, ale od tej pory minęło już wiele godzin.

– A teraz mi wybaczysz? – zapytał, podając jej bagietkę.

Wzięła ją z wahaniem, mamrocząc pod nosem podziękowania. Pomimo głodu skubała bułkę małymi kęsami. Światło z ogniska rzucało na jej włosy złotoczerwone refleksy.

– Jak nas znalazłeś dziś rano? – zapytała po chwili.

– To nie było trudne. Krążyliście w kółko dokoła Łąki Pomyleńca.

– Łąki Pomyleńca?

– To labirynt ścieżek, które krzyżują się między drzewami. Jeśli nie wiesz, którądy pojechać, w końcu zawsze wrócisz na łąkę. Digger nauczył mnie i Jake'a rozpoznawać każde drzewo i kamień w tej okolicy, gdy mieliśmy po dwanaście lat.

Faith przez chwilę wpatrywała się w trzymaną w ręku bułkę, po czym zapytała cicho:

– Jaki on był? Chodzi mi o Diggera?

Sam rozsunął kawałkiem drewna nagrzanego kamienie w ognisku i postawił na nich rondel.

– Wszystko, co do tej pory słyszałaś, to prawda. Był wścibski, złośliwy, uparty i pełen uprzedzeń. Ale również dobry i współczujący. Żaden bezrobotny w tym mieście nigdy nie zapłacił ani grosza w jego restauracji. Tym, którzy mieli rodziny, wysyłał sterty jedzenia, narzekając, że kupił za dużo produktów i nie ma miejsca, by je przechowywać. Wspierał wszystkie fundusze dobroczynne w Cactus Fiat. Dotrzymywał słowa, był uczciwy,

sprawiedliwy i ciężko pracował.

Zrobiło się chłodno. Na niebo wypłynął księżyc w pełni. Faith z mocno zaciśniętymi ustami wpatrywała się w migoczące płomienie.

– Uczciwy? – powtórzyła ochryple. – Dotrzymał słowa? W takim razie dlaczego opuścił kobietę, która nosiła jego dziecko?

Sam potrząsnął głową.

– Nie wiem, co powiedziała ci matka, ale Digger, którego znałem, nie zrobiłby czegoś takiego.

– Matka mi powiedziała – Faith podniosła głowę – że jej ojciec nie chciał się zgodzić na to małżeństwo. Mówił, że Digger jest dla niej za stary, że jest włóczęgą i oportunistą, który chce się wżenić w pieniądze Buchananów. Digger zostawił matkę w Bostonie i pojechał do Teksasu, żeby kupić ranczo. Miał po nią przysłać, gdy dom będzie gotowy.

– Te dwadzieścia tysięcy akrów były przeznaczone dla twojej matki – rzekł Sam z namysłem. – Chcesz powiedzieć, że nigdy po nią nie przyjechał?

Faith zdążyła już opanować emocje.

– Mama mówiła, że wysłała do niego list, w którym napisała, że jest w ciąży i muszą natychmiast wziąć ślub. Mój dziadek przechwycił ten list. Powiedział matce, że zapłacił Diggerowi za zniknięcie z jej życia i że on już nigdy nie wróci. Jednocześnie powiedział Diggerowi, że mama nie chce mieć z nim nic wspólnego, że był głupi, sądząc, iż biedny poszukiwacz srebra i kucharz mógłby ją uszczęśliwić i że ona ma zamiar wyjść za kogoś innego. W dwa tygodnie później poślubiła mojego ojca, Josepha Courtlanda III, co doprowadziło do fuzji Courtland Investments z firmą Buchanan, Fitz and Roy.

– A więc to małżeństwo było właściwie kontraktem? – zapytał Sam ze zdumieniem.

– Obie strony coś zyskiwały. Moja matka – nazwisko dla swego nie narodzonego dziecka, ojciec – więcej władzy i prestiżu. Przeżyli razem dwadzieścia sześć lat, aż do śmierci ojca. Wzorowa rodzina, chluba Bostonu. – Faith dorzuciła gałązkę do ognia. – Mniejsza o to, że spali w oddzielnych sypialniach i nigdy się nie kochali.

– To tak jak my.

Faith obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– W naszym wypadku nie wchodzi w grę dziecko. Nikogo nie będziemy musieli okłamywać przez dwadzieścia sześć lat. Za dwa miesiące ty pójdziesz w swoją stronę, a ja w swoją i nikomu nie stanie się krzywda.

Sam wyczuł, że trafił w czuły punkt.

– Pewnie trudno ci było pogodzić się z prawdą o swoich rodzicach i Diggerze?

Faith wzruszyła ramionami.

– Nikomu nie sprawiłoby przyjemności odkrycie, że przez całe życie był okłamywany. Ale to, co zdarzyło się kiedyś, jest już nieważne. Teraz liczy się Elijah Jane. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją utrzymać i umocnić.

– Czy jesteś pewna, że mówisz o Elijah Jane? – zapytał Sam. – A może raczej o sobie?

Widział, że w pierwszym odruchu Faith miała ochotę zaprzeczyć, powstrzymała się jednak i tylko westchnęła.

– No dobrze, przyznaję, że lubię mieć porządek w życiu. Lubię czuć, że mam nad nim kontrolę, że wiem, gdzie jestem i dokąd zmierzam. Czy jest w tym coś złego?

Sam wygrzebał z plecaka widelec.

– To zależy, ile tracisz, nie patrząc na boki. Proszę. Faith wzięła od niego widelec i spróbowała gulaszu.

– Pyszny! Uwielbiam mężczyzn, którzy potrafią gotować.

– A co z Arnoldem? – zapytał Sam.

– Kocham go, oczywiście – odrzekła odrobinę zbyt szybko, po czym zmarszczyła brwi. – Harolda.

– A czy on umie gotować?

– Hmm... oczywiście, że tak. Jest świetnym kucharzem.

– A ty jesteś okropną kłamczucha, Faith – rzekł Sam z dezaprobatą. – Jak dobrze go znasz?

– Często wychodzimy na kolację. Znam go od lat. Jest księgowym w firmie ojca. Należymy do tego samego klubu sportowego, mamy wspólnych przyjaciół. Podobają nam się te same filmy.

Sam pokiwał głową.

– Zdaje się, że niezła z was para kumpli.

Faith pomachała widelcem z nadzianym nań kawałkiem marchewki.

– Owszem, to prawda. Uważam, że przed ślubem należy sprawdzić, czy ludzie do siebie pasują. Jeśli związek ma przetrwać, musi być oparty na wzajemnym zaufaniu i szczerości.

Sam przysunął się bliżej, zdjął marchewkę z widelca i wsunął ją do ust Faith.

– A co z seksem, skarbie?

Faith nie była pewna, czy to ma być zaproszenie, czy ciąg dalszy rozmowy o Haroldzie.

– Z seksem? – powtórzyła. Zdumiało ją gardłowe, zmysłowe brzmienie własnego głosu. Bliskość Sama oszołamiała ją.

– Tak. Z seksem – szepnął jej do ucha i wyjął widelec spomiędzy jej palców. – Czy nie sądzisz, że dobre dopasowanie się w seksie również jest ważne dla małżeństwa?

Faith nie była w stanie wydobyć z siebie głosu; po prostu skinęła głową.

Usta Sama leciutko prześliznęły się po jej policzku i zawędrowały na ucho.

– Ale nie mówię o byle jakim seksie – szeptał. – Tylko o tym prawdziwym. Dzikim, szalonym, namiętym. O takim, który nie pozwoli ci oddychać ani myśleć.

Faith w tej chwili nie była w stanie oddychać ani myśleć. Wargi Sama znajdowały się tuż przy jej ustach. Zamknęła oczy i czekała.

Nic się nie wydarzyło.

Powoli otworzyła oczy. Sam siedział obok niej, trzymając w jednej ręce talerz, a w drugiej widelec i przyglądał się jej z uśmiechem. Faith miała ochotę roztrzaskać mu ten talerz na głowie. A więc dla niego to była tylko gra! Dobrze. Ona też była wytrawnym graczem.

Z głośnym jękiem złapała się za nogę. Sam postawił talerz na ziemi i pochylił się nad nią.

– Co się stało?

– Skurcz – wysapała przez zaciśnięte zęby. – Boli. Okropnie.

– Gdzie? W nodze?

– W łydce!

Sam rozmasował jej łydkę.

– Lepiej?

– Neeee – jęknęła.

Sam ukląkł pomiędzy jej nogami i mocniej pomasaował łydkę. Faith oparła się na łokciach. Znów jęknęła, tym razem jednak bardziej z podniecenia niż z domniemanego bólu.

Trudno było dokładnie uchwycić moment, w którym troska malująca się na twarzy Sama zmieniła się w zmysłową przyjemność. Dłonie masowały jej nogę, ale wzrok błędził po udach, brzuchu i piersiach. W pewnej chwili Sam podniósł głowę i napotkał jej spojrzenie. Patrzyli na siebie w świetle migoczących płomieni. Serce Faith głośno dudniło. W tej chwili nie była już pewna, czy dobrze zrobiła, podejmując tę grę. Pragnienie, by objąć Sama i przyciągnąć do siebie, stawało się zbyt silne.

Jednakże od lat przywykła kierować się w postępowaniu wyłącznie logiką i rozsądkiem. Związek z Samem nie mieścił się w jej planach. Jeśli teraz nie opanuje emocji, to jak uda jej się przetrwać następne dwa miesiące?

– Dzięki – powiedziała z pozorną nonszalancją, cofając nogę. – Już jest lepiej. Chyba spróbuję pochodzić.

Podniosła się powoli, unikając jego spojrzenia, i pokuśtykała w mrok.

Sam obudził się o świcie przy dźwiękach trzepotu ptasich skrzydeł i szumu pobliskiego strumienia. Chociaż bolała go szyja, lewe ramię miał zdrętwiałe, a w plecy boleśnie wrzynał mu się kamień, nie mógł sobie przypomnieć przyjemniejszego poranka.

Gdy zasnęli wieczorem, śpiwór Faith oddalony był o jakieś półtora metra od jego śpiwora. Teraz dziewczyna leżała w embrionalnej pozycji, całym ciałem wtulona w jego plecy. Obejrzał się ostrożnie, by jej nie obudzić. Twarz Faith, zasłonięta potarganymi włosami, opierała się na jego ramieniu. A niech to.

Powoli policzył do dziesięciu. Gdy doszedł do ośmiu, Faith westchnęła przez sen i mocniej wtuliła się w jego plecy. A niech to, powtórzył w myślach i zgrzytnął zębami. Faith mruknęła coś pod nosem i otarła się o niego. Sam zaklął. Ostatniego wieczoru był z siebie niezmiernie dumny. Udało mu się zebrać wystarczającą siłę woli, by nie ulec pożądaniu. Zasnęli w przyzwoitej odległości od siebie, zwrócenie jedno do drugiego plecami. Jak widać, nie na wiele się to zdało.

Mógł się delikatnie wyswobodzić, żeby oszczędzić Faith zażenowania. Na jego twarz powoli wypełził uśmiech. Nie. To by nie było wystarczająco zabawne.

Przewrócił się na plecy i wsunął ramię pod jej głowę. Faith znów coś wymruczała i mocniej wtuliła policzek w jego pierś.

– Dzień dobry, kochanie – szepnął Sam.

– Mmm – wymamrotała, przeciągając się zmysłowo i głaszcząc go po piersi.

– Rób tak dalej, kochanie – powiedział Sam przeciągając sylaby – a za chwilę będziesz miała towarzystwo w tym śpiworze.

Dłoń Faith zastygła w pół ruchu. Nie podnosząc głowy, dziewczyna odsunęła się i cała zniknęła w śpiworze. Sam pochylił się nad nią ze śmiechem.

– Szkoda, Faith, że mnie nie uprzedziłaś o swoich porannych nastrojach. Gdybym wiedział, że tak się będziesz zachowywać, to zasunałbym zamek śpiwora do końca.

– Idź stąd – mruknęła i schowała się jeszcze głębiej. Sam oparł łokieć na wzniesieniu pośrodku śpiwora, uwięziwszy Faith w środku jak w kokonie.

– Nie martw się, kochanie – rzekł z uśmiechem. – Nikomu nie zdradzę twoich tajemnic.

Wystawiła głowę na zewnątrz. Włosy miała potargane, a twarz mocno zarumieniona.

– Było mi zimno – mruknęła. – Przysunęłam się do ciebie przez sen. A ty mnie wykorzystałeś.

– Naprawdę? – zdziwił się Sam. – Kochanie, gdy się obudziłem, byłaś owinięta wokół mnie jak ośmiornica. Och, nie, lepiej tego nie rób – dodał szybko, widząc, że Faith zamierza się na niego butem – bo jeśli staniesz się agresywna, to nie zabiorę cię dzisiaj do gorących źródeł.

Faith chwyciła przynętę. Odłożyła but i usiadła wyprostowana.

– Do jakich źródeł? – zapytała z zainteresowaniem.

– Byłem pewien, że cię to zaciekawi – skinął głową Sam. – Jest takie miłe miejsce mniej więcej w połowie długości kanionu. Można się tam wykapać jak w wannie.

– Jak w wannie? – powtórzyła nabożnie.

– Jeśli się pośpieszymy, to może uda nam się tam zanocować – rzekł Sam nonszalancko, układając się na plecach.

– Nic z tego! – zawołała Faith. Chwyciła za brzeg jego śpiwora i wyszarpnęła mu tkaninę spod pleców. – Rusz się, McCants! Nie traćmy czasu.

Sam zatrzymał konia i wskazał na grupę wysokich skał widocznych za drzewami. Nad skałami unosił się obłok pary wodnej.

– Kąpiel gotowa, proszę pani.

Po dwóch dniach spędzonych w siodle Faith nie potrzebowała dalszej zachęty. Ścieżka w tym miejscu zwężała się, prowadząc pod konarami wysokich drzew, a potem ostro schodziła w dół po kamieniach. Gdy znów wyjechali na otwartą przestrzeń, Faith zaparło dech.

Przed nią rozciągało się parujące jezioro. Na drugim jego końcu szumiał wodospad. Skały wokół jeziora porośnięte były paprociami; powietrze przesycił zapach milionów drobnych, białych kwiatuśków. W koronach drzew i zaroślach świergotały ptaki. A zaraz obok szumiała rwąca rzeka.

Ładne miejsce? Zdaniem Sama, to miejsce było po prostu ładne? Spojrzała na niego. W jego oczach błyszczała radość.

– Podoba ci się tu? – zapytał.

– Tu jest pięknie – westchnęła.

– Rozbijemy tu obóz – rzekł, zsiadając z konia. – Poziom wody w rzece jest jeszcze wysoki, ale można przejść do źródeł po kamieniach. Uważaj tylko na wodospad. Możesz się tu bawić do woli.

Faith zaśmiała się. Słowo „bawić się” już dawno zniknęło z jej słownika. Nie pamiętała,

by kiedykolwiek potrafiła się bawić, nagle jednak poczuła na to nieprzewartą chęć. Miała ochotę podskakiwać jak dziecko. Naraz jednak przypomniała sobie o celu tej wyprawy. To nie były wakacje; na litość boską, przyjechali tu, by szukać ciała, ciała mężczyzny, który był jej ojcem.

Zanim zsiadła z konia, uśmiech zdążył już zniknąć z jej twarzy. Jak mogła się tak zapomnieć? Sam ujął ją dłonią pod brodę.

– Poznaję ten wyraz twarzy. Kochanie, ponurakom wstęp wzbroniony.

– Ale...

– I tak zostaniemy tu na noc przerwał jej. – Będziesz miała mnóstwo czasu na rozmyślanie o obowiązkach i odpowiedzialności. Na razie pozwól sobie na odrobinę relaksu.

Przesunął palcami po jej policzku. Faith pomyślała, że rzeczywistość przerosła wszelkie fantazje. Oto znalazła się w prawdziwym raj, z przystojnym, atrakcyjnym mężczyzną, i nie miała nic innego do roboty, jak tylko się bawić. Wzrastało w niej radosne podniecenie. Uświadomiła sobie, że w tej chwili niezmiernie łatwo byłoby poddać się urokowi Sama. Mogłaby go zaprosić, by jej towarzyszył w kąpiel. Mogliby razem... trochę się pobawić.

Zajrzała mu w twarz i zobaczyła na niej podniecenie.

Pragnęła go. Marzyła o tym, by czuć jego ręce na swoim ciele. Pragnęła tego mocniej niż czegokolwiek w całym swoim życiu.

A potem pojawił się lęk. Nie przed Samem, lecz przed sobą, przed tym, co mogła utracić. Wzięła głęboki oddech i cofnęła się o krok.

– Nie ma tu zamków w drzwiach, więc ufam, że okażesz się dżentelmenem i odwrócisz głowę – rzekła lekkim tonem.

Sam z leniwym uśmiechem zsunął kapelusz na tył głowy.

– Twoje oczekiwania są dość wygórowane.

– Obiecuję, że ja też nie będę patrzeć, kiedy ty się będziesz kąpał – odrzekła Faith, zarzucając plecak na ramię.

– Mnie to nie przeszkadza zawołał za nią. Pomachała mu ręką i zbliżyła się do źródeł.

Położyła na kamieniu ręcznik i zmianę ubrania, po czym rozebrała się szybko. Gdy już była tylko w bieliźnie, wsunęła stopę do wody i westchnęła z rozkoszą.

Woda była boska, gorąca i pełna bąbelków. Faith zanurzyła się ostrożnie, stąpając po kamieniach. Nie było tu głęboko, najwyżej półtora metra. Zaczęła płynąć. Woda zmywała z jej ciała kurz i pot. Faith patrzyła na niebo nad głową i na kaskady wody spływające do zbiornika. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak wolna i szczęśliwa. Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni była na wakacjach. Praca wciągała ją tak bardzo, że żal jej było czasu. Chyba po powrocie do domu powinna zadzwonić do biura podróży i wybrać się w rejs. Na Hawaje albo na Karaiby.

Ale po powrocie do Bostonu trzeba się będzie zająć przygotowaniem do ślubu i nadgonić zaległości w pracy.

Spotkania z radą nadzorczą, projekty czekające na wprowadzenie w życie, restrukturyzacja zarządu. Nie będzie czasu na wakacje.

Nie, pomyślała z westchnieniem, czując, jak woda wypłukuje z niej zmęczenie ostatnich



dni. Musi jej wystarczyć tych kilka godzin spędzonych tutaj. Pocięszyła się myślą, że za kilka miesięcy wybierze się z Haroldem w podróż poślubną. Może pojedą w tropiki. Wyobraziła sobie zapach orzechów kokosowych, egzotyczną muzykę, mocne, duże dłonie męża wcierające w jej ciało olejek do opalania, jego ciemne oczy wpatrzone w nią...

Zaraz, pomyślała, trzeźwiejąc nagle, coś tu się nie zgadza. Harold nie miał dużych, mocnych dłoni ani ciemnych oczu. Zmarszczyła brwi. Mężczyzną z jej fantazji był Sam.

Wstrząśnięta, otworzyła oczy. Ten facet stanowczo za bardzo ingerował w jej życie! Nawet podczas podróży poślubnej!

Z irytacją wpełzła na duży głaz. O pół metra pod nią, po drugiej stronie głazu, szumiał rwący prąd rzeki, opryskując jej plecy deszczem chłodnych kropel. Woda przyjemnie chłodziła rozgrzane ciało. Faith pochyliła się i zanurzyła w niej obie dłonie. Teraz lepiej, pomyślała, opryskując twarz zimną wodą.

Jeszcze raz sięgnęła w dół. Nagle poślizgnęła się na porośniętym mchem głazie i wpadła do rwącej rzeki.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sam zbierał gałęzie na ognisko, pochłonięty wizjami Faith kąpiącej się nago, gdy naraz ciszę popołudnia przerwał jej krzyk. Sam poczuł, że krew zastyga mu w żyłach. Rzucił naręcz patyków i pobiegł w stronę zatoczki. Faith tam nie było. Zawołał głośno, ale nikt nie odpowiedział.

Rzeka!

Podbiegł do kamieni, przeczesując wzrokiem brzeg. Nic, tylko spienione fale.

– Faith!

Odpowiedział mu słaby głos w dole rzeki. Pobiegł w tę stronę, przedzierając się przez błoto i krzewy. Gałęzie chłostały go po twarzy. W końcu dotarł do miejsca, gdzie rzeka skręcała, i wreszcie zobaczył Faith.

Była o jakieś dwa metry od brzegu, kurczowo uczepiona wystającego z wody głazu, i usiłowała utrzymać głowę nad wodą. Szalejący dokoła nurt rzeki wciągał ją w głąb. Sam pochwycił nisko zwieszoną nad wodą gałąź.

– Trzymaj! – wykrzyknął, kierując gałąź w jej stronę.

Faith wyciągnęła rękę. Sam nagiął gałąź coraz mocniej, modląc się w duchu, by się nie złamała. Gdy gałąź znajdowała się już tylko o kilka centymetrów od palców Faith, głowa dziewczyny zniknęła nagle pod wodą.

Sam wskoczył w nurt. Faith wynurzyła się o jakieś półtora metra od niego. Zbliżył się i pochwycił ją wpół, walcząc z silnym nurtem.

– Trzymaj się mnie mocno!

Faith zarzuciła mu na szyję bezwładne ramiona. Prąd wody bez wysiłku ciągnął ich za sobą. Sam nawet nie próbował z nim walczyć; byłaby to tylko strata energii. Niedaleko stąd rzeka tworzyła kolejny zakręt, a potem stawała się jeszcze głębsza i bardziej rwąca. Wiedział, że muszą wydostać się na brzeg wcześniej.

Szansa pojawiła się o jakieś dziesięć metrów dalej. Niewielki zator utworzony z gałęzi i kamieni blokował nurt. Gdyby udało mu się przytrzymać jakiejś gałęzi, to może zdołaliby wydostać się na brzeg.

Dziesięć metrów! Prąd znosił ich niebezpiecznie w lewo. Faith wykrzyknęła i jedno z jej ramion osunęło się z szyi Sama.

– Trzymaj się mnie, do ciężkiej cholery! – warknął. – Pokaż, co jesteś warta!

Doping okazał się wystarczający. Faith znów zacisnęła obie ręce wokół jego karku. Jeszcze dwa metry!

– No, już – mruknął Sam przez zęby, ze wszystkich sił walcząc z prądem. Udało mu się pochwycić zaczepioną na kamieniach gałąź i wpełznąć na skały. Gałąź złamała się, ale w porę pochwycił następną.

Nadal walcząc z prądem, powoli przeczołgał się przez zator na drugą stronę, gdzie woda była płytka. Obydwoje wydostali się na brzeg, kaszłąc i plując. Sam miał ochotę ucałować mokrą ziemię.

Teraz trzeba było szybko wrócić do obozu i rozpalić ognisko. Faith szczekała zębami. Całe ciało miała pokryte gęsią skórą i trzęsa się jak osika. Sam pochwycił ją w ramiona, ucałował w usta i szybko pobiegł do obozowiska.

– Mogłabyś się rozgrzać w ciepłych źródłach – zaproponował, ale Faith tylko potrząsnęła głową.

– Na razie mam dosyć wody. Muszę się ubrać – wyjąkała, szczękając zębami.

Sam wyciągnął z plecaka koc i narzucił go jej na ramiona. Po chwili ogień już płonął. Faith z przymkniętymi oczami przysunęła się bliżej do płomieni. Sam ukląkł obok niej i odsunął jej z twarzy mokre włosy.

– Nic ci się nie stało?

Powoli otworzyła oczy, patrząc na niego takim wzrokiem, jakby właśnie przebudziła się z koszmaru.

– Jesteś cały mokry.

– Kapałem się w rzece. – Uśmiechnął się.

– Mogłeś zginąć.

– Miałbym zginąć w trakcie miodowego miesiąca? Nic z tego, pani McCants. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Wyciągnęła do niego ramiona, ale zaraz je cofnęła i mocniej owinęła się kocem.

– Pośliznęłam się na kamieniu – szepnęła. – Sam, bardzo cię przepraszam.

Rzucił jej ręcznik, a sam zdjął koszulę i buty. Faith szybko odwróciła głowę. Sam zupełnie się nie przejmował jej skrzepowaniem. Było mu zimno, a ogień grzał przyjemnie. Nie miał zamiaru przebierać się za krzakami tylko ze względu na jej poczucie skromności.

– Masz prawo być na mnie wściekły – odezwała się znów Faith, pociągając nosem. – Mogłeś zginąć przez moją lekkomyślność. To niewybaczalne.

– Masz zupełną rację – rzekł, biorąc od niej ręcznik. – Uważaj, żeby to się więcej nie powtórzyło.

– Nie powtórzy się. To był najgorszy z możliwych błędów. Następnym razem, kiedy będziesz mnie przed czymś ostrzegał, zwrócę na to większą uwagę.

– To dobrze. W takim razie posłuchaj mnie teraz, kochanie. Zamknij się.

Faith osłupiała ze zdumienia.

– Przepraszam, co takiego?

– Powiedziałem, żebyś się zamknęła. Zamknij buzię. Dziób na kłódkę! Siedz cicho!

– Naprawdę jesteś na mnie wściekły.

– Jestem, do cholery – przyznał, przesuwając ręką po mokrych włosach. – Ale nie dlatego, że popełniłaś błąd i wpadłaś do rzeki, i z pewnością nie dlatego, że mnie nie posłuchałaś. Tylko że gdybym nie usłyszał twojego krzyku, gdyby nie udało ci się uchwycić tego kamienia albo gdybyś znalazła się o dwa metry dalej, to już by cię tu nie było.

Faith siedziała sztywno wyprostowana. Jej twarz w świetle ogniska przybrała popielatą barwę.

– Ale usłyszałeś mnie i jestem tutaj. Czuję się dobrze.

– Jak możesz czuć się dobrze? Widziałem, jak toniesz, i nigdy w życiu nie byłem równie

bezsilny. Więc nie mów mi, że czujesz się dobrze, bo ja się czuję źle! Mało brakowało, Faith, a zginęłabyś! Czy ty sobie z tego nie zdajesz sprawy?

– Owszem, zdaję – szepnęła bardzo cicho.

Sam, pochłonięty własną wściekłością i frustracją, nie patrzył na nią wcześniej. Dopiero teraz, gdy usłyszał drżenie w jej głosie, zwrócił na nią wzrok. Zobaczył śmiertelnie bladą twarz i policzki ze śladami łez.

Zaklął pod nosem. Przyklęknął obok niej i otoczył ją ramionami.

– Och, kochanie, przepraszam. Przepraszam cię! Nie powinienem na ciebie krzyżeć. Tylko że omal nie oszalałem na myśl, że mógłbym cię stracić.

Faith drżała niepokojenie. Jej bezradny szloch rozdzierał serce Sama. Zaklął w duchu. Krzychał na nią za to, że starała się być dzielna. Posadził ją sobie na kolanach i trzymał mocno, walcząc z szalejącymi w duszy emocjami.

Płomienie ogniska tańczyły w powoli zapadającym zmroku. Sam wciąż kołysał Faith w ramionach, mrucząc cicho słowa pocieszenia. W końcu dziewczyna westchnęła głęboko.

– Już lepiej? – zapytał.

Skinęła głową i przytuliła się do niego mocniej.

– Faith, nie musisz być silna przez cały czas.

– Masz rację – rzekła cicho.

– Nic się nie stanie, jeśli od czasu do czasu dasz upust emocjom.

– Tak.

Jej dłonie zmysłowo zaczęły się przesuwać po jego piersi.

– Faith, co ty robisz? – wykrztusił Sam.

– Daję upust emocjom – wyjaśniła, unosząc głowę.

– Boże, nie to miałem na myśli!

W innej sytuacji przerażenie Sama zapewne rozbawiłoby Faith. Ona również była zadziwiona własnym postępowaniem. Rzadko zdarzało jej się rzucać na mężczyznę. Prawdę mówiąc, zdarzyło jej się to po raz pierwszy.

Teraz jednak nie było jej do śmiechu. Bliskie zetknięcie ze śmiercią nieoczekiwanie przyniosło jej niezmierny spokój i pewność, że powinna posłuchać głosu serca, odrzucić udawanie, kontrolę i pozwolić sobie czuć.

Przesunęła dłońmi po ramionach Sama. Mięśnie napięły się pod jej dotykiem. Od jak dawna pragnęła to zrobić? Od jak dawna o tym marzyła? Chyba przez całe życie. Sam ujął jej przeguby i delikatnie odsunął ją od siebie.

– Kochanie, przeszłaś przez dramatyczne doświadczenie i nie jesteś jeszcze całkiem przytomna.

– Nigdy w życiu nie byłam bardziej przytomna.

Koc zsunął się z ramion Faith. Sam puścił jej nadgarstki i pochwycił brzeg tkaniny. Faith natychmiast wykorzystała okazję. Znow wplotła palce we włosy porastające jego pierś.

– Faith, kochanie – rzekł Sam, otulając ją kocem – jest mi okropnie trudno... zachować się w tej sytuacji jak dżentelmen.

– Czy nie wiesz, że dżentelmen nigdy nie odmawia kobiecie? – zaśmiała się, pieszcząc

ustami jego szyję. – Jesteś okropnie spięty. Przysuń się bliżej, pomogę ci się rozluźnić.

– Potrzeba ci...

– Ciebie – dokończyła, przyciągając jego głowę do swojej. – Potrzebuję ciebie.

Wiedziała, że to nie tylko wypadek w rzece był przyczyną jej zachowania. Również niezwykle otoczenie; byli sami w górach, tylko we dwoje, z dala od cywilizacji. Faith poddała się instynktowi. Nie czuła lęku, lecz euforię; miała wrażenie, że przepelnia ją nie znana wcześniej siła, potęga, o istnieniu której nie miała pojęcia.

– Nie pragnę twojej wdzięczności – wykrztusił Sam przez zaciśnięte zęby. – Nie chcę, by cokolwiek między nami zaszło z powodu źle pojętych zobowiązań.

Faith zadziwiona była własnym spokojem.

– Nie chodzi tu o wdzięczność, Sam. Tylko o mnie i o ciebie. O to, co obydwójce czujemy, co od początku czuliśmy. – Jej dłonie bez ustanku wędrowały po jego ciele. Sam zaklął cicho.

– Faith, nie wytrzymam tego. Zbyt mocno cię pragnę. Ale nie chcę wykorzystywać sytuacji.

– To chyba ja wykorzystuję sytuację – zaśmiała się Faith, sięgając do guzika jego dzinsów. Sam przytrzymał jej nadgarstki.

– Chcę, żebyś była pewna.

– Jestem najzupełniej pewna – odrzekła, tuląc policzek do jego piersi. Zrzuciła koc z ramion i przygłęła do niego całym ciałem. – Czy to ci wystarczy?

Sam pochwycił ją w ramiona z szybkością błyskawicy. Jego mocny uścisk zaparł jej dech w piersi. Po raz drugi tego dnia poczuła się bezsilna, niesiona w nieznaną przez rwący prąd. Tym razem jednak czuła niezmierną radość. To, co się działo, wydawało się całkiem słuszne i naturalne. Czuła się na swoim miejscu tutaj, w ramionach Sama, pod niebem pełnym lśniących gwiazd, na miękkiej trawie. Boston i wszystko, co tam na nią czekało, wydawało się odległe o miliony lat świetlnych. W tej chwili nie istniało dla Faith nic oprócz niej samej i tego mężczyzny.

– Kochaj mnie, Sam – szepnęła wargami wtulonymi w gęstwiny jego ciemnych włosów.

– Właśnie to robię, skarbie – odrzekł, ściągając z niej wilgotną, koronkową bieliznę. Światło padające z ogniska tańczyło na jej jasnym, nagim ciele, podkreślając szczupłość talii i pełne piersi. W oczach Faith błyszczało pożądanie. Żadna jeszcze kobieta nie wzbudziła w Samie takiego poczucia wszechmocy i własnej siły, przy żadnej do tego stopnia nie tracił kontroli nad sobą. Oszołomiony tą myślą, przez chwilę patrzył na nią nieruchomym wzrokiem.

– Jesteś piękna – szepnął.

Policzki Faith pokryły się rumieńcem. Odwróciła wzrok. Sam położył się obok niej, oparty na łokciu, i nachylił się nad jej twarzą.

– Hej, nie zapominaj, że jestem twoim mężem! Nie chcę, żebyś czuła się przy mnie skrzepowana.

Potrząsnęła głową.

– Nikt jeszcze tak na mnie nie patrzył ani nie mówił mi takich rzeczy.

Sam zdumiał się. Jak to możliwe? Jaki mężczyzna byłby w stanie milczeć na widok jej

zapierającej dech w piersiach urody?

– Ty też jesteś piękny – dodała Faith nieśmiało. Dla Sama było to kolejne zaskoczenie. Ta kobieta nie przestawała go zadziwiać. W jednej chwili zachowywała się jak ucieleśnienie spokoju i opanowania, w następnej zmieniała się w wampa, a potem nagle ogarniała ją nieśmiałość.

Każde z tych wcieleń podniecało go, intrygowało i oczarowywało równie mocno.

Pochylił się nad nią i wplótł palce w jej włosy.

– Otwórz oczy – poprosił Sam. – Chcę na ciebie patrzeć. Chcę widzieć twoje oczy, gdy będę w tobie.

– Pośpiesz się, proszę – szepnęła, unosząc biodra.

Zaślepiiony pierwotnym pożądaniem, wszedł w nią jednym mocnym ruchem i naraz poczuł wstrząs. Dziewica! Boże, Faith była dziewczyną!

Siła woli, o jaką się nigdy nie podejrzewał, kazała mu znieruchomieć.

– Faith – wykrztusił – kochanie, ty nie, to znaczy, ja nie... Boże...

– Nie martw się... Sam, to nie boli. Jest cudownie. Ty jesteś cudowny.

– Ale...

– Pragnę cię. Wiesz o tym chyba? Czujesz to?

Owszem, czuł. Jej ciało wibrowało w doskonałej harmonii z jego ciałem. Ale to nie zmieniało tego, co właśnie się wydarzyło.

Faith objęła go mocniej.

– Proszę cię, nie przerywaj – szepnęła.

Jej błagalny ton rozproszył opory Sama. Wszystkie myśli uleciały, pozostała tylko wciąż wzrastająca gorączka ciał, aż do chwili, gdy Faith krzyknęła i wbiła paznokcie w jego plecy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Leżeli przytuleni do siebie przy trzaskającym ogniu. Dokoła unosił się zapach dymu i dzikiej mięty. Faith zupełnie straciła poczucie czasu. Pytanie Sama przywołało ją do teraźniejszości.

– A gdybym ci powiedziała, czy to by coś zmieniło?

– Nie. Tak. Sam nie wiem – westchnął Sam. – Nie, chyba niczego by to nie zmieniło.

Faith przeciągnęła się i mocniej do niego przywarła.

– Przestań – mruknął, usiłując ją unieruchomić, co tylko doprowadziło do jeszcze większej bliskości. Sam jęknął. – Faith, powinniśmy wcześniej przynajmniej o tym porozmawiać.

– Nie miałam ochoty na rozmowy – odrzekła, głaszcząc jego bicepsy. – Jeśli spodziewasz się łez i wyrzutów, to wiedz, że niczego nie żałuję. Wiedziałam, co robię, i zrobiłabym to po raz drugi. – Naraz jej dłoń zatrzymała się. – A czy ty żałujesz? Może zrobiłam coś nie tak jak trzeba?

Sam bez ostrzeżenia przewrócił ją na plecy.

– Czy żałuję? Czy zrobiłaś coś nie tak? Chyba żartujesz. Nie mogło być lepiej.

Z ulgą dotknęła jego policzka.

– A więc to nie było tylko moje wrażenie?

– Jesteś niesamowita – szepnął i ucałował jej dłoń. – Tylko nie rozumiem, jak to możliwe, że...

– Jak to możliwe, że jeszcze nigdy nie byłam z mężczyzną? – dokończyła cicho. Z nikim jeszcze nie rozmawiała o swoim życiu seksualnym czy też raczej o jego braku. Nawet z matką. Wiedziała, że wszyscy są przekonani, iż sypia z Haroldem. Nigdy jednak nie miała na to wielkiej ochoty, toteż trzymała narzeczonego na dystans, używając rozmaitych pretekstów, on zaś, jako wzór cierpliwości i wyrozumiałości, nie nalegał. – Moje życie zawsze było uporządkowane, zaplanowane co do minuty. Miałam zamiar poczekać z tym do ślubu. Zdaje się, że będę musiała wprowadzić pewne zmiany koncepcji w tej dziedzinie.

– Przecież jesteśmy po ślubie – zdziwił się Sam.

– Mam na myśli prawdziwy ślub. Własny dom, dzieci, pies. Cały ten kram.

– Brzmi to tak, jakby chodziło o zamówienie pizzy – skrzywił się Sam. – I nie chciałbym jeszcze bardziej krzyżować ci planów, ale czy pomyślałaś o tym, że się nie zabezpieczyliśmy?

Dziecko! Faith przypomniała sobie uczucie, jakiego doznała, trzymając na rękach małą Madeline, i ogarnęło ją wewnętrzne ciepło. Zawsze wiedziała, że pewnego dnia będzie miała dzieci, ale nigdy naprawdę nie zastanawiała się, jak to jest być matką.

Spojrzała w oczy Sama i powoli potrząsnęła głową.

– Biorę pigułki.

– Ale... – Sam zmarszczył czoło – skoro... skoro ty nie...

Usiadła, krzyżując ramiona na nagich piersiach. Chyba miał prawo ją o to zapytać. Czują się jednak niezręcznie. Dlaczego tak trudno jej było rozmawiać o takich sprawach? W końcu byli przecież dwojgiem dorosłych ludzi.

– Sam, ja za kilka miesięcy... wyjdę za mąż, tym razem naprawdę. Muszę być... przygotowana. Obydwoje z Haroldem chcemy mieć dzieci dopiero za jakieś dwa czy trzy lata, kiedy już się zagospodarujemy. Poza tym nadzoruję obecnie kilka projektów dotyczących Elijah Jane.

– Kontrola – rzekł Sam w zamyśleniu, przesuwał palcem po jej nagim ramieniu. – To dla ciebie najważniejsze słowo, prawda?

Nawet teraz, w trakcie tej rozmowy, Faith nie potrafiła powstrzymać dreszczu podniecenia. Z trudem oparła się pokusie, by przytulić się do Sama całym ciałem.

– Mówiłam ci już, że lubię wiedzieć, co robię i dokąd zmierzam. Gdyby Digger nie pokrzyżował moich planów, byłabym teraz w Bostonie.

– A to – rzekł, wiodąc palcami po jej plecach – również nie leżało w twoich planach, prawda?

– Sam, nie żałuję tego, że się kochaliśmy. Jego dłoń zatrzymała się nagle.

– Ale?

– Ale nadal jesteśmy zupełnie różnymi osobami i żyjemy w dwóch różnych światach. To się nie zmieniło.

Sam odsunął się od niej. Faith ogarnął chłód i naraz poczuła się bardzo osamotniona.

Sam wstał, podszedł do plecaka i wyciągnął z niego suche dzinsy. Faith odwróciła wzrok i owinęła się kocem.

– Dam ci ubranie.

– Dziękuję.

Uprzejmość i chłód. Sam poszedł w stronę gorących źródeł. Faith patrzyła za nim przez chwilę, potem z westchnieniem zamknęła oczy. Skłamała, mówiąc, że nie żałuje tego, co się stało. Owszem, żałowała. Bo teraz wiedziała, że jej życie nigdy już nie będzie takie samo.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy już dojeżdżamy? – zapytała Faith po raz dziesiąty.

– Już niedaleko – mruknął Sam.

Aż dwa słowa, pomyślała Faith. Nieźle! Widocznie jego zły nastrój zaczął już mijać. Wcześniej Sam tylko mruczał coś pod nosem. Westchnęła, poprawiając się w siodle. Co go ugryzło? Czy był na nią zły z powodu ostatniej nocy? Czyżby miał wyrzuty sumienia? Może był wściekły o to, że nie uprzedziła go, iż jest dziewczicą? A może to przez tę rozmowę o Haroldzie?

Łzy napłynęły jej pod powieki, ale powstrzymała je. Postanowiła, że nie pozwoli, by dzisiejsze zachowanie Sama zepsuło jej wspomnienie najpiękniejszego wydarzenia w życiu. Poza tym dzień był tak piękny, że nie sposób było się czymkolwiek martwić. Słońce świeciło jasno na błękitnym niebie, lekki wietrzyk niósł ze sobą brzęczenie pszczoł i świergot ptaków. Faith była pewna, że wkrótce uda jej się odzyskać wewnętrzną równowagę. W końcu ćwiczyła się w tej umiejętności przez całe życie.

Niedługo wrócą na ranczo Sama, a tam będzie jej łatwiej zachować dystans. Dwa miesiące szybko miną. Potem wróci do Bostonu i wyjdzie za Harolda. Będzie prezesem Elijah Jane. Będzie miała wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła. Czyż nie tak?

– To tutaj.

Głos Sama wyrwał ją z rozmyślań. Podniosła wzrok. Znajdowali się na wysokim płaskowyżu. Po jednej jego stronie rozciągały się góry, po drugiej szumiała rzeka. Wycięte w skale stopnie prowadziły do zagłębienia, które wyglądało na jaskinię. To kopalnia Diggera, pomyślała, i jej serce zaczęło bić mocniej.

To właśnie tu Digger chował się przed całym światem. Pracował samotnie, niestrudzenie, goniąc za swymi marzeniami.

Kolana drżały pod nią, gdy zsiadała z konia. Prąd rzeki był tu rwący, choć nie tak szybki jak przy gorących źródłach. To miejsce wyglądało na ciche i spokojne. Trudno było uwierzyć, że ktokolwiek mógł tu zginąć.

– Wszystko w porządku? – zapytał Sam i Faith dopiero teraz zauważyła, że stał tuż za nią. Wsunęła rękę do kieszeni, żeby nie zauważył ich drżenia.

– Tak. Czy to tutaj... Czy właśnie tu się to stało? Sam powoli skinął głową.

– Digger zawsze rozbijał tu obóz, nad samą rzeką, o kilka metrów od brzegu.

Faith spojrzała w tę stronę.

– Nic nie zostało – powiedział Sam cicho. – Powódź nadeszła nagle i zmiotła wszystko. Znaleźliśmy tylko jeden but staruszka, o jakiś kilometr dalej.

Faith poczuła, że robi jej się zimno. Przypomniała sobie własne doświadczenie z poprzedniego dnia. Dobrze wiedziała, jak łatwo prąd może porwać ze sobą człowieka. Powódź, o której mówił Sam, musiała być o wiele gorsza.

– Skąd wiesz, że to był jego but?

– Oprócz Diggera nikt tu nie przyjeżdżał. Zresztą on nosił właśnie takie buty. To był jego

rozmiar. Nie było żadnych wątpliwości – dodał łagodnie.

– Ale koń... – upierała się. – Jak takie duże zwierzę mogło po prostu zniknąć?

– Tak samo jak człowiek. Został zniesiony przez wodę. Pewnie leży gdzieś pod mułem.

Faith miała wrażenie, że powietrze pochłodziło, a ptaki, przed chwilą jeszcze radośnie świergoczące, zamilkły.

– Chciałabym się tu trochę rozejrzeć, zanim się ściemni.

– Zajmę się końmi i rozbiję obóz – rzekł Sam, wyjmując wodze z jej ręki. – Możesz zajrzeć do kopalni. Zostało tam jeszcze kilka rzeczy. W latarni powinna być nafta, a zapalniczki leżą na ławce.

Faith ostrożnie wspięła się po skalnych schodkach i weszła w czarną czeluść kopalni. Gdy jej oczy przywykły do mroku, znalazła zapalniczki i zapaliła latarnię.

Ściany groty zaśniły. Powietrze było tu wilgotne i nieco zatęchłe. Faith głęboko wciągnęła je w płuca. Na ławce leżały młotki i dłuta, stosik nadpleśniałych książek, puszka po kawie pełna kamyków i błota. Faith przesyłała przez palce kilka kamyków, wrzuciła je z powrotem do puszki, wzięła do ręki latarnię i ruszyła dalej w mrok.

Puszki ze spaghetti i pulpetami grzały się nad ogniskiem. Sam wiedział, że po całym dniu jazdy konnej te pulpety będą smakowały jak najwykwintniejszy posiłek. Niejednokrotnie jadali je z Diggerem. W tym właśnie miejscu pracowali w kopalni, spali, jedli i obozowali przez ponad dwadzieścia lat. Sam był pewien, że nikt nie znał Diggera Jonesa równie dobrze jak on.

Okazało się jednak, że wcale go nie znał. Nikt nie znał tego człowieka. A zwłaszcza Faith.

Spojrzał w stronę kopalni. Minęło już dużo czasu, odkąd Faith do niej weszła. Za dużo, pomyślał. Niewiele tam było do oglądania. Parę zakurzonych narzędzi, dwa rondle, kilka książek. Przez szacunek dla Diggera wszystko pozostawiono tak, jak było. Szyb kopalni, szeroki na dwa metry, a głęboki na dwadzieścia, został na wszelki wypadek zasłonięty deskami, ale sama grotka miała najwyżej piętnaście metrów głębokości.

Co więc Faith mogła tam robić tak długo?

Sam wstał i niespokojnie wpatrzył się w zapadający mrok. Uprowadził Faith, że szyb kopalni został przed dwoma miesiącami dokładnie przeszukany i bez żadnych wątpliwości nie było tam ciała Diggera. Możliwe jednak, że Faith chciała sama się o tym przekonać. Mógł tylko mieć nadzieję, że nie okaże się aż tak głupia.

Niepokój Sama wzrastał. Ruszył w stronę groty, ale naraz zatrzymał się z westchnieniem ulgi. Zobaczył Faith na skraju mroku, tuż za kręgiem światła jakie dawały palące się polana. Podeszła bliżej i bez słowa stanęła przy ognisku. Pod pachą trzymała zniszczoną książkę, a w ręku puszkę po kawie.

– Spaghetti z pulpetami – powiedziała głosem bez wyrazu. – Czy mówiłam ci, że Elijah Jane zacznie wkrótce wytwarzać jedzenie w puszkach? Zamierzamy zacząć od chili.

– Usiądź – powiedział Sam łagodnie. – Dam ci coś do jedzenia.

– Jeśli chili chwyci, to będziemy puszkować również zupy – dodała tym samym bezbarwnym tonem.

– Faith, proszę cię – rzekł Sam bezradnie. – Usiądź.

– Próbuję sobie wyobrazić, jak on się tu czuł – rzekła, wpatrując się nieruchomo w płomienie. – Siedział sam w ciemnościach i dłubał w skale, godzina po godzinie i dzień po dniu.

Sam uświadomił sobie, że Faith nie mówi do niego, toteż milczał. Nigdy jeszcze nie widział jej tak skupionej i smutnej.

Wyciągnęła puszkę w jego stronę.

– I wszystko, czym możesz się poszczycić pod koniec życia, to zardzewiała puszka pełna kamyków?

Wyjęła jeden kamyk i wrzuciła go w ogień.

– Miał moje zdjęcie z czasów szkoły średniej. – Wyjęła fotografię spomiędzy kartek książki. – Znalazłam ją między dwieście trzydziestą szóstą a dwieście trzydziestą siódmą stroną „Życia na Missisipi” Marka Twaina. Czytał klasyków. Hemingwaya, Fitzgeralda, Steinbecka. Kolejna niespodzianka.

Sam również był zdziwiony. Wcześniej, gdy bywał w kopalni, nigdy mu nie przyszło do głowy, by spojrzeć na tytuły książek. A Faith nie tylko na nie spojrzała, lecz również przekartkowała.

– Faith... – powiedział, wyciągając do niej rękę, ale ona cofnęła się. W jej oczach błyszczał gniew.

– Miałam prawo wiedzieć. Przynajmniej tyle byli mi winni.

– Nikt nie chciał cię skrzywdzić. Ani Digger, ani Joseph, ani twoja matka. Oni wszyscy cię kochali.

– A tak, Joseph. Ależ ze mnie szczęściara. Miałam dwóch ojców. Jednego, którego nigdy nie potrafiłam zadowolić, którego nigdy nie było w domu... i drugiego, który nie chciał mieć ze mną do czynienia.

Wpatrzyła się w fotografię.

– Chcesz usłyszeć coś zabawnego, coś, czego nigdy nikomu nie powiedziałam? Gdy byłam mała, wyobrażałam sobie, że mam drugiego ojca. Prawdziwego ojca, który kiedyś przyjedzie, zabierze mnie i matkę i zamieszkamy gdzieś razem, może na szczycie jakiejś góry. Tyle tylko zostaje z głupich marzeń, Sam. Rozczarowanie i puszka pełna bezwartościowych kamyków.

Wrzuciła puszkę w ogień. Iskry strzeliły wysoko.

– Do diabła z tobą, Digger – mruknęła, mnąc zdjęcie w ręku. – Idź do piekła.

Fotografia poszybowała w powietrzu i wpadła w płomienie. Faith patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, po czym drgnęła i zasłoniła usta dłonią.

– O Boże – szepnęła z rozpaczą. – Co ja zrobiłam? Sam pochwycił jej drżące ramiona i przyciągnął ją do siebie.

– Kochanie, to tylko fotografia. To nie ma znaczenia.

– Ja też sobie to powtarzałam. Gdy dowiedziałam się, że Digger jest moim ojcem... i podczas jego pogrzebu. Nawet podczas naszego ślubu. Powtarzałam sobie, że to nie ma żadnego znaczenia, nic nie ma znaczenia, o ile tylko zdobędę władzę nad Elijah Jane.

Wpiła palce w koszulę Sama i podniosła wzrok.

– Myliłam się, Sam. Myliłam się pod każdym względem. Oszukiwałam siebie, gdy powtarzałam, że to wszystko nie ma znaczenia. Ma znaczenie. Pragnęłam, żeby on żył. Chciałam mu powiedzieć prosto w oczy, że go nienawidzę, bo zawiódł mnie i unieszczęśliwił moją matkę. Musiałam sama się przekonać, że nie żyje, po to, by móc się od tego uwolnić i żyć dalej...

Sam przytulił ją mocno, choć się opierała. Od czasu wczorajszego wypadku w rzece wydawała mu się krucha i wrażliwa.

– Ale ja go nie nienawidzę – dodała cicho. – Chciałabym, ale nie potrafię. Nienawidzę tylko kłamstw, którymi mnie karmiono. Żałuję, że nigdy nie miałam okazji go poznać.

Wzdrygnęła się i przywarła do niego mocniej.

– Na pewno uważasz mnie za kompletnego mazgaja. Sam zaśmiał się cicho i ucałował jej włosy.

– Kochanie, myślę o tobie wiele różnych rzeczy, ale określenie „mazgaj” ani razu nie przyszło mi do głowy.

Faith pociągnęła nosem.

– To kolejne kłamstwo, które sobie powtarzałam. Że nic mnie nie obchodzi to, co o mnie myślisz. To nieprawda. Obchodzi mnie. I to bardzo.

Sam lekko pocałował ją w usta.

– Myślę, że jesteś najbardziej zadziwiającą, seksowną, inteligentną i olśniewającą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

Faith uśmiechnęła się.

– Podoba mi się to, co mówisz – szepnęła. – Nie przerywaj.

Z cichym śmiechem przesunął ustami po jej twarzy.

– Piękna, niezwykła, zaskakująca.

– Nie o to mi chodziło, Sam – rzekła, wplatając palce w jego włosy. – Tylko o to – przytuliła jego twarz do swojej.

Sam wpatrywał się w nią rozpalonym wzrokiem. Przyciągnęła go do siebie i zatraciła się w jego bliskości.

Następnego ranka słońce wzeszło o wiele za wcześniej. Faith otworzyła jedno oko i uświadomiła sobie, że jest sama w śpiworze. Miejsce po stronie Sama było jeszcze ciepłe. Wtuliła się w miękką flanelę wyściółki, przywołując w pamięci godziny spędzone w jego ramionach. Sam był nienasycony. Ona zresztą zachowywała się równie zachłannie.

Uśmiechnęła się, włożyła wyciągnięte z plecaka dresy i na powrót wpełzła do śpiwora.

– Wstawaj, śpiąca królowno.

Sam stał nad nią z ręcznikiem przerzuconym przez ramię. Z zaczesanych do tyłu czarnych włosów kapłała woda. Wyglądał nieprzyzwoicie świeżo i przystojnie. Ukląkł przy Faith i pocałował ją czule.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zaciągnę cię do łóżka.

Zaśmiała się i wpełzła ze śpiwora. Sam chciał ją pochwycić, ale Faith zrobiła unik. Dopadł ją w końcu, przewrócił na plecy i pochylił się nad nią. Faith wstrzymała oddech i z

mocno bijącym sercem czekała na dalszy ciąg tej zabawy.

– Halo! – zawołał naraz jakiś głęboki, dudniący głos.

Sam zastygł na moment, po czym odwrócił się powoli. Faith otworzyła oczy.

– Kto to taki? – szepnęła, siadając.

Z kępy drzew nad rzeką wyłonił się wysoki mężczyzna z siwymi włosami i brodą. Prowadził ze sobą czarną klacz.

Digger?!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To niemożliwe, to musi być sen, pomyślał Sam. Przymknął oczy, przekonany, że gdy znów je otworzy, okaże się, że to nie jest Digger, tylko ktoś łudzaco do niego podobny, ktoś o takim samym głosie i sposobie chodzenia, w takim samym słomkowym kapeluszu z małym rondem.

Mężczyzna pomachał im ręką i zawołał jeszcze raz. Serce Sama zaczęło dudnić jak szalone. Boże, to naprawdę jest Digger! A jeśli nie on, to jego duch z cygarem wetkniętym między zęby.

– A niech mnie diabli porwą, jeśli to nie jest Sammy – rzekł Digger, zatrzymując się o kilka kroków od nich i zsuwając kapelusz na tył głowy. – Co cię tu sprowadza?

– Digger? – szepnął Sam.

Palce Faith zacisnęły się na jego ramieniu. Usłyszał, że wstrzymała oddech.

– Przecież nie grizli, chłopcze, choć przyznaję, że trochę się zapuściłem.

Owszem. Broda znacznie mu urosła, włosy miał związane w koński ogon.

– Ale... Boże, człowieku, myśleliśmy, że nie żyjesz! Śmiech Diggera odbił się głośnym echem.

– A dlaczego miałbym nie żyć? Sam powoli dobierał słowa.

– Szukaliśmy cię po powodzi. Obóz zniknął... ty też. Powiedziałeś Matyldzie, że nie będzie cię przez dwa tygodnie, więc gdy ten czas minął, a ty się nie pokazałeś, uznaliśmy, że utonąłeś.

– Dwa tygodnie! Mówiłem Matyldzie, że nie będzie mnie dwa miesiące. I nie było mnie w obozie. Pracowałem w kopalni o kilka kilometrów na południe stąd. Dopiero teraz się dowiaduję, że tu w ogóle była jakaś powódź. – Spojrzał na miejsce, gdzie zwykle stał jego namiot, i potrząsnął głową. – A niech to szlag trafi! Zdaje się, że muszę tu zacząć wszystko od nowa.

Sam nadal był w szoku.

– Digger, byliśmy na twoim pogrzebie!

– Naprawdę? – zdumiał się Digger.

– Człowieku, byliśmy pewni, że nie żyjesz!

– Ale żyję. – Digger spojrział ponad ramieniem Sama. – A co ty tam chowasz pod śpiworem? Kobieta?

Faith. Boże, jak ona to przyjmie?

– Digger, posłuchaj, jest coś, co powinienes...

– Nie wstydz się, chłopcze – rzekł Digger z szerokim uśmiechem. – Pokaż mi tę twoją panienkę.

– Nie! Zaczekaj.

– Nie jestem żadną panienką, panie Jones – powiedziała Faith, stając obok Sama z ramionami mocno przyciśniętymi do boków. – Jestem pańską córką.

Uśmiech zamarł na ustach Diggera. Z wahaniem wyjął cygaro z ust.

- A niech mnie diabli porwą! – mruknął.
- Ja też się tak czuję – odparowała Faith. Digger powoli pokiwał głową.
- Nie mogę cię za to winić.

Stali twarzą w twarz, ojciec i córka. Żadne z nich się nie odezwało ani nie poruszyło. Po chwili Faith cofnęła się o krok.

– Sam, może zaparzysz kawę i dotrzymasz towarzystwa... mojemu ojcu, a ja pójde się przebrać. Zaraz wróce.

Sam zdumiony był tym, że Faith tak szybko ochłoneła z szoku. Zauważył jednak drzenie jej dłoni i bladość twarzy. To nie był spokój. Faith była śmiertelnie przerażona.

Jeszcze przez chwilę patrzyła Diggerowi prosto w oczy, a potem zniknęła za stertą kamieni. Digger powiódł wzrokiem w ślad za nią. W jego błękitnych oczach pojawił się wyraz tęsknoty i miłości, jakiego Sam jeszcze nigdy w nich nie widział.

Po chwili Digger zwrócił wzrok na Sama.

– To nie byle kto, prawda, Sammy?

Sam nie był w stanie powstrzymać uśmiechu. Digger jako dumny ojciec! Kto by pomyślał?

– Tak, masz rację – odrzekł cicho. Potrząsnął głową i objął przyjaciela.

– Witaj wśród żywych, stary.

– Powiedziała ci? – zapytał Digger, wskazując głową kierunek, w którym zniknęła Faith.

– O mnie i o swojej matce?

Sam skinął głową.

– A także o Elijah Jane Corporation, firmie o wartości netto dwudziestu milionów dolarów, której właścicielem jest Francis Elijah Montgomery, mieszkańcom Cactus Fiat lepiej znany jako Digger Jones.

Digger wzruszył ramionami i wetknął cygaro z powrotem do ust.

– To musiało wyjść na jaw wcześniej czy później.

– Digger, na miłość boską, dlaczego to ukrywałeś? Nie musiałeś nikogo okłamywać. Przecież wszyscy jesteśmy przyjaciółmi.

– Sammy – rzekł Digger – wiesz tak samo dobrze jak ja, że gdyby tutejsi ludzie dowiedzieli się, że mam tyle pieniędzy, to zaczęliby mnie traktować inaczej. Nie widzieliby już starego, poczciwego Diggera Jonesa, tylko wielką kupę dolarów. Poza tym nigdy nie kłamałem, tylko po prostu nic o tym nie mówiłem. Miałem do tego prawo.

Sam musiał przyznać, że to prawda. Mieszkańcy miasteczka, jego przyjaciele, wszyscy zaczęliby patrzeć na Diggera inaczej.

– Chyba masz rację – odrzekł, przesuwając ręką po twarzy. – Każdy ma prawo do swoich tajemnic. Ale nikt nie powinien wtrącać się w sprawy innych ludzi.

Digger zmrużył oczy.

– Nie wtrącam się tam, gdzie mnie nie chcą. Sam prychnął ironicznie.

– To jak nazwiesz tę klauzulę testamentu, w którym nakazujesz Faith wyjść za mnie?

Digger przesunął cygaro z jednego kącika ust w drugi.

– Och. No cóż, to była tylko propozycja.

– Propozycja? – powtórzył Sam z niedowierzaniem. – To był zwykły szantaż! Wiedziałeś, jak bardzo Faith zależy na prezesurze Elijah Jane, a mnie na tych dwudziestu tysiącach akrów ziemi.

– Szantaż to nieładne słowo, Sammy. Obydwoje mieliście wybór. – Digger zawahał się i na jego twarz powoli wpełzł uśmiech. – A więc stało się, tak? Wzięliście ślub?

Sam potrząsnął głową.

– To niewiarygodne! Bawisz się w Pana Boga i tylko tyle potrafisz teraz powiedzieć?

– Ale zrobiliście to, tak? – Digger wyrzucił cygaro do paleniska i uściśnął Sama mocno. – Niech mnie diabli!

– Przestań. To poważna sprawa.

– Jasne, że tak. Wiedziałem. Byłem pewien, że jesteście dla siebie stworzeni.

– Faith była... jest – poprawił się Sam – zaręczona z kimś innym. Za kilka miesięcy wychodzi za mąż.

Digger uniósł brwi.

– Jak może wyjść za kogoś innego, skoro jest już twoją żoną?

Po twarzy Sama przemknął cień.

– Digger, nasze małżeństwo jest tylko tymczasowe. Zawarliśmy je na dwa miesiące i chyba wiesz, dlaczego. A potem Faith będzie mogła wyjść, za kogo tylko zechce. A ona chce poślubić tego faceta z Bostonu. Chyba o tym wiedziałeś.

Digger lekceważąco machnął ręką.

– Jej matka mi o nim mówiła. Jakaś kukła o imieniu Arnold.

– Howard – poprawił Sam.

– Harold.

Obydwaj mężczyźni odwrócili się na dźwięk głosu Faith. Stała w cieniu drzew, ubrana w dzinsy i granatową bawełnianą bluzkę. Włosy miała związane w koński ogon.

Jej oczy były równie chłodne jak głos, a usta mocno zaciśnięte.

– On ma na imię Harold – powtórzyła, nie spuszczając wzroku z Diggera. – Ale tego przecież nie wiedziałeś? W gruncie rzeczy nic o mnie nie wiesz, prawda, tatusiu?

– Chyba pójdę się przejść – mruknął Sam.

– Zostań tutaj – nakazała mu Faith. – Ty też zostałeś w to wciągnięty i tobie również należą się wyjaśnienia.

Perspektywa pozostania sam na sam z Diggerem przerażała ją. Serce dudniło jej tak głośno, że była pewna, iż obydwaj mężczyźni to słyszą. Digger Jones. Francis Elijah Montgomery. Jej ojciec. Tutaj, o metr od niej. Żywy. Miała ochotę jednocześnie śmiać się, płakać i krzyczeć, ale zachowywała spokój.

Twarz miał porytą głębokimi bruzdami, które świadczyły o długim życiu i ciężkiej pracy na świeżym powietrzu. Oczy miały jasnoblękitny kolor – taki sam jak jej oczy. Patrzyła w te oczy i ujrzała w nich czułość, która ją zadziwiła.

– Wiem, że było ci ciężko – powiedział Digger łagodnie. – Może usiądziemy i porozmawiamy? Trzeba wszystko wyjaśnić.

– Wyjaśnić? – krzyknęła Faith. – Okłamywałeś mnie... manipulowałeś mną... i sądzisz, że



teraz możemy tak po prostu usiąść i spokojnie porozmawiać?

– Faith, ja zawsze chciałem tylko twojego dobra.

– I właśnie dlatego zostawiłeś moją matkę i pozwoliłeś jej wyjść za człowieka, którego nie kochała?

Digger westchnął, usiadł na kamieniu i oparł ręce na kolanach.

– Chciałem się ożenić z twoją mamą. Niczego w życiu nie pragnąłem bardziej. Gdy przeczytałem list od twojego dziadka, czułem się tak, jakby ktoś wbił mi nóż w piersi. Zanim zdecydowałem się odnaleźć twoją mamę i porozmawiać z nią, wyszła już za Josepha. Kochałem ją, ale pomyślałem, że może twój dziadek miał rację. Joseph naprawdę zasługiwał na nią bardziej niż ja. I ty, Faith, ty też zasługiwałaś na ojca, z którego mogłabyś być dumna, a nie na starego górnika.

– Czy sądzisz, że to miało jakiegokolwiek znaczenie dla mojej matki? Ona cię kochała – powiedziała Faith drżącym głosem. – Nikt nie szanował mojej matki na tyle, by pozostawić jej wybór!

Digger potrząsnął głową.

– Bardzo ją szanowałem. Dlatego właśnie pozwoliłem jej – i tobie – odejść. Faith, ja jestem prostym człowiekiem. A wtedy byłem też biedny. Bez żadnego wykształcenia. Miałem tylko kilka dłu i parę przepisów, które przekazał mi dziadek. Ale twoja mama – Digger uśmiechnął się lekko – ona była kimś zupełnie innym. Od pierwszej chwili, gdy weszła do baru Leo, olśniła mnie, oczarowała. Miała jasne włosy i zielone oczy. Nigdy w życiu nie widziałem ładniejszej dziewczyny. Ty jesteś do niej bardzo podobna.

Faith poczuła się nieco zażenowana tym komplementem, lecz słowa Diggera sprawiły jej przyjemność. Zerknęła na Sama. Stał oparty o pień drzewa, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, i uważnie przysłuchiwał się rozmowie. Jakie to musi być uczucie olśnić takiego mężczyznę? Gdyby tylko wszystko wyglądało inaczej... gdyby jej życie było inne...

Głos Diggera przywołał ją do rzeczywistości.

– Faith, a co ty właściwie tutaj robisz?

– Powiedzieli mi, że nie żyjesz – odrzekła cicho. – Musiałam sprawdzić, przekonać się na własne oczy...

Przez chwilę patrzył na nią, po czym skinął głową.

– Przykro mi, jeśli zraniłem ciebie i twoją mamę. Nie chciałem tego robić.

Faith czuła zamęt w myślach. Znów spojrzała na Sama. On również brał w tym wszystkim udział, czy chciał tego, czy nie. Wciągnęła głęboki oddech.

– A dlaczego Sam? – zapytała. – Dlaczego go w to wciągnąłeś i zmusiłeś, żeby się ze mną ożenił?

– Nie znasz Sama dobrze, jeśli myślisz, że można go zmusić do czegoś, na co nie ma ochoty – uśmiechnął się Digger. – Ziemia była tylko przynętą, ale to by nie wystarczyło. Jeśli się z tobą ożenił, to dlatego, że tego chciał.

W oczach Sama na chwilę pojawił się dziwny błysk.

– Chciałem tylko, żebyś była szczęśliwa, Faith. Myślałem, że może ty i Sammy... – Digger westchnął. – No cóż, może to jednak nie był taki dobry pomysł.

Faith powinna natychmiast się z nim zgodzić. Oczywiście, że to nie był dobry pomysł. Ale, pomyślała nagle, nie był też taki zły. W gruncie rzeczy w ogóle nie był zły. Był to znakomity pomysł.

Ta myśl wstrząsnęła nią. Podobało jej się bycie panią McCants, nawet tylko na niby. W ciągu tych kilku dni odnalazła przy boku Sama świadomość siebie, szczęście i zadowolenie, jakich nigdy wcześniej nie zaznała. Wiedziała, że na zawsze pozostanie mu za to wdzięczna. Mogła mieć za złe Diggerowi wiele rzeczy, ale nie to, że zmusił ją do poślubienia Sama.

Nie miała jednak zamiaru mówić mu tego, szczególnie teraz, gdy Sam słuchał.

– Może wrócę z wami na ranczo? – zaproponował Digger, zdejmując kapelusz. – Powinniśmy się lepiej poznać, sprawdzić, jak się dogadujemy. A potem sama zdecydujesz, co będzie z nami dalej.

Brzmiało to rozsądnie.

– A Elijah Jane?

– Nie stawiam żadnych warunków. Jeśli nadal tego chcesz, stanowisko prezesa jest twoje.

Stanowisko prezesa Elijah Jane! Czy to nie były słowa, które Faith najbardziej pragnęła usłyszeć? Po to przecież tu przyjechała i po to wyszła za Sama. Powinna poczuć euforię. Dlaczego więc było inaczej?

Przeniosła wzrok na Sama. Usta miał mocno zaciśnięte, a oczy bez wyrazu. Skoro Digger żył, Sam mógł się teraz ze wszystkiego wycofać. Obydwoje mogli to zrobić. Małżeństwo oparte na oszustwie dałoby się unieważnić bez trudu.

– A co z ziemią Sama? – zapytała.

– Należy do niego co do milimetra. Po tym wszystkim, przez co przeze mnie przeszliście, przynajmniej tyle mogę dla was zrobić.

Po tym wszystkim, co przeszli. Przez umysł Faith przemknął obraz ostatniej nocy. Zerknęła na Sama: w jego oczach również zapłonęło światełko.

– No to może zjemy jakieś śniadanie? – Digger trzepnął się po udach i wstał. – Zrobię placki gryczane z jagodami, a wy w tym czasie opowiecie mi o moim pogrzebie. Nie co dzień nadarza się okazja, by posłuchać takiej historii.

Ruszył w stronę swojego konia, ale naraz zatrzymał się i spojrzał na Sama.

– A czy ten głupi zastępca szeryfa też przyszedł na mój pogrzeb?

Sam skinął głową.

– Co za hipokryta – jęknął Digger. – I tak ma zakaz wstępu do mojej restauracji. Nikt mi nie będzie bezkarnie dawał mandatów za parkowanie!

Faith stłumiła uśmiech. Sam potrząsnął głową z rozbawieniem i obydwójce spojrzeli na Diggera, który rozpakowywał swój plecak.

– No to, skarbie, zdaje się, że dostałaś to, po co tu przyjechałaś. Możesz teraz wrócić do domu jako szczęśliwa kobieta.

W głosie Sama nie było złośliwości ani sarkazmu, a jednak jego słowa przeszły serce Faith niby ostry nóż.

– Hej! – zawołał Digger, wydobywając z plecaka patelnię. – Mówiłem Fitcherowi, że chcę luksusową wersję pogrzebu, z dębową trumną i różami. Dotrzymał słowa?

– Grały nawet organy – odrzekł Sam. – Miałaś wspaniały pogrzeb. Kościół był pełny po brzegi, a potem urządziliśmy ci ładną stypę w hotelu.

Digger uśmiechnął się, wziął patelnię i pogwizdując, poszedł nad rzekę.

Sam zwrócił się do Faith.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że on żyje.

– Ja też – skinęła głową.

Pochylił się nad nią i wsunął za ucho opadający na czoło kosmyk włosów.

– Wiesz, z czego jeszcze się cieszę? – szepnął.

– Z czego?

– Że już za dwa dni będziemy znów na ranczu.

– Och – rzekła Faith z przygnębieniem. A więc Sam nie mógł się już doczekać, by wyjechała.

Sam przesunął palcami po jej szyi.

– Czy opowiadałem ci już, jakie mam wielkie łóżko i miękki materac?

Serce Faith zabiło gwałtownie.

– Może po prostu mi to pokażesz?

– Taki mam zamiar – rzekł. – Możesz na to liczyć.

W dwa dni później, zmęczeni i głodni, dotarli na ranczo. Słońce było już nisko na niebie, zabarwiając chmurki na horyzoncie na różowy i złoty kolor. Gdy pracownicy Sama, zgromadzeni w komplecie na powitanie swego pracodawcy, dostrzegli jadącego z nim siwowłosego mężczyznę, znieruchomieli i wpatrzyli się w niego z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami.

Trójka jeźdźców zatrzymała się przed stodołą. Gazella, gospodyni Sama, wybiegła z domu, by sprawdzić, co to za zamieszanie. Na widok Diggera ona również zakryła usta dłońmi, przeżegnała się i zaczęła coś szybko mówić po hiszpańsku.

Sam pomógł Faith zsiąść z konia i podał wodze Claytonowi, jednemu ze swoich pracowników.

– Witamy w domu, szefie – rzekł Clayton, unosząc kapelusz. – I panią, pani McCants.

Faith uśmiechnęła się blado.

– Dziękuję.

Choć nie było potrzeby dłużej udawać, Sam objął Faith ramieniem i przytulił. Spojrzała na niego niepewnie.

– Clay, byłbym ci wdzięczny, gdybyś zajął się końmi. Moja żona i ja chcielibyśmy się trochę doprowadzić do porządku i odpocząć przed kolacją.

– Jasne, szefie. Z przyjemnością.

Wszyscy pozostali skupili się wokół Diggera, klepiąc go po plecach i zadając niezliczoną ilość pytań. Gazella dotknęła go nieśmiało, żeby sprawdzić, czy nie jest duchem, po czym z głośnym okrzykiem rzuciła mu się w ramiona.

– Digger – zawołał Sam, przekrzykując zgiełk. – Idziemy do domu. Pójdiesz z nami?

Digger tylko machnął ręką, najwyraźniej uszczęśliwiony tym, że znalazł się w centrum

uwagi. Choć wcześniej twierdził, że nic nie wiedział o powodzi, teraz w jego relacji przeobraziła się ona w śmiertelne niebezpieczeństwo, budzące grozę zetknięcie się z potęgą natury. Sam potrząsnął głową z rozbawieniem, pociągnął Faith do domu i poprowadził ją na górę, biorąc po drodze pudełko z krakersami.

Zatrzymał się u progu jej sypialni. Faith spojrzała na drugą stronę korytarza, gdzie znajdowały się drzwi do jego sypialni, a potem przeniosła wzrok na niego.

– To był męczący dzień, Faith – uśmiechnął się Sam. – Weź kąpiel i odpocznij.

– Sam odpocznij, kowboju – odrzekła z uwodzicielskim uśmiechem. – Tobie też się to przyda.

Wspięła się na palce i pocałowała go lekko.

– Zabierz ze sobą krakersy – dorzuciła jeszcze z dziwnym błyskiem w oczach, znikając w sypialni. – Musisz dbać o swoje siły.

Gdy drzwi zamknęły się za nią, Sam wciąż oddychał z trudem. Jęknął i powlókł się do swojego pokoju. Po drodze uznał, że przyda mu się zimny prysznic.

Faith z uśmiechem na ustach oparła się o drzwi od strony sypialni i zaśmiała się, słysząc jęk Sama. Jej uwagę przykuł śmiech dochodzący z zewnątrz. Wyrzała przez okno. Digger siedział na pieńku przed stodołą i opowiadał coś z ożywieniem. Gazella przycupnęła na pompie obok niego, a kowboje tłoczyli się dokoła, słuchając uważnie.

Faith z uśmiechem potrząsnęła głową. Digger celebrował swoje zmartwychwstanie. Sądząc po reakcji publiczności, czynił to z wielkim talentem. W końcu nie co dzień człowiek wraca do świata żywych.

Jej ojciec. Po dwóch dniach przyzwyczała się już trochę do myśli, że go odnalazła, ale wciąż czuła się dziwnie. Jedynym ojcem, jakiego dotychczas znała, był Joseph Courtland. Trudno byłoby znaleźć dwie bardziej różne od siebie osobowości. Joseph był dobrze wychowany, poprawny i subtelny. Digger był szorstkim obdartusem. Joseph nauczył ją dobrych manier, Digger radości.

Wcześniej wszystko wydawało się oczywiste. Faith uważała, że okłamano ją, manipulowano nią. Łatwo jej było czuć gniew. Teraz już niczego nie była pewna. Ostatnie dwa dni w kanionie stały się początkiem czegoś nowego, i choć ten początek był trudny, zawsze był to jakiś początek. Rozumiała teraz, co pociągało jej matkę w Diggerze. Był pełen życia, energiczny i bezpretensjonalny. Miał dość pieniędzy, by kupić sklep Armaniego, a mimo to chodził w dżinsach i połatanej wełnianej koszuli. Można było uważać jego zachowanie za ekscentryczne, teraz jednak, gdy już go poznała, rozumiała, że Digger po prostu miał inne poglądy na to, co ważne w życiu. Pieniądze nic dla niego nie znaczyły. Nie udawał innego, niż był naprawdę, i nic go nie obchodziło, co ludzie o nim myślą.

Jedyną osobą, której opinia była dla niego ważna, była Colleen Courtland. Faith wiedziała, że Digger kochał jej matkę nad życie; widziała błysk w jego oczach za każdym razem, gdy padało jej nazwisko. Rozumiała już, że cokolwiek Digger zrobił w przeszłości, uczynił to z miłości do jej matki i do niej samej.

To, co stało się w przeszłości, już się stało i nie można było tego odwrócić. Faith mogła to

zaakceptować i żyć dalej albo oddać się goryczy. Wybór należał do niej.

Ta myśl przyniosła jej dziwną pewność siebie. Przecież zawsze potrafiła podejmować logiczne i rozsądne decyzje. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Ale było inaczej. Nie tylko z powodu Diggera. Także przez Sama. I nie chodziło jej o kontrakt. Faith musiała przyznać, że jest w tym mężczyźnie zakochana. Nie mogła tak po prostu wrócić do Bostonu, udając, że nic się w jej życiu nie zmieniło.

Świadomość tego była dla niej nieznośna. Faith nie znosiła chaosu w swoim życiu. Przy Haroldzie nigdy nie czuła się tak zagubiona. Przy nim czuła się bezpiecznie. Przy Samie – nie.

Wzięła głęboki oddech, zasłoniła okno i poszła do łazienki.

Zimny prysznic nie ugasił ognia płonącego w żyłach Sama. Dla odmiany odkręcił gorącą wodę, oparł obie dłonie o zielone kafelki i podstawił głowę pod strumień.

To też nie pomogło.

Wszedł spod prysznic i odsunął z twarzy mokre włosy. Odwrócił głowę na dźwięk otwieranych drzwi. Faith, ubrana w długi, kwiecisty szlafrok, stała w progu łazienki, nerwowo przygryzając wargę. W jej oczach czaiło się wahanie.

– Nie mogłam spać – rzekła, rozwiązując pasek. Szlafrok zsunął się z jej ramion na podłogę. – Pomyślałam, że prysznic pomoże mi się zrelaksować.

Stała pośrodku łazienki naga, okryta tylko rumieńcem.

– Zastanów się dobrze – mruknął Sam i pociągnął ją pod prysznic.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Faith wtuliła głowę w ramię Sama. Leżeli na jego łóżku. Mokre włosy Faith nadal były owinięte ręcznikiem. Sam pocałował ją w czoło i przyciągnął bliżej do siebie.

– Miałaś rację – powiedziała. – To łóżko rzeczywiście jest wielkie.

– O wiele za duże dla jednej osoby – uśmiechnął się Sam.

– Za to w sam raz dla dwóch osób – odrzekła, patrząc mu w oczy w świetle lampki na nocnym stoliku.

– Zostań ze mną, Faim – rzekł Sam impulsywnie. Lekko dotknęła jego policzka.

– Przecież nigdzie nie idę.

– Nie to miałem na myśli – potrząsnął głową. – Nie wracaj do Bostonu. Przecież i tak miałaś tu zostać dwa miesiące. Więc zostań.

W jej oczach zabłysło zdziwienie.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyjąkała.

– Na razie nie mów nic. Pomyśl o tym. A zanim się zdecydujesz, ja może zrobię coś do jedzenia. Miałaś rację, muszę się wzmocnić.

– Pośpiesz się – odpowiedziała ze śmiechem.

Dom był cichy i ciemny. Gazella poszła już do domu, a Digger prawdopodobnie siedział w oficynie z Clayem i innymi kowbojami, racząc ich opowieściami o swoich przygodach. Sam szybko przejrzał pocztę leżącą na stoliku przy wejściu i poszedł do kuchni.

Tu czekała go niespodzianka. Digger buszował po lodówce.

– Ciężki dzień, co? – uśmiechnął się, wykładając na stół stertę pieczonych kurczaków i miski z sałatkami. Wyciągnął kurze udko w stronę Sama. – Przyszedłeś w samą porę na kolację.

Sam oparł się o szafki i skrzyżował ramiona na piersiach.

– Wezmę talerz na górę.

– Jak tam moja córeczka? – zapytał Digger, racząc się sałatką ziemniaczaną.

– Zmęczona. To były dla niej ciężkie dni. Digger pokiwał głową i dołożył sobie fasolki.

– To twarda sztuka, Sammy. Szybko wraca do równowagi. W zeszłym roku, gdy Elijah Jane straciła zamówienia Holden's Market, naszego największego odbiorcy mrożonek, Faith osobiście wynegocjowała dwa razy większy kontrakt z ich konkurencją.

Zaśmiał się cicho.

– Trzydzieści lat temu byłem tylko poszukiwaczem srebra. Nigdy nie miałem zamiaru otwierać restauracji. Gdyby ten łajdak, Leo, nie wystawił mnie do wiatru, to nawet by mi nie przyszło do głowy się tym zajmować. Sam byłem zdumiony, gdy się okazało, że dobrze mi idzie. Chciałem tylko odzyskać swoje pieniądze i sprzedać ten bar, ale wtedy się zakochałem.

– Potrząsnął głową. – Digger Jones zakochany po same uszy w kobiecie z wyższych sfer. A najdziwniejsze, że ona też mnie kochała.

Patrzył na pełny talerz, ale nie tknął jedzenia.

– Omal nie zwariowałem, gdy się dowiedziałem, że wyszła za kogoś innego. Przez jakiś

czas byłem jak oszalały. Gdy w końcu odkryłem prawdę, Faith już pojawiła się na świecie. Nie mogłem uwierzyć, że zostałem tatusiem. Do diabła, to był jednocześnie najszczęśliwszy i najgorszy dzień w moim życiu. – Zamilkł na chwilę i odkaslnął skrzepowany. – Widziałem ją tylko raz, gdy miała sześć miesięcy... ale kochałem ją bardziej niż własne życie.

Sam nie miał pojęcia, że w sercu Diggera kryje się tyle czułości.

– Ale Elijah Jane – powiedział cicho. – Dlaczego zatrzymałeś i rozwijałeś tę firmę?

– Dla Faith. – Digger spojrzał na Sama jasnoblękitnymi oczami. – Wszystko robiłem dla mojej córki. Musiałem mieć coś, co mógłbym jej dać, coś, co byłoby warte więcej niż pieniądze, co byłoby częścią mnie samego i czego ona byłaby częścią. Przez wszystkie te lata utrzymywałem kontakt z jej mamą, ale tylko listowny. To ona zorganizowała Faith pracę wakacyjną w Elijah Jane. Ale Faith niczego nie dostała na talerzu. Nikt w firmie nie wiedział, że jest moją córką. Harowała jak niewolnica i uczciwie zasłużyła na to wszystko, do czego doszła.

– Ale jeśli firma należy do niej... – zapytał Sam – jeśli zawsze zamierzałeś dać jej Elijah Jane, to dlaczego po prostu tego nie zrobiłeś? Po co ta historia ze ślubem?

Digger wskazał Samowi krzesło naprzeciwko siebie i westchnął ciężko.

– Obserwowałem z daleka moją córkę – rzekł cicho.

– Colleen od czasu do czasu przysyłała mi jej zdjęcie albo namalowany przez nią obrazek. Ale zawsze wiedziałem, że moja córka jest niezwykłą osobą. I miałem rację. – Rozpromienił się, potrząsając głową. – Problem tylko w tym, że jest za bardzo uparta.

Sam prychnął z rozbawieniem. W ustach Diggera te słowa brzmiały nedorzecznie.

– Nie śmieć się ze mnie, chłopcze – obruszył się Digger. – Przyznaję, że sam też lubię mieć własne zdanie, ale zawsze jestem otwarty na rozsądne argumenty.

– Tak samo otwarty jak poczta o północy – mruknął Sam z ironią. – I właśnie ta otwartość umysłu kazała ci zmusić Faith, by za mnie wyszła, o ile chce zostać prezesem Elijah Jane?

Zmarszczka na czole Diggera pogłębiła się.

– Bo inaczej wyszłaby za tego księgowego. Za księgowego, na litość boską. On się dla niej w ogóle nie nadaje, tylko że ona jest zbyt uparta, by to zauważyć. A z kolei ty jesteś w sam raz. Wiedziałem, że ten pomysł wypali. Wystarczy was tylko lekko szturchnąć.

– Nazywasz to szturchnięciem? – wykrzyknął Sam. – Powiedziałbym raczej, że to tęgi kopniak!

Digger podłubał widelcem w sałatce ziemniaczanej.

– Przyznaję, byłem w desperacji, odkąd Faith zaczęła planować ślub.

– Aż do tego stopnia, żeby upozorować własną śmierć? Digger zastygł i powoli opuścił rękę z widelcem.

– Upozorować własną śmierć? – powtórzył. – Co to za bzdury?

– Od początku wydawało mi się, że to wszystko nie trzyma się kupy – wyjaśnił Sam, ogryzając udko kurczaka. – Znasz te góry jak nikt inny. Potrafiłeś w nich przetrwać przy każdej pogodzie. Dajesz sobie radę nawet wtedy, kiedy wpadłeś do szybu i złamałeś nogę. Ze wszystkich opresji wychodziłeś cało. Digger Jones był zbyt twardy, by dać się zwyciężyć matce naturze.

Urwał na chwilę, czekając na reakcję, ale Digger nie odezwał się ani słowem.

– A dwa miesiące to bardzo dużo czasu. Jeśli mówiłeś, że wyjeżdżasz na dwa tygodnie, to zawsze wracałeś na czas. Powódź była ci bardzo na rękę, prawda? Zmyła obóz i wiedziałeś, że wszyscy uznają cię za zmarłego.

– Nic nie poradzę na to, co ludzie sobie myślą – mruknął Digger.

– Myślą to, co chciałeś, żeby myśleli. Twój plan wymagał, żeby uznano cię za zmarłego. Giniesz w górach... ja czytam testament... i obydwój z Faith bierzemy ślub, żeby dostać obiecane nagrody. Powiedz mi, czy matka Faith też była w to wciągnięta?

Digger wyprostował się na krześle. W kącikach jego ust czaił się lekki uśmiezek.

– Colleen o niczym nie ma pojęcia, i jeśli powiesz o niej choćby jedno złe słowo, to...

Naraz zamilkł, zdając sobie sprawę, że powiedział zbyt wiele. Na widok uniesionych brwi Sama powoli potrząsnął głową.

– To właśnie w tobie lubię, Samy. Jesteś bystry, w przeciwieństwie do większości ludzi zawsze potrafisz odróżnić ziarno od plew. Więc powiedz mi, od kiedy o tym wiedziałeś?

– Od trzech dni – przyznał Sam. – Domyśliłem się prawdy w jakieś dziesięć minut po tym, jak pojawiłeś się w naszym obozie. Zachowywałeś się zbyt nonszalancko i byłeś za mało konfliktowy, zwłaszcza gdy się dowiedziałeś, że wzięliśmy ślub. Prawdziwy Digger Jones nie jest ani nonszalancki, ani niekonfliktowy.

– Jestem równie niekonfliktowy jak każdy inny facet – oburzył się Digger.

– Aha – mruknął Sam sceptycznie.

– Nie odszczekuj mi się, chłopcze, bo jak ci przyłożę, to... – Urwał i westchnął ciężko. – Najważniejsza sprawa: co chcesz powiedzieć Faith?

– To dobre pytanie, Sam. Ja też jestem ciekawa. Obydwaj mężczyźni podnieśli głowy. Faith stała w progu kuchni, ubrana w szlafrok. Włosy miała mokre i zaczesane do tyłu. Patrzyła na Diggera, mocno zaciskając usta.

Weszła do kuchni powoli, stąpając boso po dębowych deskach.

– No, no, cóż my tu widzimy. Kurczak na zimno. Bardzo stosowny posiłek o tej porze.

– Faith – rzekł Sam powoli, nieśmiało spoglądając jej w oczy. – Jak długo tu stałaś?

Uśmiechnęła się i wsunęła dłonie do kieszeni szlafroka.

– Wystarczająco długo. Może usiądziesz, Sam? Chyba do was dołączę. Umieram z głodu.

Usiadła przy stole i sięgnęła po kawałek kurczaka. Sam nie spuszczał z niej wzroku.

– Faith, nie...

– Nie odpowiedziałeś jeszcze na pytanie Diggera – rzekła spokojnie. – Czy jest coś, co powinieneś mi powiedzieć?

– Faith – wtrącił cicho Digger. – To sprawa między tobą a mną. Nie mieszaj w to Sama.

– Ani mi się śni wyłączać go z tego. W końcu jest moim mężem, prawda? – odrzekła ironicznie. – Przecież każde dobre małżeństwo musi się opierać na zaufaniu i szczerości.

Sam zacisnął szczęki, ale nic nie odpowiedział.

– Nie złość się na Sama – westchnął Digger. – Możesz być wściekła tylko na mnie.

– A kto powiedział, że jestem wściekła? – odrzekła Faith tym samym spokojnym, chłodnym tonem. – Dlaczego jeszcze jedno kłamstwo – twoje czy czyjekolwiek – miałoby mi



sprawić jakąś różnicę? W końcu chodzi o interesy. Od początku chodziło o interesy. Mamy tu sytuację, w której wszystkie strony są zwycięzcami. Ty dostałeś, czego chciałeś, to znaczy, wysłałam za Sama. Sam dostał ziemię, a ja Elijah Jane. Właściwie wszyscy powinniśmy świętować. – Odłożyła kurczaka na talerz i wytarła ręce. – Masz jakiegoś szampana, Sam?

– Faith, kochanie, ja chciałem tylko twojego dobra – rzekł Digger, ujmując jej dłoń, ona jednak odsunęła się od niego.

– Mój dziadek też chciał tylko dobra mojej matki. – Wyraz twarzy Diggera świadczył o tym, że cios był celny.

– Dlaczego myślisz, że jesteś inny niż on? To, co on zrobił, było złe, i to, co ty zrobiłeś, też było złe. Nie można manipulować życiem innych ludzi, nawet przy najlepszych intencjach. Zainscenizowałaś swoją śmierć, pozwoliłaś, by wszyscy twoi przyjaciele myśleli, że nie żyjesz. To niewybaczalne!

– Nigdy nie chciałem cię zranić, skarbie – rzekł Digger. – Musisz w to uwierzyć.

Faith gwałtownie wciągnęła oddech i na chwilę przymknęła oczy.

– Wiem, że chciałeś mi pomóc. Ale wszystkie decyzje, jakie podejmuję, wszelkie błędy – spojrzała na Sama – muszą być moimi decyzjami i moimi błędami. Jeśli mamy utrzymywać ze sobą kontakt, to musisz to zaakceptować.

Digger skinął głową.

– Oczywiście, skarbie. Przyrzekam. Daj mi tylko szansę, a na pewno cię nie zawiodę.

Faith udało się uśmiechnąć.

– Cieszę się, że żyjesz, Digger. Cieszę się nawet z tego, że cię poznałam. Ale potrzebuję trochę czasu, żeby się zastanowić, co będzie z nami dalej. Jutro wracam do Bostonu. Porozmawiamy za kilka dni.

Odwróciła się i wyszła. Była już w połowie schodów, gdy Sam pochwycił ją za ramię.

– Musimy porozmawiać – rzekł z napięciem w głosie.

– Już trzy dni temu wiedziałeś, że to wszystko jest farsą – odpowiedziała z trudem. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Chciałem najpierw porozmawiać z Diggerem, usłyszeć jego wyjaśnienia.

– A czy potem powiedziałabyś mi prawdę? Palce Sama mocniej zacisnęły się na jej ramieniu.

– Faith, wiem, co czujesz, ale...

– Nie. Nic nie wiesz o tym, co ja czuję. Czy powiedziałabyś mi?

– Nie wiem – odrzekł. „,

– W każdym razie nie kłamiesz – mruknęła. – Jestem zmęczona, Sam. Chcę się położyć.

– Chodź ze mną. – Przytulił ją. – Nie chcę, żebyś była teraz sama.

Tak łatwo byłoby się jej poddać, zatracić się w słodyczy jego pieśczęt. Może mogłaby na chwilę zapomnieć o tym, że znów została oszukana, że zrobiono z niej idiotkę.

– Chcę, żebyś wiedział, że... że nie żałuję tego czasu, który spędziliśmy razem. Tak niespodziewanie wkroczyłam w twoje życie... przez głupie pomysły Diggera. Ale wszystko, co zaszło między nami, było oparte na kłamstwie – rzekła cicho z płonącymi policzkami. – To była tylko iluzja, fantazja, zasłona dymna.

Odsunęła się od niego, zdjęła z palca ślubny pierścionek i wcisnęła mu w dłoń. Sam skrzywił się boleśnie.

– Ale wracamy do rzeczywistości, Sam. Ja muszę pojechać do Bostonu, do Elijah Jane, a twoje miejsce jest tutaj.

Sam przez chwilę wpatrywał się w pierścionek, po czym zamknął go w dłoni.

– Nasze małżeństwo jest prawnie wiążące, Faith – rzekł cicho. – Nadal jesteś moją żoną.

Te słowa zdumiały ją. Spojrzała na niego, ale nie potrafiła przeniknąć jego wzroku. Czyżby chciał jej przypomnieć, że trzeba jeszcze anulować małżeństwo?

– Mój prawnik zajmie się tym, gdy wrócę do Bostonu. Możesz się uważać za wolnego człowieka. Rób, co chcesz i z kim chcesz.

Twarz Sama była nieruchoma jak skała. Patrzył na nią przez chwilę, po czym odsunął się.

– Gazella przyjdzie tu rano. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, poproś ją.

– Dziękuję – szepnęła Faith ostatkiem sił. – W takim razie dobranoc. Zobaczymy się jutro.

– Raczej nie. Mam trochę pracy. Wcześniej wyjdę z domu.

– Och! A więc do widzenia – powiedziała Faith, wyciągając rękę.

W oczach Sama pojawił się dziwny błysk. Gwałtownie wyciągnął ramiona, przytulił ją do siebie i pocałował z siłą, od której zaparło jej dech. Puścił ją równie gwałtownie i zanim Faith zdążyła oprzytomnieć, odszedł, nie oglądając się ani razu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jak myślisz, mamó, czy lepszy był tamten naszyjnik z pereł, czy to?

Sukienka była atłasowa z koronkowym gorsetem, marszczoną spódnicą i długimi, obcisłymi rękawami z koronki. Przy każdym ruchu Faith tkanina lśniła, a duży brylant w pierścionku zaręczynowym rzucał migotliwe refleksy w jarzeniowym świetle przy mierzalni. Matka Faith, zajęta rozpinaniem guziczków szyfonowej sukni wiszącej w kącie, nie odpowiedziała na pytanie córki.

– Mamó, sklep się pali i wszystkich klientów proszono o ewakuowanie się w zwartym szyku!

Colleen zamruwała powiekami.

– Dobrze, kochanie. Bardzo ładnie.

Faith z westchnieniem stanęła przed matką.

– Powiedz mi, gdzie byłaś przed chwilą? Matka zmarszczyła brwi.

– A gdzie miałam być?

– Od tygodnia jesteś nieobecna duchem.

Colleen rozpięła ostatni guzik i wygładziła sukienkę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Faith otoczyła ją ramieniem i obróciła twarzą do lustra. Jej matka miała odrobinę ciemniejsze włosy niż córka, przetykane srebrnymi nitkami, ale rysy twarzy nieomal identyczne. Różniły je tylko oczy. Tęczówki Colleen były zielone, a Faith – niebieskie jak u Diggera.

– Dobrze wiesz, o czym mówię – stwierdziła Faith. – Od kilka tygodni, odkąd wróciłam z Teksasu, zachowujesz się niezwykle apatycznie. Schudłaś i przestałaś się uśmiechać. A do tego masz sińce pod oczami.

Colleen badawczo przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze.

– To nieładnie z twojej strony, że mi to wytykasz. Ale skoro już o tym mówimy, miałam zamiar powiedzieć ci dokładnie to samo.

Tym razem Faith się zachmurzyła. Matka miała rację. Straciła ostatnio apetyt i miewała zmienne nastroje. Makijaż nie był w stanie ukryć ciemnych cieni pod jej oczami.

– Miałam dużo pracy po powrocie. Sprawozdania, posiedzenia rady nadzorczej, bilanse od Meyera. Byłam zajęta.

– Słyszałam, że Wadę Thornton świetnie sobie radził z tymi bilansami podczas twojej nieobecności – rzekła Colleen w zamyśleniu. – Znakomicie się spisał jako twój zastępca.

– Widzisz, co się dzieje, gdy tylko zniknę na kilka dni? Natychmiast pojawia się konkurencja. Wadę podburza zarząd. A zresztą nie mówimy o mnie, tylko o tobie.

– Ja mówię o tobie – stwierdziła Colleen. – Wczoraj wieczorem znów rozmawiałam z Diggerem.

– Często z nim rozmawiasz – zauważyła Faith, mnąc w palcach sukienkę.

– Martwi się o ciebie. Wyjechałaś zagniewana na niego.

– Oczywiście, że tak. Oszukał mnie, zmusił żebym wyszła za Sama. Manipulował mną.

– On cię kocha – rzekł Collen, patrząc na odbicie córki w lustrze. – Może trochę niewłaściwie to wyraził, ale był pewien, że ty i Sam będziecie do siebie pasowali.

Sam! Za każdym razem, gdy Faith o nim myślała, jej serce na nowo przeszywał ból. Ani razu nie zadzwonił. Faith wielokrotnie miała ochotę sięgnąć po słuchawkę, ale za każdym razem powstrzymywała ją duma.

– Mamo, żyjemy w latach dziewięćdziesiątych. Zaaranżowane małżeństwa nie mają sensu. Ty chyba najlepiej powinnaś o tym wiedzieć – rzekła Faith, natychmiast jednak zakryła usta dłonią. – Och, przepraszam. Nie chciałam ci sprawić przykrości.

– Twój ojciec, to znaczy Joseph, był dobrym człowiekiem. Ciężko pracował i zawsze chciał, byśmy obydwie miały wszystko. – Colleen wsunęła kosmyk włosów za ucho Faith i westchnęła. – Ale masz rację. Nigdy go nie kochałam.

– Nie miałam prawa tego mówić – wyjąkała Faith.

– Wiem, że zrobiłaś to, co uważałaś za najlepsze dla mnie.

– Kochanie, ja nie byłam silną kobietą. Poddałam się naciskom rodziców i dlatego wyszłam za mąż bez miłości.

– W oczach Colleen błyszczały łzy. – Niewiele brakowało, bym po roku odeszła od Josepha. Spakowałam już walizki. Dla Diggera gotowa byłam wyrzec się wszystkiego oprócz ciebie. Ale Joseph zagroził, że będzie walczył o ciebie w sądzie, więc nie odważyłam się go opuścić.

– A co było później – zapytała Faith – gdy ja byłam już starsza, a Digger miał pieniądze, by o ciebie walczyć? Dlaczego wtedy do niego nie wróciłaś?

– Digger pracował w kopalni i prowadził swoją restaurację. Tam było jego miejsce. Jego życie było zupełnie inne od naszego... a był zbyt dumny, by mnie prosić o przyjazd do Teksasu, o to, bym wyrzekła się życia w Bostonie. Ja zaś byłam pewna, że on mnie już nie kocha, i mnie również duma nie pozwalała pojechać do niego.

Colleen dotknęła policzka córki.

– Ale duma jest kiepskim doradcą. Faith, dwadzieścia siedem lat temu popełniłam błąd. Kobieta nigdy nie powinna wychodzić za mężczyznę, którego nie kocha, szczególnie jeśli kocha kogoś innego.

Po plecach Faith przebiegł zimny dreszcz. Miała wrażenie, że matka nie mówi już o sobie i Diggerze. Czyżby jej uczucia do Sama były aż tak widoczne?

Nie, powiedziała sobie stanowczo. Nie chciała Sama, lecz Harolda. Harold spokojnie przyjął do wiadomości jej małżeństwo z Samem, powiedział, że rozumie i wszystko wybacza. To on był dla niej odpowiednim towarzyszem życia, nie Sam, który był czarujący, ale również konfliktowy i apodyktyczny. Nie chciał się żenić, pragnął tylko dostać ziemię, tak jak ona chciała zarządzać Elijah Jane. Dla niego ich związek był wyłącznie fizyczny. Gdyby chciał od niej czegoś więcej, toby zadzwonił.

Sukienka, którą jeszcze przed chwilą Faith była zachwycona, naraz wydała się jej zbyt ciasna.

Colleen ujęła córkę za ramiona.

– Faith, muszę ci coś powiedzieć. Proszę, nie złość się na mnie.

Ton głosu matki zdumiał Faith.

– Co takiego?

– Wychodzę za mąż.

Faith patrzyła na matkę bez słowa, zupełnie ogłuszona.

– Wyjeżdżam z Bostonu, kochanie. Jadę do Teksasu. Mam zamiar poprosić Diggera, żeby się ze mną ożenił. Będę go błagać, jeśli to się okaże konieczne. Gdy się dowiedziałam, że on nie zginął... że nie utonął w powodzi... zrozumiałam, co muszę zrobić. Kocham go. Zawsze go kochałam. Dwadzieścia siedem lat temu pogrzebałam swoje marzenia, ale teraz dostałam jeszcze jedną szansę. Nie wiem, ile zostało nam czasu, ale, znając Diggera, spodziewam się, że może to być jeszcze wiele lat. Mam zamiar przeżyć te lata razem z nim.

– Ale twój dom, przyjaciele z klubu...

– To przyjaciele Josepha, nie moi. Dom już wynajęłam. Mogę go sprzedać. Wyjeżdżam jutro.

– Jutro? – zapytała Faith ze łzami w oczach. – Nie możesz wyjechać! Co ja zrobię bez ciebie?

– Poradzisz sobie znakomicie, kochanie. Masz teraz Elijah Jane, no i oczywiście Harolda. Czego więcej potrzebujesz?

Harold. Elijah Jane. Faith poczuła, że uginają się pod nią kolana.

– Przecież tego właśnie pragnęłaś, tak? – zapytała matka cicho.

– Ja... tak, oczywiście. Po prostu jestem zaskoczona – odrzekła Faith, zmuszając się do uśmiechu. – Chyba nie wrócę już dziś do pracy. Możemy gdzieś pójść i to uczcić.

– On jeszcze nie powiedział: tak – uśmiechnęła się Colleen. – Ale powie. Musi powiedzieć.

Oczy matki lśniły niezwykłym blaskiem. Faith jeszcze nigdy nie widziała jej takiej. Miłość do Diggera dodała jej siły i determinacji, a także urody.

Jej matka wiedziała, czego chce, i miała zamiar to zdobyć. Faith pomyślała, że może już pora, by ona sama także zastanowiła się, czego właściwie chce i jak ma do tego dążyć.

Digger Jones się żenił.

Kościół był wypełniony po same brzegi. Okazja, by uczestniczyć w ślubie człowieka, którego pochowało się miesiąc wcześniej, nie nadarzała się zbyt często. A poza tym ślub Francisca Elijah Montgomery'ego – dla mieszkańców Cactus Fiat w dalszym ciągu po prostu Diggera Jonesa – z kobietą pochodzącą z bostońskiej elity towarzyskiej sam w sobie był wielkim wydarzeniem.

Kwiaty. Organy. Świece. Digger w czarnym smokingu. Sam widział to wszystko na własne oczy, a mimo to nie mógł uwierzyć, że to prawda.

– Przestań się tak idiotycznie uśmiechać, Sammy – mruknął Digger, stając obok niego – bo ci pobrudzę to ubranko pingwina, które masz na sobie.

– Jak ty się odzywasz do swojego drużby? Uśmiechnij się do aparatu, Digger. Savannah Stone właśnie robi ci zdjęcie.

Digger skrzywił się pociesznie. Rodzina Stone'ów zajmowała dwa pierwsze rzędy ławek. Przyszli nawet Annie i Jared ze swą czterotygodniową córeczką, Francine Elizabeth, nazwaną tak na cześć Diggera. Mała ziewnęła i wsunęła się głębiej w ramiona ojca.

Patrząc na tę scenę, Sam poczuł ucisk w piersiach. Dziwne, pomyślał. Nigdy wcześniej nie zazdrościł przyjaciołom małżeńskiego szczęścia. Zanim Faith pojawiła się w jego życiu, był całkiem zadowolony z siebie. W gruncie rzeczy czuł się szczęśliwy. Mógł robić, co chciał i nikomu nie musiał się z tego tłumaczyć ani o nikogo martwić.

Ale teraz nie czuł zadowolenia ani szczęścia.

Był zakochany. Musiał to przyznać przed sobą już wkrótce po wyjeździe Faith. Oczywiście, po okolicy szybko się rozniosła wieść, że żona Sama McCantsa opuściła go zaledwie w kilka dni po ślubie. Sam cierpliwie znosił pełne współczucia spojrzenia i pocieszające poklepywanie po plecach. Na szczęście powrót Diggera między żywych przyćmił plotki o jego małżeństwie. Kilka kobiet dzwoniło do niego z wyrazami współczucia i propozycjami pociechy, Sam jednak odrzucał wszelkie oferty.

W tydzień po wyjeździe Faith otrzymał papiery unieważniające małżeństwo. Podniósł wtedy słuchawkę telefonu, lecz zaraz odłożył ją z trzaskiem i poszedł się upić. Następnego dnia przypłacił to kacem, jednak wieczorem scenariusz się powtórzył. Tym razem Sam roztrzaskał telefon i wybił pięścią dziurę w ścianie.

A więc Faith nadal miała zamiar wyjść za Arnolda, a on nic nie mógł na to poradzić. Widział nawet zawiadomienie o ich ślubie w bostońskiej gazecie, którą Digger niby przypadkiem zostawił na stoliku w restauracji.

Formalnie Faith nadal była jego żoną i miała nią pozostać jeszcze przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie. Gdyby pojawiła się na ślubie matki, Sam mógłby jej o tym przypomnieć. Colleen jednak uprzedziła go, że Faith nie przyjedzie. Tłumaczyła to kryzysem w firmie.

– Masz pierścionek? – zapytał nerwowo Digger, na przemian wkładając i wyjmując ręce z kieszeni.

– Mam.

– Gdzie ten cholerny fotograf?

– Jest w garderobie z Colleen.

– Podpisałeś akt małżeństwa?

Na widok kropelek potu na czole Diggera Sam uśmiechnął się z rozbawieniem. Przez ostatni tydzień Digger zachowywał się jak typowy pan młody: był niespokojny, podenerwowany i rozpromieniał się na każdą wzmiankę o Colleen.

– Akt podpisuje się dopiero po zawarciu małżeństwa – wyjaśnił Sam.

– Nie – potrząsnął głową Digger. – Wcześniej.

– No dobrze – mruknął Sam. – Zaraz wrócę.

Biuro wielbego Winslowa było puste i ciche. Kręcący się u sufitu wentylator wprawiał w ruch ciepłe powietrze. Szeleściły leżące na biurku papiery. Sam zauważył wśród nich akt ślubu i sięgnął po długopis.

Pochylił się nad aktem i naraz znieruchomiał na widok schludnego podpisu: Faith

McCants. Zmarszczył brwi. Jakim cudem Faith mogła być świadkiem, skoro jej tu nie było?

– Cześć, Sam – usłyszał nagle.

Obrócił się szybko na dźwięk znajomego głosu. Faith stała w drzwiach. Włosy miała upięte wysoko, a na szyi sznur drobnych perełek. Wyglądała pięknie.

Sam nakazał sobie spokój.

– Faith – rzekł. – Więc jednak udało ci się przyjechać.

– Pomyślałam, że powinnam być na ślubie moich rodziców. – Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, przyciskając do brzucha papierową teczkę. – Co u ciebie słychać?

W pierwszym odruchu Sam miał ochotę porwać ją w ramiona. Pohamował się jednak.

– Wszystko w porządku – odrzekł drżącym z napięcia głosem. – A u ciebie?

– U mnie też. – Spuściła wzrok. – Wczoraj wieczorem widziałam córeczkę Annie i Jareda. Jest śliczna.

– Tak. – A więc była tu już wczoraj i nie przyszła się z nim zobaczyć? Sam poczuł ucisk w żołądku. Odwrócił się machinalnie złożył swój podpis na akcie.

– Myślałam, że do mnie zadzwonisz – rzekła Faith cicho.

Położył długopis na biurku i podszedł do niej.

– Kiedy miałem zadzwonić? W odpowiedzi na twój telefon... którego się nie doczekałem?

– Chciałam...

– Czy może wtedy, kiedy przeczytałem w gazecie zapowiedź twojego ślubu z Howardem? Albo może wtedy, kiedy dostałem papiery unieważniające nasze małżeństwo? – mówił z coraz większym gniewem. – Wierz mi, raczej nie chciałabyś wtedy ze mną rozmawiać!

– Sam, gdybyś tylko...

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz? – zawołał, stając tuż przed nią. – Mamy zostać przyjaciółmi kontaktującymi się przez telefon? Wysyłać sobie kartki na święta i urodziny? Zapomnij o tym. Nie jestem Arnoldem i nie jestem wyrozumiały!

– Sam, proszę cię! – Faith podniosła głos, co było u niej niezwykle. Gdy Sam zamilkł, spojrzała mu prosto w twarz. – Chcę z tobą porozmawiać o tym unieważnieniu.

Wyciągnęła zteczki kopertę. Sam poczuł, że robi mu się zimno. A więc przywiozła ze sobą papiery, żeby je podpisał. Ogarnęła go wściekłość.

– Chcesz porozmawiać o unieważnieniu naszego małżeństwa? Dobrze, porozmawiajmy. – Przeszedł przez pomieszczenie, wyrwał jej kopertę z ręki i przedarł na pół.

– Koniec dyskusji. Nie mam zamiaru niczego podpisywać.

Faith patrzyła na kopertę szeroko otwartymi oczami.

– Nie musiałeś tego drzeć.

– Owszem, musiałem. Nie mam zamiaru pozwolić, żebyś wyszła za Howarda. – Naraz coś mu przyszło do głowy. – A może on tu jest? Pozwól mi z nim porozmawiać – zawołał, zwijając dłonie w pięści.

– Na litość boską – oburzyła się Faith. – Przecież ci mówię, że to wszystko nie jest potrzebne!

Cierpliwość Sama wyczerpała się. Musiał ją potrząsnąć, rozbić tę skorupę opanowania.

Przycisnął ją do drzwi i przygniół jej usta swoimi wargami. Poczuł z satysfakcją, że Faith topnieje w jego objęciach.

Przyłożyła dłoń do jego piersi.

– Sam, przestań. Chcę, żebyś coś przeczytał.

– Nie umiem jednocześnie czytać i całować – wymruczał. – To nie byłoby uprzejme.

Faith zadrżała i odsunęła się od niego.

– Sam, przeczytaj to.

Puścił ją z westchnieniem. Podała mu gazetę z Bostonu otwartą na stronie z rubryką towarzyską. Sam zastygł na widok fotografii na górze strony. Zdjęcie przedstawiało uśmiechniętą Faith stojącą obok jakiegoś faceta, który wyglądał jak z okładki pisma dla mężczyzn. Czy koniecznie musiała mu to pokazać?

Wyrwał gazetę z jej rąk z zamiarem podarcia jej na strzępy, ale jego wzrok pochwycił ostatnie słowa nagłówka:

... Oświadczyzny zerwane.

Szybko przebiegł wzrokiem artykułu.

Harold Peterson... Faith Courtland... ogłoszono wczoraj... bez żadnych wyjaśnień... Panna Courtland ogłosiła również, że zamierza wziąć urlop i przestać przez jakiś czas pełnić obowiązki prezesa Elijah Jane Corporation, które to stanowisko niedawno objęła.

Sam spojrzał na Faith, odrętwiały, i zobaczył na jej ustach lekki uśmieszek.

– Zerwałaś zaręczyny? Skinęła głową.

– I nie poinformowałaś mnie o tym? – zapytał, przymrużając oczy.

– Nie czytujesz prasy? – Faith wybuchnęła śmiechem. Mało, że zrobił z siebie idiotę, to jeszcze teraz ona śmiała się z niego. Tego już było za wiele. Sam musiał jakoś rozładować frustrację, więc znów porwał Faith w ramiona.

– Musimy iść na ślub – szepnęła Faith.

– Powiedz mi, dlaczego zerwałaś zaręczyny z Haroldem?

Faith wytrzymała jego spojrzenie.

– Wiesz, dlaczego.

Sam potrząsnął głową. Faith oparła się o drzwi i wzięła głęboki oddech.

– Matka przekonała mnie, że nie powinnam wychodzić za człowieka, którego nie kocham. Zwłaszcza jeśli kocham kogoś innego. A ja jestem w tobie zakochana, Sam. – Stało się. Powiedziała to. I wcale nie było to takie trudne, jak sobie wcześniej wyobrażała. – Chyba kochałam cię od początku. Od chwili gdy nakarmiłeś mnie tym ciastem czekoladowym.

Sam uniósł wysoko brwi.

– A Harold? Faith westchnęła.

– To zerwanie chyba sprawiło mu ulgę, chociaż, jako dżentelmen, nigdy by mi tego nie powiedział. Życzył nam wszystkiego najlepszego.

Sam znów uniósł brwi i spojrzał na podartą kopertę w rękach Faith. Podała mu ją.

– Zajrzyj do środka.

W kopercie znajdowały się podarte strzępki papieru. Faith uśmiechnęła się na widok jego zdziwienia.



– Mówiłam ci, że nie musisz tego drzeć. Ja to zrobiłam wcześniej. Kocham cię, Sam. Jeśli pozwolisz mi zostać z tobą, to przekonasz się, jak bardzo cię kocham.

– Jeśli pozwolę ci zostać? Kobieto, gotów byłem cię związać i zawieźć siłą na ranczo! Nie pozwolę, żebyś znów zniknęła z mojego życia. Kocham cię. Chcę, żebyś tu została i była moją żoną. Prawdziwą żoną. Matką moich dzieci.

Prawdziwe małżeństwo. Dzieci. Faith przytuliła się do Sama, zbyt szczęśliwa, by się odezwać.

– Ten twój urlop... – wymruczał Sam, całując jej twarz – ile mamy czasu, zanim wrócisz do Bostonu? Później będziemy musieli wymyślić jakiś sposób, żeby się widywać, tymczasem jednak nie chcę tracić ani sekundy.

Faith objęła jego twarz dłońmi.

– Zostaję tutaj. Sam zachmurzył się.

– Kochanie, niczego nie pragnąłbym bardziej, ale wiem, jak ważna jest dla ciebie Elijah Jane. Nie chcę, żebyś rezygnowała z kierowania tą firmą.

– Z niczego nie rezygnuję. Razem z Diggerem otworzymy biuro w Cactus Fiat. Komputer to zdumiewające urządzenie. Możemy tu zorganizować filię, a może nawet otworzyć kilka nowych restauracji w zachodnim Teksasie i w Nowym Meksyku. Skoro Digger, to znaczy mój ojciec, mógł to robić przez tyle lat, to i ja mogę. Poza tym chcę, żeby nasze dzieci były blisko dziadka i babci.

– Aha, więc Digger wie już o wszystkim? Przypuszczam, że to absolutnie nie był ten powód, dla którego przysłał mnie tutaj, żebyśmy podpisał akt małżeństwa?

Kąciki ust Faith drgnęły w uśmiechu.

– Hm – mruknęła. – Powiedzmy po prostu, że zgodziliśmy się obydwój, iż czasami odrobina... strategii jest konieczna, by zapewnić powodzenie projektu.

Sam musnął ustami jej usta.

– A więc zostałem uznany za część waszego projektu?

Może w takim razie zechce mi pani powiedzieć, pani prezes, czy będzie się pani zajmować mną osobiście?

– Oczywiście – zaśmiała się Faith. – Jest pan moim najwyższym priorytetem. A tak przy okazji, słyszałam od matki, że Matylda odziedziczyła spadek po dalekim kuzynie. Zdaje się, że to spora suma pieniędzy. W zupełności wystarczy na to, by jej mąż mógł pojechać do Dallas do specjalisty i opłacić wszelkie rachunki.

Sam uśmiechnął się.

– Tutaj, w Cactus Fiat, Francis Elijah Montgomery nadal jest tym samym starym, poczciwym Diggerem Jonesem. Choć po swoim zmartwychwstaniu i ślubie z bostońską arystokratką właściwie stał się już chodzącą legendą.

Organy zaczęły grać marsza weselnego. Sam przyciągnął Faith do siebie i szepnął jej do ucha:

– Wyjdź za mnie, Faith. Tym razem już naprawdę. Tylko ze względu na mnie.

Przycisnęła usta do jego ust i uśmiechnęła się łagodnie.

– Już myślałam, że nigdy mnie o to nie poprosisz, kowboju.

